PRZEGLĄD SPORTOWY

ORGAN GŁÓWNEGO KOMITETU KULTURY FIZYCZNEJ I CENTRALNEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Rok VII. Nr 109 | Warszawa, niedziela 30 grudnia 1951 r. | Cena 45 gr





WITAMY NOWY ROK 1952

Sprawny



do Pracy

i Obrony

Kierownictwo polskiego sportu przesyła życzenia noworoczne

W imieniu kierownictwa polskiego sportu oraz członków naszej delegacji przebywającej w gościnnej stolicy Kraju Rad, przesyłamy za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego", najserdeczniejsze życzenia osobistego szczęścia wszystkim polskim sportowcom.

Niech nadchodzący rok 1952 przyniesie nam dalszy postęp w budowaniu socjalistycznej kultury fizycznej w naszej Ludowej Ojczyźnie. Niech sport nasz lepiej służy dziełu wychowania mocnych, zdrowych i radosnych ludzi, budowniczych socjalizmu w Polsce — bojowników sprawy pokoju na świecie.

Apolinary Minecki
Wiceprzewodniczący GKKF

Józef Faruga
Przewodniczący GKKF

U prawdziwych przyjaciół

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z MOSKWY)

Już dwa tygodnie jesteśmy w Moskwie. Słowo Moskwa brzmi w naszych ustach wielokrotnie, bo mieszkamy w samym centrum miasta, w przepięknym hotelu „Moskwa" i stąd robimy nasze wypady do Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu, do innych organizacji i instytucji, a obecnie od dwóch dni do Instytutu Kultury Fizycznej im. Józefa Stalina.

Przepiękna jest stolica Kraju Rad z nowootwartymi stacjami metra, z setkami starych i nowych, imponujących budowli, z budującym się wspaniałym uniwersytetem, gdzie — dodajmy, wiele miejsca zajmują urządzenia sportowe.

Skoro mowa o uniwersytecie, pozwólcie parę słów powiedzieć o wychowaniu fizycznym na wyższych uczelniach w ZSRR oraz przykładowo wskazać, jak wiele korzystamy z pobytu w Moskwie. Dziś byliśmy w Moskiewskim Instytucie Energetycznym im. Lenina, ażeby zobaczyć, jak na tej uczelni młodzież zajmuje się sportem.

W Instytucie uczy się ok. 6.500 studentów. Z tej liczby ok. 3.000 studentów znajduje się w klubie sportowym „Nauka". GTO II stopnia zdobyło już w tym roku 2.417 osób. (GTO I stopnia w Związku Radzieckim zdobywa cała młodzież w szkołach podstawowych i średnich). Trzecią klasę sportową posiada 2.700 osób, drugą klasę 400 osób, pierwszą klasę 167.

Czym można wytłumaczyć te, tak wielkie osiągnięcia. W Moskiewskim Instytucie Energetycznym im. Lenina kultura fizyczna jest słusznie uważana za nieodłączną część komunistycznego wychowania i udziela się jej takiej samej uwagi jak i innym przedmiotom. Istnieje katedra wychowania fizycznego i sportu, która przy pomocy 40 wykładowców przeprowadza obowiązkowe wf dla wszystkich studentów I i II roku. Organizuje ona też łącznie z klubem dobrowolne wychowanie fizyczne w sekcjach sportowych dla studentów starszych, którzy uczęszczają na zajęcia sekcji w 70 proc.

Do przeprowadzania tej pracy Instytut ma także odpowiednie urządzenia sportowe, wybudowane przez siebie. Jest to specjalny ośrodek sportowy. W ośrodku tym znajdują się dwie duże sale gimnastyczne, 4 mniejsze, szatnie, prysznice, gabinet lekarski i pomieszczenia dla katedry.

Byliśmy na salach w czasie zajęć. Ćwiczyły sekcje sportowe. W jednej sali sekcja gimnastyki, grupa męska, w dwóch drugich grupy kobiece — sekcji lekkoatletyki i piłki koszykowej. Wśród grających dziewcząt widzimy instruktorkę, która pokazuje i tłumaczy zawodniczkom taktykę gry w piłkę koszykową. Robi to w sposób bardzo dobry.

Po zakończonych zajęciach rozmawiamy z nią i dowiadujemy się, że jest to studentka Instytutu Kultury Fizycznej im. Józefa Stalina i zarazem członek reprezentacji ZSRR w piłce koszykowej — Łopina. Była ona ostatnio na zawodach w Pradze.

W jeszcze jednej sali ćwiczą młodzi sztangiści. W sekcji tej jest 95 członków, mają oni dobre wyniki, [illegible] jednymi z lepszych w tej [illegible]dziedzinie sportu w Moskwie. [illegible]wadzimy z nimi rozmowę. [illegible]idzimy, że doskonale orientują się w wynikach naszych ciężarowców. Pomógł im w tym pobyt radzieckich sztangistów u nas w Polsce, który uważnie śledzili. Wielu z nich ma śmiałą ambicję osiągnąć w rezultacie wytrwałej pracy, poziom Nowaka, Duganowa czy innych wspaniałych radzieckich sztangistów. Często studenci spotykają się z czołowymi sztangistami i przejmują od nich wiele doświadczeń.

Żegnamy się z nimi, bo dziś jeszcze mamy wykłady na których tak jak „prawdziwi studenci", wiele od swych doświadczonych nauczycieli — sportowców radzieckich uczymy się.

Dokończenie na str. 2

Sportowcy ZSRR wezmą udział w XV Olimpiadzie w Helsinkach

Agencja TASS donosi, że w Moskwie odbyło się posiedzenie Komitetu Igrzysk Olimpijskich ZSRR.

Na posiedzeniu tym omówiono sprawę XV Międzynarodowych Igrzysk Olimpijskich, które mają się odbyć w stolicy Finlandii, Helsinkach w okresie od 19 lipca do 3 sierpnia 1952 r. i postanowiono wyrazić zgodę na udział sportowców radzieckich w tych Igrzyskach.

Postanowiono zawiadomić Komitet Organizacyjny XV Olimpiady o udziale sportowców radzieckich w Igrzyskach.

KOŃCZY się rok 1951. Na kalendarzu została jeszcze tylko jedna kartka z dużymi czarnymi cyframi „31". W tym ostatnim dniu roku, w dniu zamykającym dalszy etap osiągnięć, zdobyczy, sukcesów zwykło się czynić bilans. We wszystkich dziedzinach życia podsumowujemy osiągnięcia i braki, analizujemy dokładnie naszą całoroczną pracę.

Do bilansu przystępuje także nasza kultura fizyczna. Długi jest wykaz naszych wielkich osiągnięć i zwycięstw, odniesionych w walce o umasowienie wychowania fizycznego wśród wszystkich ludzi pracy, wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, wśród młodzieży chłopskiej, wśród kobiet i mężczyzn. Na czele tego bilansu widnieje dumny meldunek:

Plan zdobywania odznaki SPO na rok 1951 został przez związkowe zrzeszenia sportowe wykonany przed terminem i znacznie przekroczony. 117.885 odznak SPO — 117,9 proc. zaplanowanej ilości, to cyfry, które świadczą, iż kultura fizyczna w Polsce Ludowej idzie słusznymi drogami, że staje się coraz bardziej masowa, że aktyw sportowy z honorem wywiązuje się z zadań jakie postawiły przed nim Partia i Państwo.

117.885 znaczkisłów SPO, to armia ludzi zdobytych dla sportu raz na zawsze, to armia ludzi coraz sprawniejszych do pracy i obrony Ojczyzny Ludowej, to wielka zdobycz naszej kultury fizycznej, cenna i wartościowa, to rezerwuar nowych młodych talentów, przyszłych rekordzistów i reprezentantów naszych barw narodowych.

*

117.885 odznak sportowych to jednak ilość daleko odbiegająca od liczby członków kół sportowych, to wynik pracy zaledwie połowy dobrze pracujących ogniw sportowych. Mamy jeszcze 1600 „śpiących kół", które nie brały udziału we współzawodnictwie SPO, których członkowie nie przeprowadzali prób na odznakę.

Obudzić te uśpione rezerwy, zaktywizować do pracy, wskazać im cele i zadania SPO, zachęcić do uprawiania kultury fizycznej, związać jak najsilniej ze sportem, który daje zdrowie, wytchnienie, odpoczynek i siły do dalszej pracy, to główny cel naszego aktywu sportowego.

Wzorem dla nas powinna być w codziennej pracy radziecka odznaka GTO. Sumienna praca, całoroczny trening, mądrze i atrakcyjnie zaplanowane przeprowadzanie prób, to nieodzowne warunki wykonania planu na rok 1952.

*

— Byłem z polską drużyną lekkoatletyczną w ZSRR — opowiadał po powrocie do kraju Korban — ten kilkunastodniowy pobyt w Kraju Rad stanowił dla mnie i dla moich koleżanek i kolegów przełomowy punkt w życiu. Jakże często przed tym na skutek lekkomyślności, na skutek niezrozumienia i opieszałości nie docenialiśmy wskazówek naszych trenerów i nauczycieli, jak często traktowaliśmy nasze zajęcia sportowe bezdusznie, nie zdając sobie sprawy z tego, że dają one radość życia, zdrowie, wysoką sprawność fizyczną.

W Moskwie i Leningradzie przekonaliśmy się z jakim szacunkiem odnoszą się zawodnicy do swoich trenerów, jak sumiennie pracują i trenują. Co więcej, widzieliśmy z jakim szacunkiem społeczeństwo radzieckie odnosi się do swoich sportowców. Postanowiliśmy zdobyć i wywalczyć taki sam szacunek dla nas w społeczeństwie polskim. Sukcesy w tej walce zależą od nas samych, od tego w jakim stopniu potrafimy wcielić w życie wzory zaczerpnięte od kolegów radzieckich przodujących sportowców świata.

*

Coraz bardziej wzrasta w naszym społeczeństwie szacunek dla sportu i sportowców. Coraz liczniejsze są nazwiska czołowych zawodników, którzy są zarazem przodownikami w nauce i pracy, którzy osiągają coraz to lepsze wyniki, przyczyniając się tym samym do chwały naszego ludowego sportu. Trzeba jednak w roku 1952 wzmóc jeszcze bardziej pracę polityczno-wychowawczą w kołach sportowych, trzeba jeszcze więcej czerpać ze wzorów radzieckich. Trzeba raz na zawsze wyplenić z naszego życia sportowego chwasty reakcyjne, naleciałości sportu burżuazyjnego, ukrytych i otwartych wrogów wszystkiego, co nowe, co socjalistyczne, co dobre i postępowe. Trzeba walczyć z chuligaństwem i łobuzerią. Wszystkie nasze stadiony i sale sportowe, świetlice i urządzenia sportowe winny się stać ośrodkami, w których wychowuje się nowy człowiek, dobry obywatel, dobry sportowiec, dobry pracownik.

*

Rośnie socjalistyczna świadomość w naszych sportowych szeregach. Świadczą o tym powstające coraz liczniej sportowe brygady produkcyjne. W roku 1951 powstało ich najwięcej wśród sportowców górników. Ul, Fajkisz, Górnicki, Kisiel, to twórcy przodujących sportowych brygad produkcyjnych. Powzięli oni wysokie zobowiązania produkcyjne ku czci 1 Maja. Zobowiązania te przedterminowo wykonali i znacznie przekroczyli. Powstają sportowe brygady produkcyjne wśród załóg parowozowych, brygady obsługi wielkich pieców, stoczniowców, murarzy, włókniarzy.

W Zakładach im. Stalina w Poznaniu powstało 12 sportowych brygad produkcyjnych, które wysoko przekraczają normy produkcyjne. Poraz pierwszy w Polsce brygady te na wniosek pracujących w nich sportowców przybrały miana zasłużonych mistrzów sportu. Powstała 7-osobowa brygada ślusarzy im. Duganowa, brygada im. Heleny Rakoczy, Franciszka Szymury i Gerarda Cieślika. Fakt ten świadczy, iż nasi zasłużeni mistrzowie sportu i mistrzowie radzieccy cieszą się wśród ludzi pracy głębokim szacunkiem.

Podczas I Zimowych Mistrzostw Polski Zrzeszeń Sportowych startowało kilkudziesięciu przodowników pracy, a wśród nich tacy jak znany narciarz Świerk, wyrabiający ponad 300 procent normy i znana racjonalizatorka, popularyzatorka metod Korabielnikowej Helena Muras. Dziesiątki przodowników pracy wzięło także udział w I Letniej Spartakiadzie. Sport stał się jednym z poważnych czynników wychowania nowego obywatela, przodującego w sporcie i produkcji.

*

W roku 1951 odnieśliśmy wiele sukcesów na polu wyczynowym. Zygmunt Chychła zdobył w Mediolanie tytuł mi-

Dokończenie na str. 2

Życzenia od Redakcji pisma „Sowiecki Sport"

Redakcja „Przeglądu Sportowego" przekazała do gazety „Sowiecki Sport" w Moskwie serdeczne życzenia noworoczne dla radzieckich sportowców i kolektywu redakcji „Sowieckiego Sportu". W odpowiedzi otrzymaliśmy następującą depeszę:

Do Redakcji
„Przegląd Sportowy"
Warszawa

W imieniu wielomilionowych rzesz radzieckich sportowców pozdrawiamy z okazji nowego 1952 roku sportowców Ludowej Polski.

Życzymy Wam, w nadchodzącym roku, uzyskania jeszcze większych sukcesów w pracy, w sporcie i walce o pokój na całym świecie.

Redakcja Gazety
„Sowiecki Sport"

Czekamy na pogodę ale treningów nie przerywamy

telefonują trenerzy Kozdruń i Lipowski

ZAKOPANE 29.12 (tel. wł.)

— Mokro, ciepło i na dole śniegu coraz mniej... — głos mgr. Kozdrunia smutno brzmi w słuchawce. — W górach wprawdzie spadło dość dużo, ale mokry, odwilżowy i do treningu kiepski. Na dole pod Reglami biegacze wprawdzie trenują, ale z każdym dniem coraz śniegu mniej i gdzieniegdzie prześwitują już czarne zagony. Najgorsze, że meteorolodzy nie przewidują na najbliższe dni poprawy.

Dlatego też nie odbędzie się niedzielny konkurs skoków na małej Krokwi. Pierwszy konkurs eliminacyjny rozegramy dopiero w Nowy Rok, prawdopodobnie na Kondratowej. Mieliśmy skakać w Nowy Rok w Głębcach, ale tam też śniegu nie ma. Dalej, zaplanowany mamy 6 stycznia konkurs na małej Krokwi, a 13-go na dużej. Wtedy powinien już być śnieg.

Skoczkowie trenują codziennie, z wyjątkiem czwartków, kiedy mają przerwę w treningach, dla odprężenia. Niestety, w ostatni czwartek ubył nam jeden ze skoczków, a mianowicie Fortecki, który poważnie się rozbił i zwichnął sobie nogę w stawie biodrowym. Rozbił się zresztą z własnej winy, bo niepotrzebnie poszedł sam na skocznię i niepotrzebnie brawurował. Wygląda na to, że w tym roku już skakać nie będzie, a szkoda, bo to zdolny skoczek i był ostatnio w znakomitej formie.

W dobrej formie są zresztą wszyscy skoczkowie. Każdy ma już za sobą co najmniej po 150 skoków. Nasz metodyczny trening, zaczynanie od małych skoczni i trenowanie na różnych profilach już daje widoczne rezultaty. Teraz pracujemy nad dynamiką wybicia i pracą ramion w locie. Całość jednak stylu w locie ćwiczyć będziemy dopiero jak przeniesiemy się na dużą Krokiew.

W niedzielę pierwszy raz startują biegacze w sztafecie 4 x 10 km. Nie będzie to jeszcze start na pełen gaz, tylko taka pierwsza, lekka próba. Eliminacyjne biegi rozpoczną się później, jak zawodnicy będą już całkowicie do pełnego wysiłku przygotowani.

Spośród biegaczy też przez własną nieostrożność ubył nam jeden. Fronek — Gąsienica, który jest w grupie biegaczy i przewidziany był tylko do konkurencji biegowych, poszedł niepotrzebnie na skocznię i tam uległ wypadkowi. Wszystko wskazuje na to, że startować w tym roku nie będzie mógł.

Treningi biegaczy odbywają się indywidualnie, z tym, że dwa razy tygodniowo trenują grupowo, pod kierunkiem Orlewicza pod Reglami. Śniegu tam wprawdzie mało, ale biegać jeszcze można.

Jeżeli ze śniegiem sytuacja się nie poprawi, to skoczkowie a może i biegacze będą się musieli przenieść wyżej, w góry.

Mgr Mieczysław Kozdruń

*

Zjazdowcom brak śniegu w dole niewiele przeszkadza, bo całymi dniami siedzimy w górach. Wynaleźliśmy sobie piękny, pełen muld teren na Gąsienicowych Stawkach i tam trenujemy codziennie slalom. Biegów zjazdowych w pełnym tego słowa znaczeniu ćwiczyć jeszcze nie można, bo masa kamieni i niebezpiecznie. Mimo to, trenujemy poszczególne fragmenty zjazdów.

Na slalomie jeździmy już stale po 35 — 40 bramkach. Dużą pomocą jest przy tym sześciu specjalnych „nasypywaczy", któ-

Dokończenie na str. 2

W nadchodzącym Nowym Roku wszystkim Czytelnikom, Korespondentom, Sportowcom i Działaczom — nowych sukcesów w pracy dla Polski Ludowej, nowych osiągnięć w rozwijaniu socjalistycznej kultury fizycznej w naszej Ojczyźnie, oraz szczęścia osobistego

życzy
kolektyw redakcji
„Przeglądu Sportowego"

Tegoroczni mistrzowie Polski w szermierce



Pallga — mistrz Polski w walce bagnety.



Twardokens — mistrz Polski we florecie.



Nawrocka — mistrzyni Polski we florecie.



Grodner — mistrz Polski w szpadzie.



Zabłocki — mistrz Polski w szabli.
Foto S. Arczyński



Jan Kula zwyciężył w pierwszym tegorocznym konkursie skoków.
Foto E. Franckowiak

Otto Fiński

Ocena mistrzostw szermierczych Polski

CZTERODNIOWE zmagania szermierzy we Wrocławiu trafnie nazwał któryś z dziennikarzy wrocławskich „maratonem szermierczym". Przez cztery dni trwały walki od 9 rano do 22, a w piątek nawet do 23.30.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że większość członków kadry narodowej brała udział conajmniej w dwóch broniach, a Pawłowski, Sobik i inni nawet w trzech, walcząc z małymi przerwami przez 3 dni, to długotrwałość wysiłku fizycznego, a jeszcze bardziej psychicznego, nie da się porównać z żadnym innym sportem.

Dlatego też kondycja i jeszcze raz kondycja jest w szermierce nieodzownym warunkiem bez którego ani wysoka technika szermiercza, ani błyskawiczna szybkość, bojowość i najbardziej nawet doskonała taktyka nie dają wystarczającej, pewnej i stałej formy zawodniczek.

Tak też będzie na Igrzyskach Olimpijskich. Jak zatem przedstawia się ten kardynalny wymóg u czołowych szermierzy, uczestników największej z dotychczasowych imprez szermierczych, indywidualnych mistrzostw szermierczych Polski?

Z KONDYCJĄ NA BAKIER

Poczynione na mistrzostwach spostrzeżenia potwierdziły w pełni obawy, wyrażane już niejednokrotnie przez odpowiedzialnych za poziom naszej szermierki organizatorów i trenerów. Zarówno ob. ob. Kevey, Fokt, Frydrych, Czypionka, Popiel jak i lekarz szermierczy Morawski potwierdzają zgodnie, że straciliśmy z okresu przygotowań przedolimpijskich conajmniej 3 miesiące, cenne miesiące, które w szczególności nastawione miały być na kondycje.

Pomogły nieco prowadzone w okresie ostatnich trzech tygodni ośrodki w Warszawie, Krakowie, Katowicach, ale ich krótkotrwałość a w szczególności niejednolicie, a często i kardynalnie błędnie zorganizowany system dożywiania, nie potrafił w pełni zaradzić złu.

CHWIEJNOŚĆ FORMY

W czasie zawodów wykazywali poszczególni nasi reprezentanci doskonałe, mistrzowskie opanowanie techniki i stylu walki, lecz trwałość formy była jeszcze zbyt kapryśna. Po wspaniałej walce, jaką przeprowadził np. Pawłowski w szabli z Foktem, rozstrzygając ją na swoją korzyść w stosunku 5:1, przegrywa w nast[ęp]nej kolejce ze słabszym w danej chwili Suskim II 3:5.

Taką samą chwiejność formy wykazywali niemal wszyscy a w szczególności młodzi zawodnicy. Ten fakt załamywania się formy w czasie trwania tych samych zawodów jest właśnie wynikiem braku dostatecznej kondycji fizycznej i psychicznej. Stwierdzenie to jest groźnym sygnałem.

Posiadamy młodych zawodników, których zazdrościć nam mogą największe potęgi szermiercze. Widzieliśmy na mistrzostwach wrocławskich walki, które swoją wspaniałością dorównują najlepszym wzorom, ale aby zalety te w pełni wykorzystać, musimy natychmiast wprowadzić w życie poczynione ostatnio spostrzeżenia:

1. wznowić i udoskonalić pracę dotychczasowych ośrodków.
2. otworzyć czwarty ośrodek we Wrocławiu.
3. doskonalić dotychczasowe oryginalne i skuteczne metody szkolenia.
4. podnieść szwankującą w zrzeszeniach opiekę nad ich kadrą wyczynową w szermierce.
5. dostarczyć zawodnikom jak najwięcej takich imprez jak ostatnia we Wrocławiu (koniecznie z udziałem zawodników zagranicznych).

Mistrzostwa wrocławskie wykazały jeszcze jeden, niezwykle pocieszający w naszych warunkach fakt: w finałach wszystkich niemal broni poziom był tak wyrównany, że po palmę pierwszeństwa wszyscy prawie sięgali z jednakowymi szansami.

Posiadamy, i to śmiało można powiedzieć, nie jednego, dwu czy trzech b. dobrych i równorzędnych florecistów, szpadzistów czy szablistów — a conajmniej po ośmiu, przy czym takie twierdzenie byłoby nawet krzywdzące dla półfinalistów z których wyeliminowano z konieczności zawodników o chwilowo nieznacznie słabszej formie.

Sekcja szermierki GKKF będzie miała nowy kłopot z zestawieniem drużyn, gdyż najlepszych jest coraz więcej.

Wielkim osiągnięciem szermierki polskiej jest również jej niewątpliwy dorobek organizacyjny. Tak zorganizowanych zawodów jak wrocławski „maraton szermierczy" niewiele oglądano w Polsce. Organizator mistrzostw Stal „Pafawag" zdał egzamin na piątkę, a dyplomy mistrzowskie należą się również ekipie organizatorów i doskonale funkcjonującej placówce informacyjnej i prasowej, pracującej pod kierunkiem kol. Ostańkowicza.

Dla lepszego zorientowania się w gwałtownym wzroście ekstraklasy szermierczej na odcinku ostatnich paru lat, podajemy ilości zawodników, biorących udział w mistrzostwach Polski:

1946 — 29 osób
1947 — 34
1948 — 32
1949 — 57
1950 — 91 (z bagnetem)
1951 — 182

Liczby mówią za siebie!

Zdecydowany sukces młodzieży

w mistrzostwach szermierczych

We Wrocławiu zakończone zostały szermiercze mistrzostwa Polski, które zgromadziły na starcie 182 zawodników, w tym 38 zawodniczek.

Rozegrane w ostatnim dniu mistrzostw finały szabli przyniosły zdecydowany sukces młodzieży. Do niespodzianek w walkach półfinałowych należały zwycięstwa Twardokensa nad Dobrowolskim (Stal) 5:4, (Dobrowolski prowadził już 4:2), Małodobrego nad Sobikiem 5:4 oraz Pawlasa I (Górnik) nad Suskim (Stal) 5:1.

W finałach po zaciętych walkach zwyciężył Zabłocki (Budowlani Kraków) przed Suskim Leszkiem (Budowlani Kraków) i Fogtem (CWKS).

Finał szpady męskiej przyniósł również zdecydowany sukces młodym zawodnikom, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca. Tytuł mistrzowski zdobył Grodner (Gwardia) przed Rydzem (Stal) i Pawłowskim (Gwardia). Początkowo w finale prowadził Rydz, wygrywając kolejno 6 pojedynków. O tytule mistrzowskim zadecydowała dopiero walka Grodner — Rydz, zakończona zwycięstwem Grodnera 3:2.

Floret kobiet zakończył się zwycięstwem Nawrockiej (Gwardia), która w dogrywce pokonała Liszkowską (Stal). Na trzecim miejscu uplasowała się Włodarczykowa (Stal).

W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Gwardia — 140 pkt., 2) Stal — 138 pkt., 3) Budowlani — 129 pkt., 4) CWKS — 128 pkt.

Uroczystego zamknięcia mistrzostw dokonał przewodniczący Sekcji Szermierki GKKF płk. Fiński, który podziękował zawodnikom za ich wysiłek oraz wręczył nagrody zdobywcom tytułów mistrzowskich i wicemistrzowskich.

Szachiści polscy

na międzynarodowej arenie w 1951 r.

NA progu roku 1952 dokonajmy podsumowania osiągnięć naszej kadry szachistów — wyczynowców w minionym okresie. Jak przedstawiają się te osiągnięcia w porównaniu z rokiem ubiegłym?

ILOŚCIOWO — LEPIEJ, JAKOŚCIOWO — GORZEJ

W roku 1950 kontakty międzynarodowe naszych szachistów — wyczynowców ograniczyły się do udziału 6 mistrzów (Tarnowskiego, Pytlakowskiego, Szapiela, Arlamowskiego, Grynfelda i Gawlikowskiego) w międzynarodowym turnieju w Szczawnie-Zdroju.

Turniej w Szczawnie-Zdroju był jednym z największych turniejów ubiegłego roku, gdyż uczestniczyło w nim prócz wyżej wymienionych 6 mistrzów polskich aż 14 graczy zagranicznych, w tej liczbie 6 graczy radzieckich (arcymistrzowie Keres i Bondarewski, mistrzowie Tajmanow, Heller, Awerbach i Simagin), 4 Węgrów (arcymistrzowie Szabo i Barcza, mistrzowie Koeberli i Pogats), 3 Czechów (mistrzowie Foltys, Kottnauer i Zita) i 1 Rumun (mistrz Trojanescu).

Wynik Tarnowskiego, który w tak doborowym towarzystwie zajął XII miejsce z 8½ pkt. (45% możliwych do osiągnięcia punktów) musimy uznać za najlepszy powojenny wynik szachisty polskiego.

Niezłe rezultaty osiągnęli w Szczawnie Pytlakowski (XV i XVI miejsce wspólnie z doskonałym Czechem Zitą) i Szapiel (XVII miejsce). Pytlakowski jako jedyny uczestnik turnieju pokonał Keresa.

Rok 1951 przyniósł znaczne ożywienie stosunków międzynarodowych: Sopot, Mariańskie Łaźnie, Bukareszt — oto kolejne etapy walk naszych szachistów na międzynarodowej arenie.

Niestety, z żalem musimy stwierdzić, iż w spotkaniach z zawodnikami zagranicznymi mistrzowie polscy nie mogą poszczycić się w roku 1951 żadnymi poważniejszymi sukcesami.

Turniej w Sopocie, wskutek nieobecności zawodników radzieckich i czeskich oraz czołowych graczy węgierskich był imprezą — co do swego znaczenia w stosunkach międzynarodowych — drugorzędną. Dość powiedzieć, iż zdobywca drugiego miejsca w Sopocie, Rumun Trojanescu, był w Szczawnie-Zdroju dwunastym!

Wynik Makarczyka, który jako najlepszy z zawodników polskich zajął V miejsce z 8½ pkt. (56% możliwych do osiągnięcia punktów) należy uznać za znacznie gorszy w porównaniu z wynikiem Tarnowskiego z roku 1950. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, iż w możliwościach naszych czołowych mistrzów (Śliwa, Makarczyk, Balcarek, Plater) leżało pobicie całej „stawki" zagranicznych gości.

Turniej w Bukareszcie, w którym wzieli udział Makarczyk i Szapiel, był podobnie jak i turniej sopocki imprezą drugorzędną. Na liście uczestników było 3 Węgrów, 2 Niemców, 2 Bułgarów i 6 Rumunów. Zawodnicy zagraniczni nie reprezentowali wysokiej klasy.

Wyniki naszych graczy w Bukareszcie (XI—XII miejsce Makarczyka i XIII—XIV miejsce Szapiela) nie przyniosły zaszczytu szachom polskim.

Jedyną dodatnią pozycja w bilansie zagranicznych spotkań szachistów polskich w roku 1951 był udany występ Pytlakowskiego w turnieju „strefowym" w Mariańskich Łaźniach. Nasz mistrz zajął IX—X miejsce z 7½ pkt. (47% możliwych do osiągnięcia punktów) w dość silnie obsadzonym turnieju i osiągnął drugi najlepszy powojenny wynik (po Tarnowskim).

ZAWIEDLI NIE TYLKO ZAWODNICY...

W turnieju sopockim stać było naszych mistrzów na znacznie lepsze wyniki, gdyby przystąpili do walki należycie wypoczęci i przygotowani (jak zawodnicy węgierscy po 2-tygodniowym obozie kondycyjnym nad jeziorem Balaton). Przyczyna niepowodzeń mistrza Polski Balcarka w turnieju sopockim leży właśnie w braku przygotowania; mówią o tym wyraźnie wyniki jego osiągnięte w pierwszej i drugiej połowie turnieju. A należyte przygotowanie do turnieju — to co najmniej 50% powodzenia w turnieju!

Analizując przyczyny niepowodzeń naszych reprezentantów w Bukareszcie dochodzimy do wniosku, iż oprócz błędów popełnionych w Sopocie popełniono tu jeszcze inny błąd, polegający na nieuwzględnieniu przy zestawianiu reprezentacji specyficznych warunków klimatycznych (w połowie sierpnia w Bukareszcie panują upały dochodzące do 50—60 stopni). Zamiast „weterana" Makarczyka i słabego zdrowia Szapiela, należało wysłać do Bukaresztu raczej graczy młodszych, lecz odporniejszych fizycznie, albo w ogóle zrezygnować z zaproszenia.

U progu nowego roku, trzeciego roku Planu Sześcioletniego, musimy zdać sobie jasno sprawę z popełnionych w minionym okresie błędów i niedociągnięć, aby nie powtórzyć ich w roku 1952. We wspaniałym rozwoju ruchu sportowego w Polsce Ludowej w roku 1952 szachiści polscy nie mogą pozostać w tyle!

J. Chądzyński

U prawdziwych przyjaciół

Dokończenie ze str. 1

W tych dniach właśnie odbyło się w Moskwie posiedzenie sekcji kontroli lekarskiej Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu poświęcone omówieniu opieki lekarskiej nad zawodnikami. Na zebranie to, gospodarze zaprosili także członków naszej delegacji z dr Zajączkowskim na czele.

Konferencja zgromadziła ok. 100 lekarzy sportowych w tym 15 profesorów. Omawiano zagadnienia ustalenia formy sportowej, sposobu żywienia na obozach, zapobiegania urazowości, badań zawodników itp. Referaty w czasie posiedzenia wygłosili docent Letunow, dr Kukielewski, prof. Jakowlew, prof. Legunow, prof. Ustolcowa i docent Szafranowski.

Poziom referatów i dyskusji był dowodem, że medycyna sportowa w Związku Radzieckim stoi na niezwykle wysokim poziomie. Konferencja ta, dała bogate materiały dla dalszej pracy naszych lekarzy sportowych.

Na każdym kroku naszego pobytu w Moskwie spotykamy się z prawdziwą przyjacielską opieką. Przede wszystkim zaś możemy czerpać olbrzymie ilości doświadczeń w rozwiązywaniu i kierowaniu zagadnieniami kultury fizycznej.

Jesteśmy w Związku Radzieckim u prawdziwych przyjaciół.

R. S.

Dwa zwycięstwa hokeistów w Berlinie

Polska — NRD 10:1 i 7:2

Berlin (tel. wł.). Dwa pierwsze występy hokeistów polskich na lodowej tafli hali im. Wernera Seelenbindera w Berlinie pozwalają już na przeprowadzenie oceny ich tegorocznych postępów. Co przede wszystkim rzucało się w oczy, gdy porównywało się grę Polaków z tym samym przeciwnikiem w styczniu tego roku?

Hokeiści polscy nauczyli się przyjmować podania i natychmiast przechodzić z przejętym krążkiem do akcji. Dzięki temu gra ich jest teraz płynniejsza, szybciej przechodzą z akcji defensywnej do ataku.

Dalsza zdobycz to kondycja, które nie jest jeszcze wprawdzie „murowana", jednak lepsza od zaprezentowanej przez wiele zespołów hokejowych na tafli berlińskiej.



Szlendak, w karykaturze E. Alaszewskiego.

Najlepszą formacją polską był atak krynicki, szybki zdecydowany strzałowo, przebojowy, dobry taktycznie. Obrona włącza się ładnie i skutecznie do akcji ofensywnych, jednak gorzej jest z szybkością, przez co powrót na własne pole następuje czasem zbyt późno.

Bramkarz nie miał wiele roboty, wykazał jednak dobrą obronę. Jego jedynym błędem jest niezdecydowanie przy wybiegach.

Od poziomu całej drużyny wyraźnie odbiegał III atak, w którym zwłaszcza Maselko często zawodził. Zdaniem bardziej surowych obserwatorów atak ten grał wręcz beznadziejnie.

Zespół NRD w porównaniu z rokiem ubiegłym wykazał również postępy techniczne, zawiodła jednak wyraźnie kondycja, co dało się zauważyć specjalnie w drugim spotkaniu z Polakami. W drużynie nie występował już zeszłoroczny reprezentant Kiessling, który wraz z delegacją sportową NRD gościł w Zakopanem w czasie Spartakiady Zimowej. Kiessling jest teraz trenerem kadry narodowej hokeistów NRD. Najlepszymi zawodnikami NRD byli w obu meczach Speck i Schischecki.

SERDECZNE POWITANIE

Hala im. Wernera Seelenbindera została na mecz Polska — NRD uroczyście udekorowana. Portrety prezydentów Bieruta i Piecka, liczne transparenty głoszące hasła pokojowe i przyjaźni obu narodów, flagi narodowe obu państw oraz serdeczna atmosfera panująca na widowni, przywitały zawodników obu zespołów.

Serdeczne słowa pod adresem sportowców polskich znajdowały się również w programie zawodów, w którym czytamy:

— Łączy nas dziś wspólna walka przeciw podżegaczom wojennym o szczęśliwe jutro. Przykładem naszej pokojowej współpracy jest fakt z ostatnich dni, gdy przemówienie naszego wicepremiera Bolza na trybunie ONZ zostało poparte przez przedstawiciela Polski Ludowej.

Bezpośrednio przed spotkaniem powitał sportowców polskich sekretarz Komitetu Sportowego NRD, znany piłkarz Goedicke. Jego przemówienie przerywane było częstymi huraganami oklasków i okrzykami na cześć przyjaźni Polski i NRD.

KRĄŻEK JUŻ W RUCHU

Do pierwszego meczu drużyny wystąpiły w składach:

Polska: Szlendak, Pęczek, Antuszewicz, Nowak, Chodakowski, Lewacki, Csorich, Jeżak, Wróbel I, Gansiniec, Wróbel II, Masełko, Trojanowski, Świcarz.

NRD: Mack, Schischecki, Z. Mann, Malcer, Lachman, Nickel, Paulman, Schindler, Heincke, Speck, Unterderel, Schridel, Frenzel.

Sędziowie: Zarzycki (Polska) i Wiesental (NRD).

Mecz zakończył się zwycięstwem Polski 10:1 (6:0, 2:0, 2:1).

Gra rozpoczyna się w wolnym tempie. Jednak oba zespoły rozgrywają się i w 2 min. Lewacki przytomnie wykorzystuje błąd obrony niemieckiej i zdobywa prowadzenie. Przewaga Polaków wzrasta. W 8 min. Wróbel II w zamieszaniu podbramkowym zdobywa dla nas drugi punkt. W 12 min. Więcek oddaje silny, daleki strzał. Bramkarz NRD paruje, krążek pada pod bramkę, wyłuskuje go obrońcom niemieckim Maselko i jest już 3:0.

Drużyna NRD broni się teraz rozpaczliwie, całą piątką. Przed bramką Macka tłok. W tym stanie rzeczy na lód wchodzi atak krynicki z wyraźnym poleceniem zastosowania ataku w szerszym wachlarzu. Taktyka ta daje rezultaty. Obrona niemiecka rozciąga się i w 15 min. Lewacki z podania Csoricha zdobywa czwartą bramkę.

Przy wzrastającej przewadze Polaków pada w 18 min. piąta bramka strzelona pięknie przez Wróbla I z odległości 10 m i tuż przed końcem tercji szósta — zdobyta przez Lewackiego z podania Jeżaka.

OBRONA NRD KONSOLIDUJE SIĘ

Druga tercja rozpoczyna się gwałtownymi atakami Polaków i już w 2 min. Csorich zdobywa siódmą bramkę. Ale z tą chwilą drużyna NRD coraz twardziej broni bramki, coraz trudniej jest Polakom dojść do dobrej pozycji strzałowej. Dopiero w 15 min. Lewacki przejmuje niecelne podanie jednego z napastników NRD, podaje do Jeżaka, który z bliskiej odległości, spokojnie umieszcza krążek w siatce.

Trzecia tercja zaczyna się od ataków NRD. W tym okresie dobrze i skutecznie włącza się do akcji obronnych Csorich, jednak w 3 min., gdy Jeżak „odsiaduje" za bandą karne minuty, udaje się jednemu z najlepszych zawodników NRD — Speckowi strzelić, po solowym przeboju, honorową bramkę.

Po zmianie pól w III tercji, drużyna NRD wyraźnie traci siły, znów przeważa zespół polski, następuje bombardowanie bramki Macka. W 15 min. Wróbel I zdobywa dziewiątą, a w 16 min. Nowak — dziesiątą bramkę.

DRUGIE ZWYCIĘSTWO

Drugi mecz Polska — NRD zakończył się ponownym sukcesem Polaków 7:2 (3:1, 1:0, 3:1). Zespół polski grał tylko z dwoma atakami, gdyż Trojanowski zachorował na anginę. Masełko i Świcarz wystąpili tylko na 3 min. w III tercji.

W drużynie NRD wypróbowano tym razem Jabłońskiego, Frenzla i Ruderta w ataku.

Na mecz przybył wicepremier NRD Ulbricht.

Drużyna NRD zaczyna spotkanie z dużym impetem, jednak obrona jej robi błędy i w 4 min. Wróbel I strzela pierwszą bramkę z podania Gansińca. W 2 min. później Csorich objeżdża Macka i podnosi wynik do 2:0. NRD nadal przeważa, jednak Szlendak dobrze broni. W 12 min. Schindler zdobywa dla NRD pierwszy punkt. Wynik tercji ustala w 17 min. Nowak, który z podania Chodakowskiego strzela trzecią bramkę.

W II tercji NRD broni się dobrze i tylko raz udaje się Polakom zdobyć bramkę, po dalekim strzale Pęczka w 14 min.

W III tercji w 11 min. Schischewski ucieka naszej obronie i z około 8 metrów strzela w prawy róg. Polacy prowadzą tylko 4:2 i dopinguje ich to do większego wysiłku.

Zaczyna się teraz seria ataków i w 12 min. po pięknym przeboju Jeżaka krążek przechwytuje Csorich i dolnym strzałem zdobywa piątą bramkę. Drużyna NRD opada z sił. Polacy znów bombardują bramkę Macka i w 18 min. Wróbel I z podania Wróbla II strzela szóstą bramkę, a w 19 min. po ładnym przeboju Jeżaka Lewacki ustala wynik dnia. (w)



Trójka krynicka: Jeżak, Csorich i Lewacki.
Rys. E. Alaszewski

Województwa meldują o wykonaniu planu SPO

Akcja zdobywania odznak SPO — najbardziej masowa akcja prowadzona w sporcie polskim w ub. roku przynosi już rezultaty. Wraz z końcem roku upływa ostatni termin wykonania przez poszczególne Wojewódzkie Komitety Kultury Fizycznej zadań planowych SPO na 1951 r.

O wykonaniu nakreślonego limitu pierwsze zameldowały Katowice, które do 23 grudnia przekroczyły plan o 7.320 odznak. Plan wynosił 52.900 — wykonano 60.220.

Województwo kieleckie wykonało plan SPO w 121 procentach, uzyskując 7.879 odznak na zaplanowanych 6.430.

Jako trzecie wykonało plan **województwo warszawskie** meldując 19 grudnia o nadaniu 10.426 odznak, co czyni 106 procent, gdyż zaplanowano tylko 9.876.

W dzień później nadszedł meldunek z **Rzeszowa**, który zawiadamia, iż wykonał plan w 112 procentach zdobywając 37.210 odznak na 33.129 zaplanowanych.

O wykonaniu planu SPO meldują również Zrzeszenia Sportowe. Ostatnio meldunek o przekroczeniu planu o 169 odznak (plan 13.000 — wykonano 13.169) złożyło **ZS Budowlani.**

Czekamy na pogodę

Dokończenie ze str. 1

rzy nam łopatami narzucają śnieg na wyjeżdżone przejazdy. To bardzo upraszcza przygotowanie tras.

Forma coraz lepsza i... gdybym teraz miał za zadanie wytypowanie ósemki na Olimpiadę, to nie mógłbym się chyba tego podjąć, tak wyrównana jest klasa naszych zjazdowców. Dopiero zawody klasyfikacyjne mogą dać więcej materiału. Zawodów tych przewidujemy aż siedem: 2 biegi zjazdowe, 2 slalomy - giganty i 3 slalomy specjalne. Zaczynamy już 7 stycznia od gigantu.

Największą przeszkodą w treningach, jest brak stałych miejscówek na kolejkę (????? — przyp. red.). Zamiast jechać odrazu na górę, musimy czekać, czasem nawet długo, aż przyjdzie nasza kolejka. Sprawa ta ciągle ma być załatwiona i... nic. A przecież chodzi tu o przewiezienie wszystkiego raz, a najwyżej trzy razy dziennie, raptem 20 osób. Nikt tu ze zjazdowców nie rozumie, dlaczego tak jest...

(My też nie rozumiemy, dlaczego kierownictwo Kolejki nie rozumie, że rozumne ustosunkowanie się do narciarzy kadry narodowej, powinno być samo przez się zrozumiałe. Wydaje się, że im szybciej ten nonsens zostanie zrozumiany — tym mniejszy będzie wstyd dla Kolejki — przyp. red.).

W wigilię wróciliśmy wraz z Kozdruniem z Norwegii, gdzie oglądaliśmy trasy i warunki. Przywieźliśmy bardzo dużo materiałów, ale.. to już zdaje się kolega Kozdruń obiecał napisać na ten temat artykuł i przesłać nawet zdjęcia... (Rzeczywiście. Obiecał. przyp. red.). Ja ze swej strony dodam, że zjazdowa trasa jest krótka i raczej techniczna. W środkowej swej części, na przestrzeni ok. 1400 m przypomina slalom - gigant. Powinna naszym odpowiadać.

Jan Lipowski

WITAMY NOWY ROK 1952

Dokończenie ze str. 1

strza Europy w wadze półśredniej, siatkarki polskie zajęły na mistrzostwach Europy w Paryżu drugie miejsce ustępując jedynie doskonałej drużynie radzieckiej. Sidło, Kocerka, dwójka ze sternikiem, Stefan Dziedzic, Grocholska, to nowi akademiccy mistrzowie świata. Młodzi szermierze polscy uzyskali zaszczytne wyniki w spotkaniu z mistrzami świata Węgrami. Pływacy i lekkoatleci mogą się pochwalić wynikami przeciętnymi 10 najlepszych znacznie wyższymi niż uzyskiwane były w szczytowych okresach sportu przedwojennego. Szybownicy i modelarze pobili szereg międzynarodowych rekordów. Ciężarowcy podczas wizyty doskonałych sztangistów radzieckich ustanowili ponad 20 nowych rekordów Polski. Rozwija się coraz bardziej kolarstwo, sporty motorowe, żeglarstwo, strzelectwo. Cyfry startujących przewyższają wielokrotnie przedwojenne rekordy.

Sukcesy te odnosili zawodnicy polscy w roku 1951 dzięki troskliwej opiece państwa, dzięki warunkom o jakich nawet nie marzyli nasi najlepsi wyczynowcy przed wojną. W ciągu roku zorganizowano dziesiątki obozów dla wyczynowców we wszystkich dziedzinach sportu, odbyły się setki kursów dla instruktorów i trenerów. Ciągłe i systematyczne szkolenie staje się z dnia na dzień niewzruszalną zasadą naszej kultury fizycznej.

*

Działo się to podczas mistrzostw Europy w boksie. Kierownik polskiej ekspedycji dr. Józef Miller zaprowadził Gościańskiego do jednego z mediolańskich szpitali, celem prześwietlenia jego kontuzjowanego palca.

Podczas wizyty wywiązała się między dr. Millerem, a lekarzem włoskim rozmowa. Włoch wypytywał o stan medycyny i lecznictwa w Polsce, o system ubezpieczeń społecznych. Wielu rzeczy nie mógł zrozumieć. Nie mieścił się w jego głowie fakt, iż lud u pracy można leczyć zupełnie za darmo, że istnieją wczasy lecznicze itp.

Polski lekarz zapytał swojego włoskiego kolegę, czy istnieją w Mediolanie i w ogóle we Włoszech poradnie sportowo-lekarskie. Włoch zrobił zdziwioną minę.

— Poradnie lekarskie dla sportowców? Nie — taka instytucja nie istnieje we Włoszech. Przecież musiałaby po kilku tygodniach ogłosić upadłość — odpowiedział szczerze.

— Dlaczego? — zapytał Polak.

— Przecież kilku pacjentów nie pokryłoby kosztów jej utrzymania — padła odpowiedź.

— Czyżby we Włoszech kontuzje u sportowców zdarzały się tak rzadko?

— Nie, tylko, że sportowcy amatorzy nie mają pieniędzy na leczenie swoich kontuzji, a zawodowcy leczą się na własny koszt u dowolnie wybranych lekarzy — odpowiedział włoski lekarz — u was państwo udziela subwencji na te cele, a u nas nie.

Troska o człowieka, o jego warunki bytowe, o jego sprawność do pracy i zarobkowania wyraża się w Polsce Ludowej w wielu formach. Jedną z nich jest opieka nad sportowcami. Kraj cały pokryty jest gęstą siecią poradni sportowo-lekarskich. Żaden sportowiec nie jest pozostawiony własnej trosce w razie kontuzji, czy choroby. Kapitalistyczna zasada „zawodnik zrobił swoje — zawodnik może odejść", została zlikwidowana u nas raz na zawsze. Trzeba tylko by sportowcy w roku przyszłym lepiej i częściej z tych poradni korzystali.

*

W roku 1951 odbyły się dwie największe w dziejach naszego sportu imprezy. Zimowe Mistrzostwa Zrzeszeń i I Letnia Spartakiada. Zimą na śnieżnych trasach Zakopanego, na katowickim lodowisku, a w lecie na stadionie WP i ringu łódzkim dokonaliśmy przeglądu naszych sportowych kadr, w większości wyrosłych i wychowanych przez ludową kulturę fizyczną. Z radością i dumą możemy stwierdzić, iż ten pierwszy, gigantyczny niemal w swych rozmiarach egzamin, wypadł dobrze.

Dziesiątki młodych zawodników z kół sportowych przy zakładach pracy, z Ludowych Zespołów Sportowych, wojska i Gwardii, sportowców których nazwiska nigdy dotąd nie figurowały w rejestrze najlepszych, wpisało się na listy zwycięzców, startowało w finałach, zdobyło zaszczytne tytuły mistrzów.

Spartakiada była pięknym akordem setek zawodów eliminacyjnych w kołach i okręgach, zawodów, w których brały udział dziesiątki tysięcy zawodników. Przyczyniła się do dalszej popularyzacji kultury fizycznej i SPO. I choć były pewne niedociągnięcia, choć nie zawsze i nie wszędzie potrafiono wykorzystać eliminacje jako okres wzmożonej propagandy sportu, to jednak stanowi ona milowy kamień w historii naszej kultury fizycznej, zamyka okres poważnej pracy organizacyjnej, szkoleniowej - wychowawczej.

*

Każdy niemal zagraniczny występ polskich drużyn sportowych za granicą staje się manifestacją na rzecz pokoju, przeciw wojnie, przeciw podżegaczom wojennym. Ludzie pracy państw Zachodniej Europy widzą w polskich zawodnikach świadomych bojowników o pokój, darzą ich szacunkiem i miłością.

Występ polskich gimnastyczek w Paryżu i przemysłowych ośrodkach Francji zamienił się w wielką manifestację na rzecz pokoju, w której brali udział robotnicy francuscy, młodzież Paryża, strajkujący górnicy z okręgu Lille.

Udział polskich zawodników w Zimowych i Letnich Akademickich Mistrzostwach Świata to ich wielki wkład w dzieło pokoju.

Spoczywa na nas poważny obowiązek. Miliony ludzi pracy i sportowców z krajów kapitalistycznych oczekuje z ufnością, że pod wodzą Związku Radzieckiego, razem z krajami demokracji ludowej, razem ze wszystkimi uczciwymi ludźmi na całym świecie, potrafimy obronić pokój, potrafimy wytrącić z rąk broń podżegaczom wojennym. I tego zaufania nie możemy zawieść. Musimy bronić pokoju, pracując sumiennie i wydajnie w swoich zakładach pracy, pilnie się ucząc i trenując, zwiększając swoją świadomość polityczną, współpracując i pomagając wszystkim ludziom — którzy nienawidzą słowa wojna, dla których najdroższy jest pokój.

Barbara Męcińska

Dwadzieścia dwa lata dla sławy polskiego sportu

Olimpijskie wspomnienia Jadwigi Wajsówny

POCIĄG z łoskotem mijał stacje i stacyjki, huśtał się na zwrotnicach, to spadał wężowo w dół po stokach górskich, to wznosił się ku jasnym szczytom.

Rozpalone żarem słonecznym niebo ściemniało trochę. Zbliżał się zachód. W ognistych promieniach słońca pasmo Sierra Nevada zabłysnęło całym swym niezwykłym czarem. Ze szczelin górskich i rozłupanych skalnych ścian trysnęły w przestrzeń przedziwne barwy i cienie odbijające się migotliwie od kamiennych bloków.



Jadwiga przylepiona do szyby, znieruchomiała w podziwie nad cudami, które tworzy natura. To co teraz widziała z okien pociągu i żywa jeszcze w pamięci, długa, 12-dniowa podróż przez niezmierzone wody Atlantyku, tysiące nowych, oryginalnych wrażeń, nagle [illegible] małych i cichych Pabianic w wielki, nieznany i niepokojący świat, oszołomiło ją zupełnie.

Jak przez mgłę przypominała sobie moment odjazdu, ostatni mecz Polska — Włochy w Królewskiej Hucie i dom... dom z 1928 r.

Od momentu, kiedy brat kupił radio — rzecz wówczas niezmiernie rzadko jeszcze spotykana, wszystkie wolne chwile rodzina spędzała przy głośniku. Pewnego dnia, jak zwykle otwarto odbiornik. Z [illegible] działnego studia spokojny głos speakera informował o przebiegu IX Olimpiady w Amsterdamie, o tym, że polski sport kobiecy zdobywa sobie uznanie świata, o sukcesie Haliny Konopackiej (39,62) i wiele, wiele innych poważnych słów.

— Ale do Ameryki to już ja pojadę! Ciszę pokoju przerwały beztroskie, pełne dziecinnej przekory słowa Jadźki, słowa, których nie wziął wtedy poważnie nikt: ani zebrane przy głośniku osoby, ani sama Jadwiga.



Jadwiga Wajsówna na stadionie berlińskim.

A okazały się prorocze. Bo oto pociąg jedzie do Los Angeles, do słonecznego miasta Ameryki, w którym odbędą się X Igrzyska Olimpijskie, 1932 r.

* * *

OGROMNY stadion w Los Angeles kołysze się 120-tysięcznym tłumem. Za minutę, za moment wśród ogłuszającego krzyku publiczności wbiega na bieżnię ostatni biegacz olimpijskiej sztafety. Znicz już płonie!

Na boisku ogromny, wielobarwny, międzynarodowy i różnojęzyczny tłum. To ci najlepsi z najlepszych świata. Zmierzą się w walce o tytuł mistrza olimpijskiego, o rozsławienie swej ojczyzny.

Jadwiga stoi w tłumie malenka, zagubiona. Gardło ma ściśnięte, w oczach [illegible] da po twarzach sąsiadów. Każda inna, ale każda z tym samym piętnem: wielkiego wzruszenia.

Wszystko dalej odbywało się jak we śnie. I defilada i entuzjazm ludzi i dziesiątki nowych, sławnych nazwisk i uśmiechów. Cały pierwszy dzień.

Odzyskała równowagę ducha dopiero na treningu. Była znów sobą: kipiącą życiem i radością, wiecznie roześmianą Jadźką, która na boisku daje z siebie wszystko.

Humor zepsuły jej jednak dyski, inne, nie takie do jakich była przyzwyczajona, o grubych brzegach. Trudno ułożyć taki dysk w szczupłej dłoni i przyzwyczaić się doń po paru rzutach.

W dniu startu trema wróciła. Jadwiga znów poczuła się sama wśród obcego otoczenia. Do nikogo nie można ust otworzyć i tak nie zrozumie. Straszne uczucie! A cały świat patrzy, cały świat słucha. Słucha Polska. I tam w dalekich Pabianicach również... Jadwiga wie, że ma szanse na złoty medal, że rzuty „w domu" były świetne.

Ach, ten dysk, on może wszystko popsuć!

Pierwszy rzut — ok. 38 m., drugi to samo — słabo. Jadwiga peszy się coraz bardziej, chociaż w momencie rzutu jest całkowicie opanowana i świadoma zadania. Jest zdana tylko na siebie, do trenera nie ma dojścia, znikąd przyjacielskiej rady.

Copeland (U. S. A.) rzuca 40,58 m Rekord olimpijski. Złoty medal nie trafi już do rąk Jadwigi.

Jednak hymn polski zabrzmiał nad olimpijskim stadionem, a biało - czerwona flaga dumnie powiewała na maszcie. Wajsówna — zdobyła brązowy medal.

* * *

W DWA tygodnie później Jadźka „odkuła się". Poolimpijskie zawody odbyły się na stadionie chicagowskim. W świetle jaskrawych reflektorów, na oczach tysięcy ludzi, o 10 wieczorem stanęła w kole biała sylwetka Polki z Pabianic. Zniknęło gdzieś znużenie piekielnym 40-stopniowym upałem, zniknęła normalna trema. Jadwiga wie, że teraz musi wygrać, że nie może zawieść tych w kraju i tych tu, na trybunach, w Chicago, rodaków z Pabianic, emigrantów. Bo tylko oni patrzą na nią, reszta nie bierze jej w ogóle w rachubę. I właśnie dlatego...

Pochylenie ciała, pół obrót tylko i fantastyczny wyrzut: mocny zdecydowany, daleki. Tłum wydaje jeden wielki okrzyk. Dysk pada, za najdalszą chorągiewką, jest wynik, jest rekord!

Nie takie to proste jednak, jakby się wydawało ludziom na trybunach. Wieczorna pora zawodów i migocące światło reflektorów sprzyja ciemnym machinacjom. Dalsze rzuty Wajsówny nie są oznaczone. Za wszelką cenę amerykańscy sędziowie chcą wysunąć na czoło rodaczkę, Osburn, która zajęła drugie miejsce na Igrzyskach w Los Angeles. Więcej rywalek Jadwiga nie ma. Copeland — olimpijska mistrzyni „po sportowemu" nie stawiła się do zawodów rewanżowych.

Ale Jadzia ma sprzymierzeńców. Rodacy nie pozwalają jej skrzywdzić. I schodzi ze stadionu z wynikiem 41,86 m, wynikiem lepszym od rekordu olimpijskiej mistrzyni Copeland!

— Ale ty jesteś głupia — powiedział jej potem mały dziesięcioletni kuzynek — trzeba było zrobić taki wynik na Olimpiadzie, a w Chicago bimbać sobie! Też, nie myślisz zupełnie!

* * *

JEST rok 1936. Przez zadeszczone ulice Berlina zaglądając do każdego niemal sklepu szybko przebiega zgrabna sylwetka jasnowłosej dziewczyny. Czego szuka? Wchodzi właśnie do sklepu muzycznego.

— Czy mogę dostać kalafonii? — pyta łamaną niemczyzną stojącego za ladą mężczyznę.

To Jadwiga Wajsówna. Dziś startuje w berlińskiej Olimpiadzie. A wszędzie tak mokro, z nieba leją się strugi deszczu. Przecież dysk wyślizgiwać się będzie z ręki. O, doświadczenia z Ameryki nie poszły w las. Trzeba wszystko wziąć pod uwagę, nic nie może przeszkodzić dobremu wynikowi.

Chwyta pakiecik i teraz pędem na Reichssportfeld. Podjeżdża tramwaj. Szybko migają ulice, domy, zaraz powinna być na miejscu, tylko, że... jakieś obce są te ulice, nie tak wyglądają te wokół Reichssportfeld.

Stało się. Pojechała w przeciwnym kierunku. Wyskakuje więc szybko i nerwowo spogląda na zegarek. O zgrozo! Jej start za kilkadziesiąt minut. Boże, co będzie?

I znów przez ulice Berlina przesuwa się znajoma już sylwetka. Tym razem biegnie szybko, coraz szybciej, nie zwracając uwagi na nic i na nikogo.

A co robiło wtedy kierownictwo polskiej ekspedycji: zamiast opiekować się zawodnikami kumało się z hitlerowcami z kliki von Tschammer und Ostena.

Wajsówna, Wajsówna... Sie ist nicht da? Szybkim ruchem nazwisko Polki zostaje zasmarowane czarną kreską. Ale szybciej jeszcze rozlega się wyrzucony ostatnim tchem okrzyk: jestem!

Zdążyła! Nikt nie wie, ile ją te 1500 m kosztowało. Rozgrzana przebiera się w dres na stadionie i jest gotowa. Pierwszy rzut 44,69, drugi gorszy i wreszcie nowy rekord olimpijski: 46,22 m. Myśli przebiegają przez głowę jak szalone, palce zaciskają się odruchowo. Jeśli na siłę, po biegu rzuciłam tyle, to...

Do koła wchodzi Gisela Mauermayer — silna, twarda o męskiej budowie Niemka. 47,63 m za pierwszym razem. I ona myśli to samo: rzucę dalej!

Następne rzuty wypadają jednak gorzej i Jadwidze i Mauermayer. Zachowują już pierwsze wyniki: Jadwiga ma srebrny medal.

I zła jest na siebie, że nie udało jej się zupełnie utrzeć nosa tym butnym i pewnym siebie hitlerowcom, którzy pozorną gościnnością pokrywali swoje prawdziwe uczucia w stosunku do Polaków, które ujawniali tylko w odruchach.

Po swoim sukcesie Wajsówna wracała ze stadionu samochodem. Szofer ze swastyką w klapie zupełnie niedwuznacznie powiedział w rozmowie:

— Tężyzna fizyczna to nasza siła, a siła jest nam potrzebna w planach na przyszłość...

* * *

DO LONDYNU w 1948 r. przyjechała Wajsówna już jako matka dwóch synów, jako „stara generacja".

I „mama" pokazała co potrafi!

Na źle przygotowanej rzutni w dręczącym upale, po dwugodzinnym czekaniu rozpoczął się najbardziej nerwowy start w wieloletniej praktyce Wajsówny. Każda z 19 zawodniczek chciała jakby „za dobrze" i wszystkim nie udawało się. Upał dokuczał straszliwie.

Pierwszy rzut 39 m. Trzeci, czwarty. Wajsówna nie oddaje drugiego miejsca za Włoszką Cordiale.

Niebo nagle pokrywa się czarnymi chmurami. Zbliża się burza. Szósty rzut ma miejsce w ulewnym deszczu. Udaje się. Jest piękny i daleki, ponad 40 m. Sędzia uznaje go jednak za spalony. W rezultacie ma 4 miejsce.

— Nie czułam tego jednak przy rzucie — opowiada potem Wajsówna, a przecież jestem bardzo wyczulona na wszystkie niedociągnięcia.

W rezultacie ma czwarte miejsce. Doskonały wynik po tylu latach czynnego życia sportowego.

* * *

JADWIGA Wajsówna nie zmieniła się wcale w ciągu tych wszystkich minionych lat. Jest nadal tryskającą radością i energią, wiecznie roześmianą „Jadźką". Matką i koleżanką synów, trenerem i koleżanką młodocianych sportowców.

Opisane wydarzenia, to zaledwie część jej sukcesów, część zdobytych na stadionach całego świata doświadczeń.

Bo niewielu zawodniczkom dane było spotkać najznakomitsze sportsmenki świata, rozmawiać z nimi. Nie zawsze jednak rozmowy te przynosiły konkretne korzyści. Ani Mauermayer, ani Copeland nie były skłonne do dzielenia się tajemnicami swoich sukcesów. Pierwszą, która prosto i szczerze mówiła o systemie swoich treningów, prosto i szczerze doradzała jak powinny pracować nad sobą nasze zawodniczki była Nina Dumbadze, z którą Wajsówna zetknęła się po raz pierwszy na mistrzostwach Europy w Oslo i z którą zaprzyjaźniła potem podczas jej startów we Wrocławiu.



Jadwiga Wajsówna w roli trenera na stadionie WP w W-wie.

Wszystkie te wiadomości i własne doświadczenia przekazuje teraz trener Wajsówna swoim młodym pupilom.

Rozpoczynamy konkurs - plebiscyt

Decyduje nie tylko wynik na boisku

SPORT Polski Ludowej, tak samo jak wszystkie gałęzie naszego życia, podsumowuje przy końcu roku swoje osiągnięcia. Porównywać będziemy osiągnięcia naszych najlepszych sportowców, starając się znaleźć jak najlepsze kryteria oceny mistrzów, aby stwierdzić, który z nich był najlepszy.

Co roku redakcja nasza urządzała konkurs - plebiscyt na 10 najlepszych sportowców polskich, konkurs który zdobył sobie wśród naszych najlepszych zawodników oraz opinii publicznej, reprezentowanej przez czytelników „Przeglądu Sportowego" prawo obywatelstwa. Co roku kilka tysięcy naszych czytelników głosowało na najlepszego sportowca, kształtując listę dziesięciu, będącą podstawą do przyznania pucharu „Przeglądu Sportowego" dla najlepszego sportowca Polski Ludowej w latach 1948 — 1952.

W chwili, gdy zamierzaliśmy ogłosić konkurs, otrzymaliśmy list od słuchacza Uniwersytetu Warszawskiego Bohdana Ziemskiego. Oto treść listu:

„Upływa już druga połowa grudnia i do tej pory nie mogę doczekać się dorocznego konkursu - plebiscytu „Przeglądu Sportowego".

Dziwi mnie to bardzo, gdyż nie przypuszczam, aby redakcja zrezygnowała z tego, bardzo pożytecznego konkursu. Był on przecież [illegible], był najsprawiedliwszą chyba listą dziesięciu najlepszych sportowców polskich.

Chciałbym bardzo, aby redakcja [illegible] zmianę. Otóż, do tej pory, uczestnicy konkursu ograniczali się jedynie do wypełnienia kuponu. Moim zdaniem jest to nie wystarczające. [illegible] kandydaturę należałoby [illegible], moim zdaniem, umotywować i te motywacje, oczywiście nie wszystkie, powinien „Przegląd Sportowy" drukować. Dlaczego nie wszystkie to chyba jasne, gdyż zbyteczne jest drukowanie powtarzających się wypowiedzi.

Dyskusja publiczna byłaby bardzo potrzebna, gdyż umożliwiłaby [illegible] listy, listy odpowiadającej [illegible] ców, którzy [illegible] figurowania wśród 10 najlepszych sportowców Polski Ludowej".

Bohdan Ziemski

Ob. Ziemski uchwycił w swym liście sens naszego konkursu, wskazał drogę nam i tysiącom czytelników, jak należy wybierać najlepszych sportowców polskich w roku 1951.

Przyznać musimy, iż w dotychczasowych konkursach, które cieszyły się olbrzymim powodzeniem, zbyt wielką wagę przywiązywaliśmy do suchego wyniku. Nie zwracaliśmy wielokrotnie uwagi, wypisując 10 nazwisk, na moralną postawę sportowca, na jego pracę, na jego postawę poza boiskiem — w pracy, w szkole, wśród kolegów...

Szeregowaliśmy 10 najlepszych według tego co widzieliśmy na boisku, nie wnikając w istotne szczegóły życia sportowców — w te cechy, które były najlepszym świadectwem czy nasi mistrzowie są prawdziwymi sportowcami Polski Ludowej, reprezentantami naszej socjalistycznej kultury fizycznej.

Apel ob. Ziemskiego o niewypełnianie kuponów konkursowych mechanicznie, ale po głębokim zastanowieniu się nad całokształtem pracy danego sportowca, należy przyjąć z wielkim zadowoleniem. Przyczyni się on z pewnością do wybrania 10 najgodniejszych miana najlepszych sportowców polskich w roku 1951, pozwoli wielu naszym czołowym zawodnikom na krytyczne spojrzenie na swą pracę, dźwignięcie jej na wyższy poziom.

Redakcja nasza podejmując apel ob. Ziemskiego, nie zamierza, jak to było co roku, kuponu konkursowego, odkładając to na później. W tej chwili czekamy na postawienie umotywowanych kandydatur na 10 najlepszych sportowców polskich w roku 1951, kandydatur, które powinni postawić ludzie znający naszych asów nie tylko z boiska.

W publicznej dyskusji nad wartością całokształtu pracy naszych mistrzów zabiorą z pewnością głos ich koledzy klubowi, członkowie zarządów klubów, trenerzy, nauczyciele ze szkół, koledzy i kierownicy z warsztatów i biur. W wypowiedziach tych, znajdziemy dopiero pełny obraz wartości kandydatów na 10 najlepszych sportowców polskich w roku 1951.

Szczytowe osiągnięcia naszych sportowców w ubiegłym roku mamy żywo w pamięci. Wiemy, że rozsławili sport polski za granicami: mistrz Europy w boksie — **Chychła**, akademiccy mistrzowie świata **Kocerka** i **Sidło**, że pobili rekordy światowe szybownicy **Brzuska**, **Wlazło**, że rekordy Polski pobiło wielu pływaków z **Gremlowskim** na czele, lekkoatleci: **Potrzebowski**, **Weinberg**, **Masłowski**, że dowody wielkiej klasy dali **Rakoczy**, **Kiszka**, **Korban**, **Dziedzic** i wielu, wielu innych.

Czy sukcesy swe zawdzięczają oni upartej pracy nad sobą, wysokiemu poziomowi ideowemu, czy są koleżeńscy, czy przekazują swe umiejętności słabszym zawodnikom, czy biorą udział w pracy społecznej, wykazują przywiązanie do barw klubowych, czy osiągnęli swe wyniki nie zaniedbawszy pracy czy nauki — to wszystko ma wykazać dyskusja, o którą apeluje student Uniwersytetu Warszawskiego, Bohdan Ziemski.

Zastanówmy się nad zaletami i wadami naszych asów, z którymi spotykaliśmy się nie tylko na boisku. Scharakteryzujmy ich, ułatwiając czytelnikom wybór 10 najlepszych polskich sportowców — wzorowych obywateli Polski Ludowej.

Na zakończenie przypominamy rezultaty poprzednich konkursów „Przeglądu Sportowego" i klasyfikacje w walce o puchar przechodni dla najlepszego sportowca polskiego w latach 1948 — 1952.

1948

1.	**Antkiewicz**	[illegible]
2.	Łomowski	27.741
3.	Wajsówna	[illegible]
4.	Szymura F.	[illegible]
5.	Adamczyk	[illegible]
6.	Parpan T.	13.519
7.	Verey	[illegible]
8.	Chychła	[illegible]
9.	Wójcik	[illegible]
10.	Brun St.	4.047

1949

1.	**Sławczyk**	49.213
2.	Kasperczak	[illegible]
3.	Adamczyk	[illegible]
4.	Smoczyk	[illegible]
5.	Kocerka	[illegible]
6.	Cieślik	[illegible]
7.	Verey	[illegible]
8.	Parpan T.	[illegible]
9.	Szymura F.	[illegible]
10.	Chychła	[illegible]

1950

1.	**Rakoczy**	[illegible]
2.	Kiszka	[illegible]
3.	Kempówna	[illegible]
4.	Chychła	[illegible]
5.	Bregulanka	[illegible]
6.	Smoczyk	[illegible]
7.	Gremlowski	[illegible]
8.	Cieślik	10.733
9.	Wrzesiński	[illegible]
10.	Borucz	3.008

PO 3 LATACH

1.	**Adamczyk**	15 pkt.
2.	Smoczyk	12
3.	Chychła	11
4.	Antkiewicz	10
	Sławczyk	
	Rakoczy	
7.	Łomowski	9
	Szymura	
	Kasperczak	
	Kiszka	
11.	Wajsówna	8
	Parpan	
	Verey	
	Cieślik	
	Kempówna	
16.	Kocerka	6
	Bregulanka	
18.	Gremlowski	4
19.	Wrzesiński	2
	Wójcik	
21.	Brun	1
	Borucz	



Norweg?... Szwed?... Fin?... Nie, to radziecki biegacz, mistrz Moskwy w biegu na 18 i 50 km, zasłużony mistrz sportu P. Wołodin, pokazuje nienaganny styl i technikę.



W Związku Radzieckim zima już w pełni. W Kirowie odbył się trzeci już w tym sezonie konkurs skoków, z udziałem najlepszych skoczków republiki.

Kazimierz Rudzki

Wywiad Noworoczny

LEKKIM, sportowym krokiem minęła próg drzwi i zatrzymała się przed moim biurkiem z uśmiechem powitania na starannie utrzymanych, w jednolitych [illegible] klubowych, ustach.

W tych warunkach nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wyrzucić z siebie trzykrotny okrzyk na cześć niezwykłego gościa, po czym uścisnęliśmy sobie dłonie i spotkanie zaczęło się.

— Proszę, niech pani siada — powiedziałem z właściwą mi prostotą i oryginalnością obejścia konwencjonalnych zwyczajów towarzyskich.

Wprawnym przysiadem zajęła czołowe miejsce w naszej dwuosobowej grupie.

Przyjrzałem się jej dokładniej i zacząłem żałować, że widocznie na skutek obniżonej temperatury, bądź też wadliwej dystrybucji Centrali Handlowej Sprzętu Sportowego i Szkutniczego — nie była w kostiumie sportowym. A może dlatego, że nie znaliśmy się dotąd? Chociaż moim zdaniem, dobre wychowanie fizyczne nie powinno liczyć się z takimi drobiazgami.

— Z okazji Nowego Roku — zaczęła...

Natychmiast poderwałem się zza biurka i łamiącym się ze wzruszenia głosem powiedziałem:

— Jestem naprawdę głęboko wdzięczny za pamięć z okazji Nowego Roku...

— ...z okazji Nowego Roku — mówiła dalej — wydajemy numer „Przeglądu Sportowego" w zwiększonej objętości. Ponieważ zostało nam trochę miejsca — chcemy, żeby pan napisał kilka słów. Nie zajmuje się pan czynnie sportem, nie zna się pan na skomplikowanych zagadnieniach obecnej polityki sportowej, a dla takich, łamy naszego pisma są zawsze otwarte. Poza tym wiemy, że właśnie w roku 1952 będzie pan obchodził jubileusz 30-lecia swojej działalności sportowej. Pragniemy więc, żeby ze stronic naszego pisma odezwały się mocne, męskie słowa!

Byłem naprawdę wstrząśnięty. W szafirowych oczach siedzącej naprzeciw mnie młodej istoty, dojrzałem tyle uznania i niemego hołdu dla mojej wieloletniej sportowej kariery, że nie mogłem jej niczego odmówić. Na szczęście nie żądała niczego poza słowami...

— Tak, tak — przemówiłem z godnością — właściwie, to już w roku 1921 stawiałem pierwsze kroki na stadionie Agrykoli w Warszawie... W roku 1922 wystartowałem do Krakowa na zawody międzypaństwowe Polska — Węgry. W roku 1924 — Olimpiada w Paryżu... Pamiętam w przedbiegu na 100 metrów spotkanie z Turkiem... A po tym nasz sukces w biegu kolarskim...

— Bardzo pana przepraszam, ale wolałabym bardziej współczesne rozważania... Widzi pan, urodziłam się w rok po Olimpiadzie Amsterdamskiej... A pan startował wszędzie w tej samej konkurencji?

— Zawsze w tej samej. Jako kibic. A jeżeli chodzi o zagadnienia dzisiejsze, proszę zadawać pytania.

— Poruszył pan temat Olimpiady... Jak pan ocenia nasze szanse w Helsinkach?

— Jestem pewien, że potrafimy zająć miejsce, które będzie miernikiem naszych wysiłków i osiągnięć w ramach zaplanowanych normatywów na poszczególnych szczeblach w skali ogólnozrzeszeniowej.

— A jeżeli chodzi o postawę zawodników?

— O to możemy być spokojni... Znamy poczucie taktu naszych chłopców i wiemy, że nie będą się oni pchać do czołówki. Na szczęście nie nęci nas złudny blichtr złotych medali.. I dlatego, proszę pani — mówiłem szybko podniecony płynnością mojej wypowiedzi — tego rodzaju podejście musi zapewnić szereg sukcesów, jeżeli nawet nie nam, to naszym przeciwnikom.

— A co pan sądzi o poziomie naszej piłki nożnej w roku 1951?

— Nie zauważyłem.

— Jakto, nie zauważył pan...?

— Wie pani, że nawet byłem na kilku meczach, ale nie zauważyłem... Ani poziomu, ani piłki nożnej.. Oczywiście, mam krótki wzrok i to pewnie dlatego...

— Jednak nasza publiczność jest nieco innego zdania i jej zachowanie dowiodło niejednokrotnie nie tylko znajomości rzeczy, ale i...

— Wiem — pozwoliłem sobie przerwać — nie tylko znajomości rzeczy, ale i kultury sportowej... Niektórzy widzowie tak sympatyzują z piłkarzami i tak potrafią wczuć się w ich wysiłek, kiedy zziajani gracze uwijają się między bramkami, że od razu zjawiają się na boisku butelki...

— Więc pan myśli, że to jest dowodem troski o ugaszenie pragnienia zawodników?!

— Naturalnie... Chyba pani nie przypuszcza, że ktoś mógłby rzucić na boisko butelkę bez powodu i to do tego... pustą!

Wnikliwa głębia moich fachowych spostrzeżeń wywołała widoczne wrażenie na młodej osobie. Przez chwilę pokój, jak to się mówi, zaległo milczenie...

— SPO zdobył pan oczywiście?

— Niezupełnie — odpowiedziałem z właściwą mi ambicją — to znaczy, jeżeli chodzi o zasadnicze podejście, to — tak, natomiast pewne szczegóły nie zostały przeze mnie idealnie wykonane... Po prostu tak dużo biegałem, żeby móc dostać się na boisko właśnie wtedy kiedy mój rocznik miał do tego prawo, że w rezultacie przekroczyłem normę w bieganiu... A okazało się, że przekroczenia norm nie są dopuszczalne... Myślę, że w roku 1952 wykonam wszystkie normy bez jakichkolwiek przeszkód... Tylko wtedy znowu nie zaliczą mi toru przeszkód...

— A teraz na zakończenie... Prosiłabym bardzo o kilka słów na temat „Przeglądu Sportowego", dobrze?

— Z przyjemnością... Uważam, że „Przegląd Sportowy" to naprawdę jedyne pismo w swoim rodzaju. Potrafiliście połączyć elementy bezbłędnej fachowości z niezwykle oryginalnym układem graficznym i wprost z fascynującym bogactwem treściowym, nie zapominając o prawdziwej atrakcyjności i różnorodności tematyki. Dzięki temu pismo Wasze czyta się z zapartym oddechem. Jest to może jedyny defekt, gdyż w ten sposób przyzwyczajacie czytelników do nieprawidłowego oddychania...

— Wie pan, że nie spodziewałam się takich pochwał... Więc nie ma pan naprawdę żadnych zastrzeżeń?

— Nie mam... To jest właściwie, przepraszam bardzo... mam... Chodzi o drobnostkę... Mianowicie odczuwam ciągle dotkliwy brak materiałów sprawozdawczych z terenu...

— Nie rozumiem...

— Chodzi o to, że Wasze pismo jest jakby barwnym kalejdoskopem wydarzeń, ciekawostek z całego świata, a człowiek tęskni czasem do zwykłego sprawozdania z jakiegoś zebrania organizacyjnego... Tego u Was nigdy nie ma... Np. mam kolegę, który mieszka stale pod Słupskiem i który stworzył dwuosobową (i do tego koedukacyjną!) sekcję pingpongową... Mimo to, dotychczas w „Przeglądzie" nie ukazało się ani jedno sprawozdanie z kwartalnej działalności tego aktywu... Tak przecież nie powinno być...

— Ma pan rację... Otrzymaliśmy już szereg listów z narzekaniem na brak artykułów, omawiających sprawozdawczość organizacyjną po linii związkowej.

— I bardzo słusznie — zauważyłem — ...ostatecznie ten rodzaj publicystyki z pewnością potrafi najbardziej zaciekawić prawdziwych miłośników sportu. Tylko musicie uważać — dodałem po chwili — żeby pismo Wasze nie stało się zbyt interesujące...

W oczach młodej osoby dostrzegłem zdumienie.

— I proszę się nie dziwić, ale uważam, że zadaniem prasy sportowej nie jest i nie powinno być odciąganie Czytelników od toku ich normalnych zajęć, przez zbytnią atrakcyjność treści i formy. I trzeba obiektywnie przyznać, że w tej dziedzinie „Przegląd Sportowy" ma za sobą poważne osiągnięcia!

Zgodnie z intencją mojej końcowej wypowiedzi obiecałem napisać dokładne sprawozdanie z naszej rozmowy do noworocznego numeru „Przeglądu". Wobec tego moja rozmówczyni spojrzała fachowo na stoper i widząc, że wyniku spotkania nie da się już poprawić — wstała..

Złożyliśmy sobie wzajemnie życzenia noworoczne i zanim zdążyłem zaproponować termin i miejsce następnego spotkania — pożegnała się i — wyszła...

za zgodność:

KAZIMIERZ RUDZKI

Uczymy się na wzorach radzieckich

Tak pracują trenerzy

DOSKONAŁE wyniki zawodników radzieckich prawie we wszystkich gałęziach sportu, stały wzrost poziomu tych gałęzi, które przed laty nie mogły pochwalić się jeszcze wielkimi osiągnięciami — są, między innymi, dziełem znakomitych trenerów.

Jak pracują radzieccy trenerzy? Bardzo ciekawych wiadomości na ten temat udzielił ostatnio państwowy trener ZSRR — A. K. Trawin, bawiąc w Czechosłowacji z koszykarkami.

Zdolności trenera w Związku Radzieckim ocenia się nie tylko na podstawie miejsca w tabeli zajmowanego przez trenowaną przez niego drużynę. O zaliczeniu trenera do klas I, II czy III decyduje to, jakich zawodników on wychował. Do klasy I zaliczani są trenerzy, którzy wychowali co najmniej 5 mistrzów sportu i zawodników I klasy. Do II kategorii trenerów zaliczeni są ci, którzy mogą wykazać się wychowaniem ponad 20 zawodników klasy I. III klasę trenerów stanowią pozostali.

Każdy z trenerów (I, II i III klasy) ma możność przedstawiania swych wniosków, które po uznaniu ich słuszności przez Radę Trenerów, obowiązują wszystkich trenerów. Rada zbiera się na posiedzenia raz na miesiąc, a reszta trenerów utrzymuje stały kontakt korespondencyjny. Wysyłanie fachowego materiału, udzielanie wskazówek jest jedną z form podwyższania przez Radę kwalifikacji wszystkich trenerów.

W koszykówce — 45 trenerów najwyższej klasy przekazuje swe wiadomości kolegom z niższych kategorii między innymi w następujący sposób: trenerzy klasy II są trenowani przez trenerów I klasy przez pewien okres czasu tak, jakby byli zawodnikami. W ten sposób najlepiej poznają formy pracy, które mają przenieść do swoich wychowanków.

Oprócz tego trenerzy najwyższej klasy opiekują się pewnymi obszarami kraju.

Zgodna współpraca wszystkich trenerów dzielących się swymi doświadczeniami, przyczynia się do wychowania świadomego sportowca-obywatela. A. K. Trawin dał przykład. Sportowiec, przechodzący z klubu do klubu zostanie w nowym towarzystwie przyjęty jako dobry znajomy, bo trenerzy znają go już na wylot z wypowiedzi kolegi. Jeśli sportowiec ma wady, to w nowym klubie wypleniać je będą z taką samą bezwzględnością, jak w starym.

Tyle z wypowiedzi trenera A. K. Trawina. Teraz przypomnijmy jeszcze drobny szczegół organizacyjny Rady Trenerów w ZSRR, o czym opowiadali nam Dynamowcy w czasie pobytu w Polsce.

Do Rady Trenerów wchodzą przedstawiciele rad ze wszystkich republik oraz trenerzy pionów. Tak więc Rada nie jest towarzystwem wzajemnej adoracji, jak to bywa u nas w wielu gałęziach sportu, ale jest prawdziwą radą dla trenera państwowego, który ma pewność, że we wszystkich pionach i we wszystkich republikach pracuje się w myśl jednych wytycznych.

Piony sportowe na progu 1952 r.

Zamieszczone na tej stronie, krótkie wypowiedzi czołowych działaczy naszych podstawowych pionów sportowych — udzielone przedstawicielowi „Przeglądu Sportowego" z okazji Nowego Roku 1952 — poinformują Czytelników o najważniejszych osiągnięciach polskiego ruchu sportowego w okresie minionym oraz o głównych zadaniach na rok następny.

Al. Burski, wiceprzewodniczący CRZZ

Koło sportowe podstawowym ogniwem sportu związkowego

DO NAJPOWAŻNIEJSZYCH naszych osiągnięć organizacyjnych w tym roku zaliczamy realizację Uchwały Starachowickiej, w myśl której zostały zlikwidowane kluby przy zakładach pracy i podstawowym ogniwem w sporcie stały się w zakładach pracy koła sportowe.

W dotychczasowej organizacji w klubach sportowych przy zakładach pracy istniała różnorodność branżowa. Kluby przyjmowały członków z zewnątrz, nie interesując się kołem sportowym w swoich zakładach i koła te wegetowały. IV plenum GKKF postawiło tę sprawę właściwie i zaostrzyło potrzebę zmiany tego stanu, co ułatwiło nam przeprowadzenie tej zmiany. Plenum jeszcze bardziej podkreśliło znaczenie i rolę koła sportowego, jako ogniwa masowego ruchu sportowego.

Poważne osiągnięcia zanotowaliśmy w akcji zdobywania odznak SPO. W 1951 r. członkowie Związków Zawodowych zostali po raz pierwszy objęci powszechną kulturą fizyczną. Zaplanowane zadanie zdobycia 100.000 odznak wykonano do dnia 30 listopada, uzyskując łącznie 117.865 odznak. W ramach współzawodnictwa najwięcej odznak zdobyli członkowie Związków Zawodowych: Metalowców, Przem. Chemicznego, Pracowników Państwowych, Żeglugi, Kolejowych i Zw. Zaw. Górników oraz Włókniarzy.

Wspaniałym naszym dorobkiem na odcinku sportowym były przygotowania i udział związkowców w obu Spartakiadach. W eliminacjach do Spartakiady Zimowej i Letniej, rozgrywanych na wszystkich szczeblach organizacyjnych, począwszy od koła sportowego poprzez zawody powiatowe, okręgowe i centralne zrzeszeń, brało udział ponad 200.000 sportowców związkowych. Zawody finałowe zgromadziły na starcie łącznie 10.000 najlepszych wyczynowców sportu związkowego.

O poziomie sportu wyczynowego w naszym pionie dowodzi fakt ustanowienia przez sportowców związkowych w czasie Spartakiady 13 rekordów na ogólną liczbę 15 rekordów Polski.

W ramach akcji przygotowawczych do zawodów finałowych Spartakiady zorganizowaliśmy 65 obozów szkoleniowych we wszystkich gałęziach sportu, objętych programem tej imprezy. W obozach tych brało udział 7.000 najlepszych sportowców związkowych.

Do poważnych niedociągnięć w 1951 r. należała sprawa niedostatecznego szkolenia działaczy, na co w 1952 r. zwrócimy specjalną uwagę. Pewne kroki w tym kierunku poczyniliśmy już w tym roku, organizując po raz pierwszy 3-miesięczne kursy dla działaczy i aparatu etatowego Rad Okręgowych i Głównych. Zadaniem tych kursów jest ściślejsze powiązanie zagadnień sportu z ruchem związkowym.

Plan szkolenia podstawowego wykonaliśmy tylko w 85 proc., na co wpłynął w początkowym okresie zły dobór słuchaczy z winy rad kół sportowych i komisji kwalifikacyjnych przy WKKF.

Do niedociągnięć trzeba zaliczyć również nieprzestrzeganie dyscypliny finansowej. Zrzeszenia nie objęły dotychczas spraw gospodarki finansowej swych jednostek organizacyjnych, a w szczególności klubów sportowych. Kluby w dużej mierze nie były kontrolowane, nie stosowały po gospodarsku zasady oszczędności i wydatkowały częstokroć niecelowo. Zrzeszenia nie przestrzegały form planowania, nie prowadziły należytej polityki finansowej i w ciągu roku nie analizowały wykonania budżetu.

Brakiem była również niedostateczna opieka niektórych związków branżowych nad zrzeszeniami sportowymi na wszystkich szczeblach, a zwłaszcza na tak ważnym, jak Rada Zakładowa. Rady Zakładowe nie analizowały na swych posiedzeniach spraw koła sportowego przy swoim zakładzie pracy nie udzielały właściwej pomocy organizacyjnej i społecznej w działalności kół sportowych. Wynika to z tego, że jeszcze nie wszystkie Związki Zawodowe doceniają należycie znaczenie i rolę kultury fizycznej. Ten stan rzeczy musi ulec w 1952 r. dalszej zasadniczej zmianie.

Płk J. Iwaszkiewicz, kierownik CWKS

Obowiązkiem każdego żołnierza zdobycie odznaki SPO

SPORT w Wojsku Polskim oparty jest na jednolitym planie masowych imprez i zawodów sportowych, obejmując wszystkich żołnierzy systemem eliminacji począwszy od najmniejszych jednostek do centralnych zawodów o mistrzostwo Wojska Polskiego. W ten sposób podnosi się ogólna sprawność żołnierzy oraz wyłania najlepszych sportowców. System ten jest gwarancją, że sport wyczynowy w wojsku oparty jest na zdrowych podstawach masowości. Obowiązkiem każdego żołnierza Wojska Polskiego jest zdobycie norm na odznakę SPO, co zapewnia wszechstronną sprawność żołnierza, potrzebną mu do pracy i przysposabia go do łatwiejszego pokonywania trudów życia bojowego.

Wynikiem planowego szkolenia szerokich rzesz sportowców Wojska Polskiego są osiągnięcia CWKS. W 1951 r. w konkurencjach indywidualnych reprezentanci Wojska Polskiego zdobyli 28 tytułów mistrzowskich w następujących dziedzinach sportu:

atletyka — 2, pięściarstwo — 5, kolarstwo — 1, lekkoatletyka — 3, łyżwiarstwo — 2, motocyklizm — 3, narciarstwo — 4, pływanie — 2, żeglarstwo — 1, tor przeszkód — 1, strzelectwo sportowe — 3, tenis — 1.

Tytuły drużynowych mistrzów Polski reprezentanci Wojska Polskiego zdobyli w: pięściarstwie, hokeju na lodzie, kolarstwie szosowym, łyżwiarstwie (seniorzy i juniorzy), narciarstwie, żeglarstwie, torze przeszkód, strzelectwie sportowym i tenisie.

W reprezentacji Polski było w 1951 r. 45 członków CWKS. W pięściarstwie — 8, hokeju na lodzie — 8, kolarstwie — 2, lekkoatletyce — 8, motocyklizmie—6, piłce nożnej — 7, piłce ręcznej — 1, pływaniu — 1, tenisie — 2.

Wszyscy zawodnicy reprezentacyjnej kadry Wojska Polskiego mieli zapewnione obozy. W 1951 r. CWKS zorganizował łącznie 15 obozów po 25 osób. Każdy z obozów trwał przeciętnie 25 dni.

Obozy szkoleniowe przyczyniły się do podniesienia poziomu zawodników, co w rezultacie znalazło swój wyraz w licznych tytułach mistrzowskich, zdobytych przez reprezentantów Wojska Polskiego.

W CWKS działa 19 podstawowych sekcji sportowych. Przedstawiciele 13 z tych sekcji mogą poszczycić się tytułami mistrzowskimi, co dowodzi wszechstronności i wysokiego poziomu sportowców CWKS.

W przyszłym roku CWKS oprócz troski o rozwój piłki nożnej i pięściarstwa zwróci specjalną uwagę na podniesienie poziomu i jeszcze większe spopularyzowanie w Wojsku Polskim następujących dziedzin sportu: gimnastyki, lekkoatletyki, pływania, strzelectwa sportowego i narciarstwa.

Zdając sobie sprawę z pewnych niedociągnięć i braków, kierownictwo CWKS stawia w przyszłym roku przed klubem następujące zagadnienia:

Wzmocnienie pracy polityczno-wychowawczej wśród zawodników. Sportowcy CWKS muszą mieć pełną świadomość zdrowego współzawodnictwa na boisku. Muszą oni zdawać sobie sprawę z tego, że w walce na boisku nie chodzi tylko o zdobywanie punktów, jak to dzieje się w państwach kapitalistycznych, ale, że współzawodnictwo musi być oparte na zdrowych podstawach dla dobra sportu ludowego.

Drugim zagadnieniem jest zaktywizowanie rad poszczególnych sekcji sportowych. Rady muszą być w pełni odpowiedzialne za moralną i sportową postawę członków sekcji.

CWKS zwróci baczną uwagę na odpowiednie przeszkolenie instruktorskie tych sportowców, którzy powołani do służby wojskowej pozostają w szeregach CWKS. W ten sposób zrzeszenia sportowe po powrocie swych członków z wojska będą miały nowe kadry instruktorskie.

CWKS jeszcze bardziej zacieśnił serdeczną współpracę z innymi zrzeszeniami.



Wł. Jagusztyn, wiceprzewodniczący ZSCh.

Dzięki pracy LZS-ów rośnie zainteresowanie sportem na wsi

NAJPOWAŻNIEJSZYM osiągnięciem w dziedzinie kultury fizycznej w 1951 r. na wsi jest wzrost zainteresowania się sportem przez młodzież wiejską. Pomyślnym objawem jest stale wzrastająca liczba boisk, szczególnie małych, z których większość budowana była systemem gospodarczym w ramach zobowiązań z okazji rocznic, świąt itp.

Wzrosła liczba Ludowych Zespołów Sportowych i ich członków. Obecnie zarejestrowanych jest 8.880 LZS, grupujących 314.000 członków w porównaniu z 7.500 LZS i 250.000 członkami w 1950 r.

Mamy coraz więcej dobrze pracujących LZS. Przykładem wzorowo pracującego ogniwa jest LZS Maniowy, pow. Nowy Targ. Ze stu jego członków, 64 zdobyło odznakę SPO, przy czym trzy osoby miały ponad 40 lat. Odznakę SPO zdobyła w komplecie Rada tego LZS z przewodniczącym Potoczakiem na czele. LZS Maniowy zorganizował sekcje: piłki nożnej, narciarską, lekkoatletyczną, nadto sekcję teatralną. LZS Maniowy prowadzi systematycznie szkolenie ideologiczne i cieszy się w gromadzie dużym autorytetem.

Innym przykładem dobrze pracującego zespołu jest LZS Sonina, pow. Łańcut. Z tego LZS wyszło wielu aktywistów, np. Nycz, który objął przewodnictwo PKKF w Łańcucie, instruktorka Jucha oraz dwaj inspektorzy w. f. w zarządach powiatowych ZSCh.

Coraz częściej członkowie LZS biorą czynny udział we wszystkich akcjach masowych na wsi oraz w uroczystościach z okazji okolicznościowych świąt, dożynek itp. Jest to wyraz nowego stosunku sportowców członków LZS do życia gromady. W krakowskim, w okresie plebiscytu pokoju odbyły się propagandowe raidy kolarskie. W gdańskim, w związku z walnymi zebraniami kół gromadzkich ZSCh. zorganizowano również raidy kolarskie LZS-owców, którzy przywozili i składali meldunki z akcji skupu zboża i z realizacji planu w zdobywaniu odznak SPO.

Raidy te mobilizowały gromady do uaktywnienia masowych akcji na wsi. Wiele LZS zorganizowało brygady siewne, żniwno-omłotowe i inne. Dowodzi to umiejętnego łączenia sportu z akcjami polityczno-gospodarczymi.

W akcji zdobywania odznak SPO zbliżamy się do zaplanowanej liczby 25.000 odznak. Niektóre województwa jak: warszawskie, lubelskie, łódzkie i bydgoskie przekroczyły znacznie plan.

Z najważniejszych niedociągnięć trzeba wymienić brak planowej pracy, zwłaszcza wyszkoleniowo-sportowej w wielu LZS. Dużą ilość znaczków SPO zdobyto jednorazowo bez systematycznego przygotowania.

Poszczególne dyscypliny sportu uprawiane są niejednokrotnie przypadkowo w zależności od posiadanego sprzętu, nie troszcząc się o wszechstronny rozwój młodzieży wiejskiej.

Wiele jeszcze LZS nie wykazuje żywotności. Stanowią one często luźną grupę młodzieży niezwiązanej organizacyjnie, pozbawione Rady, dokumentacji i szkolenia ideologicznego. Dotyczy to zwłaszcza LZS, które oddalone są od powiatu i gdzie nie dociera instruktor.

Na wsi odczuwa się dotkliwy brak przeszkolonej kadry, zwłaszcza organizatorów w. f. Liczba 680 organizatorów z terenu wsi przeszkolonych w tym roku jest za mała, szczególnie, że wielu z przeszkolonych odpływa do miast. Łączy się to ze słabą rekrutacją na kursy szkoleniowe, jest ona często przypadkowa, bowiem ogniwa ZSCh. nie zawsze docierają z rekrutacją do naszych LZS, które lepiej wiedzą, jakich kandydatów można typować na kursy.

Podstawowym zagadnieniem w 1952 r. będzie ułożenie konkretnego planu pracy LZS w oparciu o kalendarzyk imprez powiatowych, powiązany ze zdobywaniem norm na SPO. Akcja tego rodzaju przyczyni się do organizacyjnego wzmocnienia LZS i podniesienia ich pracy sportowej. W okresie zimy szkolenie polityczne odbywać się będzie w oparciu o koła zetempowskie.

Poważnym zadaniem na najbliższą przyszłość będzie podniesienie pracy w istniejących już LZS, które będą oddziaływały dodatnio na gromady, nie mające jeszcze zorganizowanych zespołów.

J. Szałkowski, przewodniczący ZG AZS

Akademicy sportowcy dumni są z udziału w igrzyskach berlińskich

POWAŻNYM osiągnięciem zrzeszenia był udział naszej reprezentacji studenckiej w XI Światowych Letnich Igrzyskach w ramach III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Uzyskaliśmy tam nie tylko sukcesy sportowe, lecz równocześnie zacieśniliśmy więzy przyjaźni z postępowymi sportowcami całego świata.

Do osiągnięć zaliczyć również trzeba udział AZS w Spartakiadzie Letniej, mimo, że zajęliśmy w niej dopiero 9 miejsce. Fakt, że do Spartakiady przygotowaliśmy się poprzez eliminacje w kołach, uczelniach i środowiskach z udziałem 20.000 studentów i studentek, świadczy o poważnym kroku naprzód w dziele umasowienia sportu na wyższych uczelniach.

Dużym osiągnięciem były I Akademickie Mistrzostwa Polski we Wrocławiu. Startowało w nich 1.500 zawodników i zawodniczek. Impreza, trwająca 5 dni, była sprawnie zorganizowana, co wymagało wysiłku naszego młodego aktywu i było sprawdzianem jego umiejętności i siły.

W imprezach masowych przekroczyliśmy bardzo poważnie liczby startujących w porównaniu z ub. rokiem. W Biegach Narodowych startowało 26.841 uczestników (w tym 6.485 kobiet), a zaplanowane było 13.915. W Marszach Jesiennych wzięło udział 24.580 studentów (w czym 8.100 kobiet) w stosunku do zaplanowanej liczby 18.390.

Osiągnięciem naszym jest zmiana struktury organizacyjnej przez powołanie kół przy uczelniach. Osiągnięciem jest także powołanie kolektywu trenerów przy Zarządzie Głównym w poszczególnych dyscyplinach sportu. Odpowiednikiem tego kolektywu jest kolektyw przy środowiskach.

Z niedociągnięć za najpoważniejsze uważamy niewykonanie planu SPO. Akcja w kierunku zdobywania odznak SPO została rozpoczęta za późno, bo praktycznie obowiązek wf na uczelniach został wprowadzony w II kwartale 1951 r. Następnie w okresie ferii letnich (od lipca do września) młodzież studencka opuszczając uczelnie rozluźnia częściowo swój kontakt ze zrzeszeniem, a na obozy, na których można byłoby przeprowadzać próby — udaje się tylko nieliczna jej część. Wskutek tych przerw (dochodzą jeszcze egzaminy w maju i czerwcu) należałoby raczej planować zdobywanie norm na SPO według roku szkolnego, a nie kalendarzowego.

Głównym naszym zadaniem w 1952 r. będzie akcja wyborcza w całym zrzeszeniu na wszystkich jego szczeblach, co pozostaje w związku ze zmianą struktury organizacyjnej.

Z innych zadań wymienię: uaktywnienie kół na uczelniach i objęcie sportem jak najszerszych rzesz młodzieży; dalszą pomoc w realizacji obowiązkowego wf na uczelniach, przekroczenie planu SPO; większe zabezpieczenie urządzeń sportowych przy uczelniach i włączenie ich do planu inwestycyjnego; otoczenie specjalną opieką członków AZS — kadrowców olimpijskich; zorganizowanie sekcji kolarskiej i pięściarskiej; zwiększenie opieki nad słabymi sekcjami, a przede wszystkim nad gimnastyczną i pływacką.

Z. Grzejszczak, zast. sekr. gen. ZG ZS Gwardia

Sukcesy sportowe zawodników Gwardii rezultatem sumiennej pracy

CAŁY nasz plan pracy w 1951 roku szedł w kierunku przygotowań do Spartakiady. We wszystkich dyscyplinach sportu, które wchodziły do programu Spartakiady, zorganizowaliśmy obozy kondycyjno-szkoleniowe, w których wzięło udział ponad 600 sportowców.

Udział naszego zrzeszenia w Spartakiadzie poprzedziły mistrzostwa centralne ZS Gwardii. Do mistrzostw tych przeprowadziliśmy eliminacje począwszy od kół. W mistrzostwach centralnych Gwardii startowało około 1.300 zawodników, z czego w: lekkoatletyce — 400, w siatkówce — 190, koszykówce — 121, pływaniu — 122, kolarstwie — 116, strzelectwie sportowym — 188 i pięściarstwie — 140.

Szczególnie cieszy nas liczny udział lekkoatletów w mistrzostwach. W ub. roku w podobnej imprezie startowało tylko 220 zawodników. Spopularyzowanie lekkoatletyki w naszym zrzeszeniu uważamy za jedno z głównych naszych osiągnięć.

Potrafiliśmy zachęcić do uprawiania lekkoatletyki młodzież, przy czym niemal każdy z reprezentantów tej młodzieży na Spartakiadzie pobił swe rekordy życiowe, a niektórzy nawet dwukrotnie.

Pierwsze miejsca zdobyliśmy w lekkoatletyce, gimnastyce i siatkówce. Szczególnym sukcesem było zwycięstwo gimnastyków, wychowanków Gwardii. Dużą zasługę ma tu praca organizacyjna, sportowa i wychowawcza oficera Niwińskiego.

Drugie miejsca zajęliśmy w: pływaniu, koszykówce, kolarstwie, boksie i torze przeszkód.

Ogółem na Spartakiadzie reprezentanci ZS Gwardia zdobyli 21 tytułów mistrzowskich, 16 wicemistrzowskich i zajęli 20 trzecich miejsc. Weinberg w trójskoku pobił rekord Polski, a Budkiewicz w strzelaniu z kb I i pw I — ustanowił dwa rekordy Polski.

Wyniki uzyskane na Spartakiadzie a w szczególności przez niektóre dyscypliny sportu, jak gimnastyka i lekkoatletyka — wykazały, że praca przygotowawcza prowadzona była dobrze, co w dużej mierze należy zawdzięczać kierownictwu i trenerom. Eliminacje i akcja przygotowawcza do Spartakiady przyczyniły się do popularyzacji i podniesienia poziomu sportu wyczynowego w naszym zrzeszeniu.

Podkreślić tu należy społeczne podejście naszej kadry trenerskiej. Np. trener Starybrat powziął zobowiązanie przygotowania 6 zawodników do reprezentacji Gwardii na Spartakiadę. Przygotował ich dobrze i w rezultacie wychowankowie jego, jak Graj, Dęcikowski, Dzięgielewski i Dobija bronili dobrze barw zrzeszenia.

Praca nasza w tym roku oparta była na bazie odznaki SPO, przy czym plan wykonaliśmy.

Spartakiada obok osiągnięć wykazała jednak i nasze braki. Praca organizacyjna w terenie nie wszędzie była zadowalająca. Niektóre województwa wyznaczyły reprezentantów do mistrzostw centralnych zrzeszenia bez przeprowadzenia eliminacji w kołach.

Oparcie reprezentacji zrzeszenia w pewnych dyscyplinach sportu tylko na jednym województwie jak koszykówka (Kraków) i gimnastyka (Kraków i Warszawa) świadczy, że praca sekcji wyczynowych nie we wszystkich województwach jest dobrze postawiona, i że w niektórych województwach nie kultywuje się wszystkich zasadniczych dyscyplin sportu.

Uzyskane przez nasze zrzeszenie pierwsze miejsce na Spartakiadzie stawia przed Gwardią konieczność dalszego podnoszenia sportu wyczynowego przez wzmocnienie sekcji istniejących oraz organizowanie nowych w województwach, które ich dotychczas nie miały.

Dużą uwagę zwrócimy na rozwój gimnastyki i zapaśnictwa, popularyzując te dziedziny sportu w szerszym terenie.

Rekordy Polski uzyskane w 1951 r.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

WYCISKANIE

Waga	Zawodnik	Wynik
w. lekka	Czepułkowski	87,5
w. średnia	Bek	90,1
w. półciężka	Sadowski	[illegible]
	Sadowski	[illegible]
	Sadowski	[illegible]
w. l. ciężka	Białas	[illegible]

RWANIE

Waga	Zawodnik	Wynik
w. kogucia	Kaczmarczyk	78
w. piórkowa	Skowronek	88
	Skowronek	90,5
w. lekka	Ścigała	95
w. średnia	Copa	[illegible]
	Bek	[illegible]
	Copa	[illegible]
	Copa	[illegible]
w. półciężka	Sadowski	98,6
	Białas	100,5
w. lekko-ciężka	Białas	[illegible]
	Białas	103,5
w. ciężka	Grabowski	96
	Grabowski	98

PODRZUT

Waga	Zawodnik	Wynik
w. kogucia	Kaczmarczyk	[illegible]
	Kaczmarczyk	97,5
w. lekka	Ścigała	[illegible]
	Ścigała	[illegible]
	Ścigała	[illegible]
	Ścigała	[illegible]
w. średnia	Copa	[illegible]
	Copa	[illegible]
	Copa	[illegible]
w. półciężka	Sadowski	[illegible]
	Białas	[illegible]
w. lekko-ciężka	Białas	[illegible]
	Sadowski	[illegible]
w. ciężka	Witucki	[illegible]
	Witucki	[illegible]

TRÓJBÓJ OLIMPIJSKI

Waga	Zawodnik	Wynik
w. kogucia	Kaczmarczyk	230
w. lekka	Ścigała	277,5
	Ścigała	280,25
w. średnia	Bek	[illegible]
w. półciężka	Sadowski	[illegible]
w. lekko-ciężka	Białas	[illegible]
w. ciężka	Witucki	[illegible]

Spotkania międzynarodowe w 1951 r.

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Polska — ZSRR 0:7. Występy znakomitych ciężarowców radzieckich w robotniczych ośrodkach w Gdańsku, Poznaniu, Piotrowicach, Katowicach, Nowej Hucie.

CRZZ — FSGT 3:[illegible]
Górnik — FSGT 1:[illegible]
Stal — FSGT 0:6

BOKS

Polska — CSR 10:10
Polska — Finlandia 8:12
Warszawa — Praha 10:10
CRZZ — Rob. Repr. Szwecji [illegible]

Mistrzostwa Europy w Mediolanie

Chychła zdobywa tytuł mistrza Europy w wadze półśredniej;

Paliński w wadze lekkośredniej zajmuje trzecie miejsce.

Akademickie Mistrzostwa świata w Berlinie:
1 medal srebrny — Kukier
3 brązowe

Włókniarz — Rob. Repr. Szwecji 10:8
Stal — Rob. Repr. Szwecji 16:4
Reprezentacja W. P. — Reprezentacja Armii CSR 14:6

OWKS Kraków — ATK Praha 16:4
Kolejarz — FSGT 13:5
Górnik — FSGT 10:8

ZAPAŚNICTWO

TUL — Włókniarz 7:1
Dynamo Bukareszt — Górnik 8:0
Dynamo Stalin — Górnik 5:3

Tomasz Domoniewski — *Szkoła gladiatorów (1)*

O linii Rzym - Nowy Jork i dziwacznym sporcie dla mas

„Panem et circenses!..." wołał lud w starożytnym Rzymie. „Chleba i igrzysk!...", krzyczeli na ulicach plebejusze, kiedy trapiła ich nędza, głód i tyrania cezara.

Gdy Neron spalił Rzym, gdy dziesiątki tysięcy pozostały bez dachu nad głową, gdy lud zaczął się burzyć — do akcji wkroczyli najmici cezara. Krążąc wśród tłumów, udając plebejuszy, kierowali gniew żądających sprawiedliwości mas tam, gdzie było wygodniej tyranowi. „Żądajcie od cezara chleba i igrzysk!...", namawiali agenci Nerona zrozpaczonych stratą domów i mienia rzymian. „Straciliście wszystko. Rzym spalony, ale cezar za to da wam chleb i pozwoli obejrzeć wielkie igrzyska!..."

I zbałamucony tłum wył na ulicach o chleb i igrzyska.

Otrzymał to, czego żądał, ale cóż z tego... Cezar dał chleb. Słudzy cezara rozrzucali go po ulicach, zasnutych jeszcze dymem, a tłum jadł ową jałmużnę i wznosił okrzyki na cześć Nerona. Cezar dał igrzyska, wspaniałe igrzyska po to, aby tłum się upajał nimi i chwalił imię Nerona.

Tylko, że igrzyska się skończyły, a chleba nikt już później nie rozrzucał po ulicach. Już nie można się było najeść do syta, po igrzyskach zaś pozostało tylko wspomnienie. Wrócił głód i dalej nie było się w co przyodziać, nie było gdzie mieszkać.

Tak, ale przez ten krótki czas fala wzburzenia opadła, uciszył się narastający bunt, wrócił na pewien czas spokój. Gdy zaś znowu fala narastała, gdy znowu lud wylegał na ulice — znowu tyran rzucał tłumom jałmużnę chleba i krwawy ochłap igrzysk.

Tak się kupowało spokój, tak się kupowało milczenie. Tak się gasiło rewolucyjne ruchy, drażące imperium od wewnątrz, tak się odwracało uwagę mas od problemów społecznych.

„Niech plebs napatrzy się gladiatorów, dzikich zwierząt, które na arenie rozdzierają niewolników, niech się nasyci krwią, rozemocjonuje walką, niech się raz dosyta naje, niech weźmie nędzną łapówkę chleba i... niech zapomni o wszystkim innym.

Tak rozumowali i postępowali cezarowie, tak rozumowali i postępowali rzymscy politycy, a linia, po której szli, ciągnie się przez stulecia, od czasów pierwszego imperium rzymskiego, aż do dzisiaj, do schyłku imperializmu.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

Teraz forma jest oczywiście nieco inna, choć wcale nie jest powiedziane, że mniej cyniczna i okrutna.

Warszawiacy pamiętają cienką zupkę, którą Hitler kazał rozdawać ludności po zburzeniu naszej stolicy w 1939 r., aby dać dowód swej łaski, aby stworzyć dla świata pozory swej humanitarności.

Dziś amerykańscy promotorzy sportowi popierają rozmaite formy filantropii, a równocześnie organizują coraz bardziej oryginalne mecze, coraz bardziej niesamowite imprezy, wynajdują coraz niebezpieczniejsze i krwawsze gałęzie sportu.

Nie wystarcza już piłka nożna, czy boks. Trzeba sięgnąć do bardziej emocjonującego arsenału; trzeba znaleźć coś, co potrafi zabawić i zająć znudzoną już klasycznym sportem publiczność. A więc wolnoamerykańskie walki parami, a żeby było zabawniej — w błocie. A więc wyścigi w płonących samochodach, „catch as catch can" kobiet, rozgrywany — żeby było zabawniej — na podściółce ze zgniłych ryb. A więc konkursy długotrwałości tańca, jedzenia ostryg, a więc zawody, kto skoczy z wyższego piętra.

Nie wolno, za żadną cenę nie wolno dopuścić, do znudzenia publiczności. Jeżeli wybijanie zębów staje się na dłuższą metę nudne, to trzeba zacząć wyłupywać oczy. Trzeba wymyślać coraz nowe, coraz bardziej nonsensowniejsze rodzaje sportów, bo inaczej publiczność przestanie przychodzić na mecze, a to sprzeciwia się „bussinesowi" i... polityce.

Tak. Historia się powtarza. I rzymscy i nowojorscy politycy jeden mieli wspólny cel: odciągniecie ludu od spraw ważnych, skierowanie jego uwagi i zainteresowań na każde inne sprawy z wyjątkiem problemów społecznych. Publika wyżyje się na trybunach, gdzie obejrzy najfantastyczniejsze wyczyny, zobaczy parę wybitych zębów, połamanych nóg, weźmie udział w jakiejś awanturze na widowni i... przez następny tydzień, do następnego meczu będzie spokojnie pracowała, nie myśląc o niczym innym.

MYŚLENIE WZBRONIONE!

Jakże często burżuazyjni działacze sportowi szermują argumentem, że ich sport jest apolityczny.

Apolityczny?

Sport, który chce oderwać od życia, który usiłuje zmusić do zapomnienia o troskach życia codziennego, który zajmuje czas, dając coraz większe emocje, coraz nowe atrakcje, coraz silniejsze przeżycia — jest sportem politycznym. Głęboko politycznym.

Zapomnieć o życiu codziennym i jego troskach, to znaczy zapomnieć o możliwościach poprawy tego życia. Dać ludowi widowiska, jak najwięcej widowisk, jak najbardziej fantastycznych i ogłupiających, to znaczy odzwyczajać go od myślenia. Poco myśleć — wszystko można zobaczyć. Im zaś sport głupszy — tym lepiej. Tym bardziej się ogłupi lud — tym bardziej odciągnie się go od problemów, którymi według burżuazyjnych władców interesować się nie powinien.

Tak rośnie bzdura, bo przecież jednostajność nuży i nudzi, a znudzony obywatel może przypadkiem nie pójść na mecz, tylko na jakiś wiec postępowy, czy nawet — o zgrozo — na zebranie Bojowników o Pokój. Konkurencje są więc coraz bardziej wariackie, coraz więcej leje się krwi, a że ta cała ponura groteska nie ma nic wspólnego z prawdziwym sportem... A czy to ma jakiekolwiek znaczenie...

Dla nich ma. Z jednej strony odciąga ludzi od problemów społecznych, a z drugiej oswaja ich z krwią na ringu czy boisku, przyzwyczaja do okrucieństwa, uczy traktować je jako wyraz normalnych stosunków między ludźmi, czy grupami ludzi. Jednocześnie zaś demoralizuje ludzi i to zarówno widzów jak zawodników, czyni ich podatniejszymi i... podlejszymi.

Zdemoralizowanego człowieka łatwiej jest kupić, łatwiej zmusić do uległości.

POPATRZEĆ — PROSZĘ BARDZO

„Bussines" przede wszystkim. Stąd wynika dalsza cecha burżuazyjnego sportu.

Nie należy oczywiście myśleć, że w Ameryce uprawia się tylko zapasy na zgniłych rybach, czy skakanie z piętra. Uprawia ją tam lekkoatletykę, pływanie, boks i inne normalne sporty, ale sport burżuazyjny charakteryzuje się zupełnie wyraźną tendencją: mnożenia ile razy się da, liczby widzów na trybunach i ograniczania zawodników na bieżniach, boiskach czy ringach. Inaczej mówiąc — olbrzymi rozwój sportu wyczynowego z zaniedbaniem sportu masowego, zaniedbaniem tego, co my nazywamy kulturą fizyczną.

Pocóż bowiem kultura fizyczna dla mas. Jeżeli dać masom igrzyska, jeżeli pozwolić im dowoli patrzeć na odpowiednio bałwańskie imprezy, grane przez paru klownów ze sportowych cyrków, to zasadniczy cel sportu burżuazyjnego jest zupełnie spełniony — tłum ma rozrywkę. A dopuścić masy, dopuścić robotników, farmerów, dopuścić świat pracy do uprawiania kultury fizycznej, dać im boiska, stadiony, sprzęt, dać im wychowawców, instruktorów, opiekę... Ależ skąd! To przecież ogromne koszty, których kapitalistyczny ustrój ponosić nie będzie nigdy, bo to się nie kalkuluje. Robotnik tak czy inaczej będzie pracował, a opiekować się trzeba wybranymi. Tymi, którzy mają występować na boiskach.

I tak rośnie stajnia zawodowców, stajnia aktorów, kreujących haniebne role; błaznów, tańczących tak, jak im zagrają kapitalistyczni władcy. Aktorów, często zresztą nieświadomych swej roli, nie zdających sobie sprawy z tego, w jak reakcyjnej i wrogiej robocie biorą udział.

A czy normalny, szary człowiek, ma w USA wstęp na boisko?

KUPIMY ZDROWE, SILNE MIĘŚNIE

Tak, ale tylko wtedy, jeżeli okaże się, że ma do tego odpowiednie warunki. Jeżeli są możliwości, że kiedyś w przyszłości okaże się zawodnikiem klasowym i... kasowym, jeżeli menażer zobaczy szanse na zysk. Wtedy opłaci się w takiego sportowca inwestować, wtedy opłaci się otoczyć go najtroskliwszą opieką, najlepszymi trenerami, zapewnić mu byt. W przyszłości przecież dolary włożone w jego wychowanie zdyskontują się przedsiębiorcy.

Inni zaś?

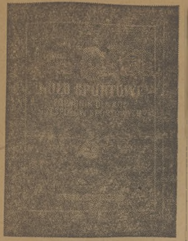
Ależ oczywiście! Mogą uprawiać sport bez najmniejszych przeszkód. Ameryka jest przecież krajem wolności. Każdy ma wolną rękę w opiekowaniu się swoim ciałem, ale... na własny koszt. Cóż to może obchodzić państwo. Wejść na stadion można, ale za opłatą. Za opłatą można również wynająć sprzęt i instruktora, ale... któżby na to w Stanach Zjednoczonych wydawał pieniądze. Tam każdy cent jest cenny, a zbytecznych centów nie ma wiele.

Już lepiej pójść na trybuny i obejrzeć mecz base ballu, czy rugby i patrząc na zawodników, pomyśleć melancholijnie: „Ah, gdybym to ja miał takie mięśnie do sprzedania..."

D.c.n.

Sport na Warszawskim Uniwersytecie

Dawniej kopciuszek, dziś przodująca uczelnia



Ukazał się pierwszy numer wydawnictwa Głównego Komitetu Kultury Fizycznej p. t. **Koło Sportowe — Poradnik dla kół i zespołów sportowych.**

O roli i zadaniach miesięcznika czytamy w artykule „Od redakcji":

Przed działaczami, organizatorami i członkami kół i zespołów stoi wielkie zadanie wciągnięcia do czynnego uprawiania wychowania fizycznego jeszcze więcej ludzi, związania ich z kołami przy zakładach pracy, ludowymi zespołami sportowymi, kołami szkolnymi.

Jednym z zasadniczych środków, wysuniętym na IV plenum GKKF, który umożliwi dotarcie do kół z pomocą, powinny być wydawnictwa i materiały propagandowe.

Miesięcznik „Koło Sportowe" — ma być właśnie pomocą dla podstawowych komórek organizacyjnych w terenie w ich codziennej pracy nad upowszechnieniem kultury fizycznej.

Działacz sportowy, organizator, instruktor, członek koła i zespołu znajdzie w nim wskazówki, jak układać i realizować plan zajęć, jak ćwiczyć i wychowywać, jak w praktyce przygotować innych i siebie do zdobycia zaszczytnej odznaki sportowca Polski Ludowej — Sprawny do Pracy i Obrony.

Pismo to ma być, i niewątpliwie będzie, waszym pismem, pismem tysięcy sportowców zorganizowanych w kołach, pismem — instruktorem i doradcą, pismem na łamach któregd będziecie mówili o waszych sukcesach i trudnościach. Wasze osiągnięcia będą wzorem dla innych, wasze trudności usuniemy przez podanie rad i wskazówek.

Wspólnym wysiłkiem, planową, zorganizowaną pracą — której wytyczne znajdziecie w „Kole Sportowym" — podniesiemy poziom, zyskamy nowych członków kół przy zakładach pracy, kół szkolnych, członków ludowych zespołów sportowych — damy im godziwy odpoczynek, podniesiemy ich sprawność, pomożemy do wypełniania wielkich zadań planu 6-letniego, przygotujemy siebie i innych do tego, aby być sprawnym do pracy i obrony.

Przypominam sobie, jak jeszcze rok temu w prywatnych rozmowach, na boisku bieżni i basenie lekceważono sobie sportowców z warszawskiego „uniwerku". Sport tam leżał, nie można więc było mówić o jakichkolwiek wynikach.

Zarząd Uczelniany AZS przy UW, gdzie przewodniczącym był przez dłuższy okres czasu kol. Winarowicz, nic nie zrobił, aby wciągnąć do życia sportowego masy studenckie. W imprezach masowych startowali więc ciągle ci sami „żelaźni sportowcy". Zarządy Wydziałowe w ogóle nie pracowały. Zasadniczym i kardynalnym błędem ZU AZS przy UW było to, iż nie potrafił on sobie stworzyć odpowiedniego aktywu, który poprzez wydziały, kursy i grupy studenckie mógłby dotrzeć do studenta i wciągnąć go do uprawiania sportu.

ZNALAZŁ SIĘ AKTYW

Bieżący rok akademicki był przełomowym w pracy sportowej Uniwersytetu Warszawskiego. Tej zaniedbanej kiedyś na odcinku sportowym uczelni nie można wprost poznać. Znalazł się wreszcie organizator, który potrafił w ciągu krótkiego czasu postawić AZS na nogi. Był nim kol. Gotchold z II r. wydziału prawa. Chłopak ten, po skończonym kursie organizacyjnym AZS, swoje wiadomości teoretyczne zaczął stosować w praktyce. Stworzył wokół siebie kolektyw chętnych do pracy ludzi i odpowiednio ich ustawił. To wystarczyło.

Dziś nie ma wydziału, roku, czy grupy studenckiej na UW, gdzie nie byłoby odpowiedzialnego za sport, gdzie nie mówiło by się o sporcie, gdzie nie zachęcałoby się ludzi do zdobywania odznaki SPO.

NOWA STRUKTURA POMOGŁA W PRACY

Jeszcze na 2 miesiące przed plenum ZG AZS, które uchwaliło nową strukturę zrzeszenia — na UW już zaczęto wprowadzać ją w życie. Sam kolektyw sportowy doszedł do wniosku, że według starej struktury trudno będzie uruchomić zarządy przy wydziałach, że trudno będzie kontrolować ich pracę.

Stworzono więc sekcje sportowe przy zarządzie koła oraz sekcję ogólnego przygotowania, która w myśl nowej struktury organizacyjnej — rozbija się na zespoły, a te bazują w zależności od liczby należących do AZS — na grupie produkcyjnej, kursie lub wydziale. Poza tym mówi się, że kierownicy zespołów wchodzą w skład kolektywu kierownictwa sekcji przy zarządzie koła.

Ta część nowej struktury możliwa jest do wprowadzenia w życie jedynie na mniejszych uczelniach, tzn. jedno- lub najwyżej dwuwydziałowych. Nie zdaje ona egzaminu na uczelniach dużych, które liczą od 6—10 tys. studentów, a więc m. in. takich jak UW czy PW.

Dlaczego?

Na uczelni wielowydziałowej zespołów sekcji ogólnego przygotowania jest b. dużo. Nie możliwy więc staje się fakt, aby kierownik poszczególnego zespołu wchodził do kolektywu przy zarządzie koła. Byłaby to masa ludzi, którą trudno kierować. Aktywiści AZS-u przy UW dla ułatwienia sobie pracy stworzyli — jak to nazwali — kolektywy wydziałowe. Na czele takiego kolektywu stoi kierownik. On ma na poszczególnych kursach (latach studiów) łączników kursowych, a na grupie produkcyjnej — odpowiedzialnych za sport.

I dopiero teraz zupełnie realna staje się koncepcja, aby kierownicy kolektywów wydziałowych weszli do kolektywu kierownictwa koła sportowego. Taki kierownik przenosi z koła sportowego na swój wydział wytyczne dla zespołów i odpowiedzialnych za sport.

RACJONALIZATORSKI POMYSŁ

Ta inowacja jest naszym zdaniem zupełnie słuszna. Pozwala ona, przy odpowiednim kolektywie — szybciej mobilizować studentów, pozwala jak najwnikliwiej dotrzeć do każdej grupy studenckiej, pozwala wreszcie dobrze planować i czuwać przez cały czas nad kontrolą wykonania.

Ten nowy pomysł jest o tyle bardziej przekonujący, że powstał w ogniu walki o ulepszenie stylu i metod pracy na wyższych uczelniach.

Warto, aby ZG AZS zastanowił się nad tą inowacją i jej słusznością. Na UW zdała ona już częściowo egzamin.

SĄ LUDZIE DO PRACY...

Jeszcze przed rokiem na UW nie można było ruszyć pracy sportowej, bo... nie było ludzi. Dziś kolektyw AZS-owy liczy 20 osób.

Robota mogła więc ruszyć całą parą. Uporządkowano całkowicie zaniedbany sekretariat, ewidencję członków i wykazy zdobytych norm na SPO.

Ze współzawodnictwa wyłoniły się już najlepsze wydziały, na których sport najlepiej się rozwija. Należą do nich wydziały: Społ. - Filozoficzny, gdzie pracę AZS-u prowadzi z kolektywem kol. Owczarczyk, Mat.-Fiz. — z kol. Filipkowskim i wydział Biologii, gdzie kierowniczką jest kol. Brzozowska.

Odpowiedni dobór ludzi, ustawienie ich do pracy i wreszcie kontrola ich pracy stworzyły warunki do ruszenia roboty. I na tym odcinku UW ma już poważne osiągnięcia.

W Biegach Narodowych w przeciwieństwie do szczupłej garstki startujących w roku ubiegłym (300 osób) w bieżącym roku startowało 1.350 studentów na 2.000 objętych obowiązkiem wf.

W turnieju siatkówki, jaki organizował Zarząd Środowiskowy AZS startowało z UW 12 zespołów, a więc w imprezie brało udział ok. 90 zawodników. — 98 studentów startowało na wydziałach w turnieju ping-ponga, jaki rozgrywany był w celu wyłonienia reprezentacji UW.

Sekcje sportowe koła pracują na ogół dobrze. Rozgrywały one ostatnio mecze z kołami sportowymi przy zakładach pracy, wyjeżdżały na mecze na prowincję.

Zarząd Koła Sportowego zorganizował poza tym z własnej inicjatywy bazy SPO w Parku Szkolnym, gdzie bardzo dużo studentów zdało już trójbój lekkoatletyczny, tor przeszkód i strzelanie.

WSPÓŁPRACA JEST ALE...

W pracy AZS-u pomaga organizacja ZMP-owska, która zajęła się odpowiednim doborem ludzi. Ludzie ci pracują dobrze. Również studium wf, które prowadzi instruktor Lechowski pomaga i interesuje się pracą AZS-u.

Słabo wygląda natomiast pomoc ze strony Zarządu Środowiskowego, który nie skończył jeszcze do tej pory z akcyjnością. Zarząd Środowiskowy przysyła na UW, zresztą jak i na inne uczelnie, wytyczne i plany pracy, nie interesuje się jednak wcale jak są one wykonywane. Brak więc kontroli wykonania.

Opiekun, jaki został wyznaczony przez Środowisko dla kontrolowania pracy AZS-u przy UW — kol. Krzepkowski — nie interesuje się w ogóle pracą koła, ograniczając się jedynie do przynoszenia poleceń i rozporządzeń. Zarząd Środowiskowy na żadnej odprawie nie poruszał dotychczas sprawy nowej struktury organizacyjnej ani nie pytał jak wygląda wprowadzanie jej w życie. Szkoda, bo jesteśmy pewni, że wielu jeszcze aktywistów i na szczeblu Środowiska nie zna założeń nowej struktury.

Koło Sportowe przy UW, mimo niedostatecznej opieki ze strony Środowiska, pracuje. Mamy nadzieję, że praca ta będzie jeszcze wydajniejsza i da dobre wyniki.

Bohdan Tuszyński

Jak trenują pięściarze Węgier przed Olimpiadą

Przypominacie sobie zapewne zwycięzcę w wadze piórkowej na ostatniej Olimpiadzie — Węgra Tibora Csika. Zadziwiał on wielu ekspertów swą kondycją, która pozwalała mu atakować nieustannie przez trzy rundy, nie pozwalając przeciwnikowi złapać tchu. Tym atutem wygrywał z lepszymi od siebie technikami, temu też zawdzięcza zdobycie zaszczytnego lauru olimpijskiego.

Csik przeniósł się po Olimpiadzie do Budapesztu i słuch o nim zaginął, pomimo, że liczy dziś nie więcej niż 25 lat. Przyjrzyjmy się bliżej jego sposobom treningowym, które zaprowadziły go tak wysoko.

Urodził się na prowincji, mieszkał w małej wiosce, nieopodal Szolnoka. Żaden trener nie uczył go sztuki pięściarskiej, a do spotkań miejscowych przygotowywał się w pobliskim lesie. Od okolicznego gajowego otrzymał zezwolenie na przyłączenie się do grupy drwali. W lesie naturalnie dużo biegał i gimnastykował się, a potem następował zasadniczy trening — rąbanie i piłowanie drzewa. Robił to z nieopisanym zapałem, wzbudzając podziw drwali.

Po takich treningach przyjeżdżał do Budapesztu i jako jeszcze zupełnie nieznany zawodnik „roznosił" po prostu wszystkie stołeczne wielkości. Fachowcy z lekceważeniem machali na niego ręką, powiadając, że to nie bokser.

Istotnie, Csik nie walczył pięknie, technicznie, ciosy wyprowadzał szeroko, słowem żywe przeciwstawienie uznanej szkoły Zsigi Adlera. Ale Csik był niespożyty. Prowokował wymianę ciosów i nie kryjąc się zupełnie, obijał przeciwnika niemiłosiernie. Większość zawodników już w połowie drugiej rundy miała dosyć i z reguły poddawała się. Csik znokautował Farkasa i Fehera, wysoko wygrał z Vajdą, Dobo... W końcu zdobył tytuł mistrza olimpijskiego. Zupełnie nieświadomie stał się pierwowzorem nowoczesnej szkoły pięściarskiej, której podstawą jest atak.

Po olimpiadzie zapisał się na wyższą szkołę tekstylną w Budapeszcie. Miał wymarzone warunki treningowe, nauczył się stylowo boksować... a jednocześnie począł ponosić coraz więcej niespodzianych porażek. Wreszcie zniechęcił się i wycofał z czynnego życia sportowego. Czuł, że mu już boks nie idzie, że mu czegoś brak. A brak mu było właśnie tych niespożytych sił i bojowości, którą zatracił na treningach w Budapeszcie. Brak mu było świeżego powietrza, lasu, a przede wszystkim siekiery, którą ostrzył swą formę...

Dziś najlepsi pięściarze węgierscy przechodzą na leśne treningi. Cztery razy w tygodniu wybierają się do lasów w górach Budy. Tworzą tam brygady drwali i długie godziny spędzają na tym pożytecznym treningu. A po południu normalnie—trening. Tak przygotowują się do Olimpiady Papp, Bene III, Budai, Plachy i wielu innych. Wykazują oni kolosalną poprawę kondycji i zwiększenie dynamiki ciosu. Może i nasi pięściarze spróbowaliby tego systemu?

W. Wicromiej

Rekordy Polski uzyskane w 1951 r.

PŁYWANIE

MĘŻCZYŹNI

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
50 m dow.	[illegible]	27,2
200 m dow.	Gremlowski	2:19,6
„	Gremlowski	2:17,4
300 m dow.	Gremlowski	3:39,6
„	Gremlowski	3:36,6
400 m dow.	Gremlowski	4:59,9
„	Gremlowski	4:55,6
„	Gremlowski	4:54,3
500 m dow.	Gremlowski	6:22,0
800 m dow.	Gremlowski	10:42,2
„	Gremlowski	10:31,3
„	Gremlowski	10:24,5
1000 m dow.	Gremlowski	13:08,2
„	Gremlowski	13:05,7
1500 m dow.	[illegible]	19:43,8
100 m kl. A	[illegible]	1:15,7
400 m kl. A	[illegible]	6:00,4
500 m kl. A	Dobrowolski	7:33,6
100 m kl. B	Cichoński	1:13,0
„	Petrusewicz	1:12,4
„	Petrusewicz	1:11,9
200 m kl. B	Cichoński	2:50,5
„	Dobrowolski	2:46,5
100 m grzb.	Boniecki	1:12,0
200 m grzb.	Boniecki	2:41,0
„	[illegible]	2:38,9
400 m grzb.	[illegible]	5:55,2
„	[illegible]	5:41,7
„	Jaśkiewicz	5:36,6
50 m z gran.	Belczyk	31,8
„	Belczyk	31,3
300 m zm.	Stelmaszyk	4:04,2
5x50 m dow.	Stal, Wr.	2:24,2
„	CWKS	2:23,2
10x50 m dow.	Stal, Wr.	4:58,5
„	CWKS	4:54,7
4x200 m dow.	Ogniwo, [illegible]	9:52,8 (klub)
„	Ogniwo	9:36,4 (zrz.)
„	Polska	9:33,4 (repr.)
4x100 m kl. A	CWKS	5:29,0 (zrz.)
„	Stal	5:22,0 (zrz.)
„	[illegible]	5:20,0 (zrz.)
3x100 m zm.	Ogniwo, Łódź	3:33,4 (klub)
„	Polska	3:29,2 (repr.)
„	Polska	3:26,7 (repr.)
4x100 m zm.	Stal, Wr.	4:56,9
„	Stal, Wr.	4:55,7

KOBIETY

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
100 m dow.	Dzikówna	1:15,4
200 m dow.	Dzikówna	2:46,9
300 m dow.	Gryszczykówna	4:29,8
400 m dow.	Dzikówna	5:56,8
„	Dzikówna	5:50,9
500 m dow.	Dzikówna	7:58,2
„	Dzikówna	7:49,8
800 m dow.	Dzikówna	12:41,2
„	Dzikówna	12:40,9
1000 m dow.	Dzikówna	15:54,0
„	Dzikówna	15:48,7
1500 m dow.	Dzikówna	24:08,2
100 m kl. A	[illegible]	1:28,9
„	[illegible]	1:28,1
[illegible]	[illegible]	6:41,5
500 m kl. A	Kubikówna	8:49,6
200 m kl. B	Dobranowska	3:16,9
„	Dobranowska	3:14,3
„	Dobranowska	3:13,8
100 m grzb.	Gryszczykówna	1:27,4
„	[illegible]	1:26,8
„	[illegible]	1:26,7
„	Dzikówna	1:26,4
200 m grzb.	Gryszczykówna	3:12,2
„	Gryszczykówna	3:09,1
„	Gryszczykówna	3:08,9
400 m grzb.	Gryszczykówna	6:39,7
300 m zm.	Przyborowicz	4:58,8
„	[illegible]	4:46,6
4x100 m dow.	Ogniwo, Kr.	5:37,6 (klub)
„	Budowlani, Chorz.	5:29,6 (klub)
„	Budowlani, Chorz.	5:29,4 (klub)
„	Ogniwo	5:23,6 (zrz.)
„	Polska	5:14,4 (repr.)
„	Polska	5:12,2 (repr.)
3x100 m zm.	Polska	4:19,9 (repr.)
„	Polska	4:13,8 (repr.)

LEKKOATLETYKA

REKORDY HALOWE

JUNIORZY

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
50 m	Mucha	[illegible]
80 m	Holaj[illegible]	[illegible]
1000 m	Kup[illegible]	[illegible]
80 m pł.	Sidło	[illegible]
„	Książkowski	[illegible]
4x100 m	Spójnia, W-wa	[illegible]
kula (5 kg)	Dobroczyński	[illegible]
w dal	Gizelewski	[illegible]
wzwyż	Cecuła	[illegible]
tyczka	Plewka	[illegible]
trójskok z [illegible]	[illegible]	[illegible]

JUNIORKI

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
50 m	Hennig	[illegible]
„	Pytlakówna	[illegible]
80 m	Wasserab	[illegible]
80 m pł.	Bilewicz	[illegible]
„	Maciejakówna	[illegible]
4x100 m	Spójnia, Gd.	[illegible]
kula	Zakrzewska	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
„	Maciejakówna	[illegible]
wzwyż	Maciejakówna	[illegible]
wzwyż	Duńska	[illegible]
trójskok z miejsca	Duńska	[illegible]

MĘŻCZYŹNI

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
80 m pł.	Krzyżanowski	11.4
trójskok z miejsca	Krzyżanowski	927

KOBIETY

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
[illegible]	Bregulanka	12.50
[illegible]	Gburkówna	519

REKORDY LETNIE

JUNIORZY

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
100 m	Kaczmarek	10,9
200 m	Budzyński	22,8
„	Budzyński	22,7
800 m	Kupczyk	1:58,8
„	Kupczyk	1:58,2
1500 m	Żbikowski	4:03,9
110 m pł. (niskie)	Radiuk	16,9
	Lamowski	16.4
wzwyż	Noch	182,5
dysk (1 kg)	Sidło	58,23
oszczep (600 g)	Sidło	67,26
oszczep (800 g)	Sidło	62,49
„	Sidło	63,50
„	Sidło	64,28
„	Sidło	65,45
„	Sidło	66,38
„	Sidło	67,88

JUNIORKI

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
100 m	Czeszko	[illegible]
80 m pł.	Maciejakówna	[illegible]
„	Maciejakówna	[illegible]
„	Maciejakówna	[illegible]
4x100 m	Spójnia, Gd.	[illegible]
w dal	Duńska	[illegible]
wzwyż	Duńska	[illegible]
oszczep	Ciechówna	[illegible]

MĘŻCZYŹNI

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
800 m	Potrzebowski	1:51,5
4x100 m	Reprezentacja	41,7
„	Ogniwo, Kraków	43,5 (klub)
4x400 m	Reprezentacja	3:17,2
4x1500 m	Gwardia, Wrocław	16:59,0
młot	Masłowski	53,03
granat	Sidło	72,27
trójskok	Weinberg	14,87
3 km chód	Głuszcz	13:04,4
tor przeszkód	Cieśla	57,0

KOBIETY

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
400 m	Piwowarówna	60,6
800 m	Piwowarówna	1:19,6
4x100 m	Budowlani, Gd.	51,6 (klub)
4x200 m	Budowlani, Gd.	1:51,2 (klub)
wzwyż	Ronczewska	151,5
granat	Stańko	45.18
„	[illegible]	46.64
„	Bednarczyk	47.28
„	Dejwór	47,60

ŁYŻWIARSTWO

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
1000 m	Głażewska	[illegible]

SZYBOWNICTWO

SZYBOWCE JEDNOMIEJSCOWE

MĘŻCZYŹNI

przelot docelowy powrotny —
[illegible] [illegible] km
[illegible] [illegible] km

szybkość w przelocie docelowym —
Makuła 83,6 km/godz.

KOBIETY

przelot docelowy —
Szemplińska [illegible] km

przelot docelowy powrotny —
Wlazło [illegible] km

SZYBOWCE DWUMIEJSCOWE

MĘŻCZYŹNI

przelot docelowy —
bracia Pawlikiewicz [illegible]10 km

KOBIETY

przelot docelowy —
Kempówna, Dankowska [illegible] km

przelot docelowy powrotny —
pilot L. Wlazło [illegible] km

MODELE LATAJĄCE

model o napędzie gumowym —
[illegible] [illegible]

wodnopłat o napędzie gumowym —
[illegible] 5:27,0
[illegible] 8:48,5

modele o napędzie spalinowym —
Górska 109,4 km/godz.

modele o napędzie odrzutowym na uwięzi —
Zawał 179,9 km/godz.

modele szybowców wyczynowych —
Kuczerenko 1:12:30,0
Rożański 2:03:32,0

STRZELANIE

Konkurencja	Zawodnik	Wynik
Pw 1	Butkiewicz	457 pkt.
Pw 1	Golański	186 pkt
	[illegible]rowicz	188 pkt.
kb 1	Butkiewicz	457 pkt.
kbks 4	Wasilewski	1072 pkt.
kbks 5	Hrydzewicz	546 pkt.

KOBIETY

Konkurencja	Zawodniczka	Wynik
kbks	Świerczewska	1068 pkt.
kbks (z post. klęcząc)	Świerczewska	360 pkt.
kbks (z post. stojąc)	Świerczewska	334 pkt.

KOLARSTWO

Juniorzy

ze startu zatrzymanego

Dystans	Zawodnik	Wynik
200 m	Melon	17,8
400 m	Jurek	31,7
500 m	Ozorkiewicz	39,2
4000 m	Szymczyk	5:51,0
5000 m	Żurawski	7:23,8

ze startu lotnego

Dystans	Zawodnik	Wynik
[illegible] m	Jurek	[illegible]
[illegible] m	Jurek	[illegible]

SENIORZY

ze startu zatrzymanego

Dystans	Zawodnik	Wynik
400 m	Kupczak	30,3
500 m	Kupczak	37,1
2000 m	Bek	2:42,9
3000 m	Skąpski	4:06,2
5000 m	Skąpski	7:02,0
7000 m	Marchwiński	10:09,6
8000 m	Marchwiński	11:36,4
9000 m	Boruc[illegible]	13:02,0
10000 m	Boruc[illegible]	14:25,4
100 km	Sałyga	2:43,52
300 km	Sałyga	8:45:36
400 km	Sałyga	11:50:40
3 godz	Sałyga	109.200 m
4 godz	Sałyga	141.800 m
5 godz	Sałyga	175.538 m
6 godz	Sałyga	209.115 m
7 godz	Sałyga	243.220 m
8 godz	Sałyga	275.705 m
9 godz	Sałyga	308.065 m
10 godz	Sałyga	340.121 m
11 godz	Sałyga	372.724 m
12 godz	Sałyga	405.662 m

Centralny kurs instruktorów żeglarstwa spełnił swe zadania mimo złej organizacji

ZACZĘŁO się bardzo źle. 1 grudnia w Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Sportowego w Gdańsku, gdzie miał rozpocząć się trzytygodniowy kurs instruktorów żeglarstwa znalazł się tylko... 1 kursista. Wyznaczony na kierownika kursu instruktor Zarz. Głównego Ligi Morskiej — Tadeusz Szpakowski (3 dni przed tym dowiedział się o swej funkcji) przybył dopiero 2 grudnia z programem, a tego dnia i następnego zjechała się reszta tj. 13 osób.

Piszemy reszta, ale określenie to jest zbyt skromne w stosunku do założeń kursu. Miało być przecież 27 uczestników, a przyjechało tylko 13. Nic dziwnego, jeżeli uwzględni się, że niektórzy dowiedzieli się o wyznaczeniu na kurs dosłownie na dzień przed wyjazdem. W tych warunkach wielu z wytypowanych nie zdążyło załatwić zwolnienia z zakładów pracy i zrezygnowało z uczestnictwa.

Czy naprawdę nie można było załatwić wszystkiego wcześniej? Okazuje się, że można było, gdyż zarówno Wydział Szkolenia jak i Sekcja Żeglarstwa GKKF wiedziały o kursie już w pierwszej połowie listopada.

Poza Siwradzkim i Szpakowskim nie stawiła się również kadra instruktorska — Szymański ze Szczecina, Biderman z Warszawy, a nawet... Prechitko z Gdańska.

W tych warunkach wydawało się, że kurs nie spełni swego zadania, jakim miało być zdobycie pełnych kwalifikacji instruktorskich przez ludzi doskonale znających trudny sport żeglarski i mających co najmniej stopień sternika.

I tu trzeba przyznać, że uczestnicy kursu wykazali zapał i entuzjazm jaki dotychczas trudno było zaobserwować na podobnych kursach. Na dwadzieścia parę referatów, omawiających szeroki wachlarz zagadnień żeglarskich od śródlądowego do morskiego i bojerów lodowych, każdy z kursantów podjął się opracowania dwu referatów.

Jest charakterystyczne, iż poza mistrzem bojerowym Polski — 41-letnim Pawłem Sieradzkim z Chojnic i 40-letnim Tadeuszem Pacia z Bydgoszczy reszta uczestników jest bardzo młoda i swe kwalifikacje żeglarskie zdobywała już po wyzwoleniu. Ci młodzi ludzie wśród których siedmiu jest pochodzenia chłopskiego, zdają sobie dokładnie sprawę z celów jakie w Polsce Ludowej ma do spełnienia masowy ruch żeglarski.

Bolesław Kowalski z wrocławskiego AZS jest zdania, że jeżeli skrypty rozejdą się w teren to kurs spełni swe zadanie wprowadzając w całym kraju jednolitą metodykę szkolenia.

— A właśnie tego nam brakowało — dodaje Andrzej Dąbkowski z Warszawy.

Tego samego zdania jest Edward Czaplarski, syn chłopa z woj. łódzkiego, który po służbie w marynarce wojennej, gdzie poznał i ukochał żeglarstwo, nadal został wierny temu sportowi, propagując go jako instruktor wśród członków Ligi Morskiej.

Rezultaty kursu byłyby jeszcze lepsze gdyby go wcześniej i lepiej przygotowano, gdyby zapewniono mu większą frekwencję i pełny komplet wykładowców.

Wspominając o pełnym entuzjazmie kursantów nie można pominąć ofiarnej i pełnej oddania pracy kierownika kursu ob. Szpakowskiego i wykładowcy kult.-ośw. ob. Lachowicza. Ich właściwie pojęta praca była niezwykle pomocna w trzytygodniowym trudzie, jaki ofiarnie dali z siebie instruktorzy żeglarstwa.

A. Skotnicki

Nie ten trener

W „Przeglądzie Sportowym" nr. 106 z dnia 10.XII.51 na stronie 4-ej w wiadomości pod tytułem „Notatnik boksera" podpisanej skrótem (Wic), podano mylną informację. Prostujemy: nie trener Baranowski wychował w Grudziądzu dobrego zawodnika w wadze muszej Zawackiego Tadeusza z Chełmna — lecz trener **Rezmer.**



ROZDZIAŁ VIII

— RAZ, dwa, raz, dwa — komenda była szybka i dwudziestu półnagich chłopaków musiało się dobrze napracować, żeby nie opuścić tempa. Trener Cieślak bacznie obserwował ćwiczących. Gimnastykę uważał za podstawę każdego treningu, każdej dyscypliny sportowej. Chłopcy początkowo starali się wymigiwać od uciążliwych ćwiczeń, ale Cieślak był bardzo wymagający.

— Dość! Postawa. Luźne podskoki, dowolnie ćwicz! Solicki, swobodnie, bracie, nie natężaj się. Lolek, chłopie, więcej życia. Dość.

Znowu inna komenda, znowu dwudziestu chłopaków wyrzuca ramiona w bok, ćwiczy przysiady, bieg w miejscu, skłony tułowia. Cieślak przechadza się wśród ćwiczących, poprawia i chwali, zachęca opieszałych. Chłopcy ze Stali lubili swego trenera.

Po gimnastyce następowała zwykle krótka przerwa, a po niej rozpoczynał się „prawdziwy" trening. A więc skakanka, gruszka ćwicząca szybkość ciosu, walka z cieniem, worek, wyrabiający siłę uderzenia — marzenie wszystkich świeżo upieczonych adeptów sztuki pięściarskiej i wreszcie krótkie rundy sparringowe.

Kornelski przerabiał z Butkiewiczem walkę w zwarciu. Obaj w hełmach ochronnych raz po raz doskakiwali do siebie w rogach prowizorycznego ringu, zwierali się w gwałtownej wymianie ciosów i znów rozchodzili, czujni i skupieni, posłuszni każdej uwadze trenera. Cieślak pilnował, aby walka nie wychodziła poza ramy sparringu, hamować więc musiał od czasu do czasu zapał chłopców, nie szczędząc rad i pouczeń, które obu pięściarzom przypomniały o właściwym celu pojedynku.

Sparring nie trwał długo. Kornelski uwalniał właśnie prawą dłoń z krępującego go bandażu, kiedy Cieślak zapytał go o Łuczaka.

— Dlaczego Tomek nie przyszedł na trening? Chory?

Mały pięściarz Stali zmieszał się.

— Nie, na pewno nie. Zresztą nie wiem, mógł przecież zachorować.

— Nie bredź, Kornel, tylko gadaj szybko. Może pana Łuczaka trzeba specjalnie prosić, a może pan Łuczak nie ma zamiaru reprezentować klubu na meczu z „Victorią", co? Nie będziemy nosić żałoby z tego powodu, a ty, jak myślisz? — przycisnął chłopaka do muru.

Kornelskiemu zabrakło odwagi. Nie tracił jej nigdy ani na ringu, ani poza nim, wobec trenera jednak czuł się zawsze onieśmielony.

— Łuczak nie mógł przyjść, bo wyznaczyli mu w warsztatach dodatkową pracę — skłamał, ale w tej samej chwili zrobiło mu się wstyd. — Ja myślę, że Łuczak i bez treningu wykończy Jonaka, niby tego z „Victorji" — dodał szybko.

Trener Cieślak spoważniał. Złapał niepewne spojrzenie chłopca, zauważył jego zmieszanie i zrozumiał.

— Słuchaj, Kornelski, jeśli Tomek istotnie pracuje, to wszystko jest w porządku. Praca na pierwszym miejscu, później sport. Ale ja znam Łuczaka i ty znasz go dobrze. Jesteś jego kolegą, więc powiedz mu, że każdy sukces sportowy, to wynik długiej i mozolnej pracy nad sobą, że nikt się nie urodził mistrzem. Mówisz, że Tomek pokona Jonaka bez treningu, ale jaki będzie rezultat tej walki za rok? Ilu młodych pięściarzy dziś uczęszczających regularnie na treningi, jutro zdystansuje Łuczaka? Zapytaj go, dobrze?

Chłopak zajął się gorliwie skakanką.

Szumskiego pierwszy zauważył Małek, gospodarz sekcji bokserskiej. Podbiegł pośpiesznie do prezesa. Szumski jednak przywitał się najpierw z Cieślakiem.

— Co nowego, panie Cieślak? Chłopcy, jak widzę, pracują. Świetnie. Wyznaczył już pan ósemkę? Trzeba będzie bowiem podać skład do prasy.

— Przed pół godziną był tu redaktor Ziemiec — odparł trener. — Zajrzał jak zwykle do wszystkich kątów, rozmawiał z chłopcami. Pewnie coś napisze.

— Przypuszczam, że nie pośpieszył się pan z informacjami bez uprzedniego porozumienia się ze mną? — rzekł Szumski.

— Oczywiście, że nie, tym bardziej, że mam pewne kłopoty z wagą piórkową. Milski nie może walczyć.

— Dlaczego? — zdziwił się prezes.

— Ma egzaminy w szkole. Zwolniłem go nawet z treningów.

— Zbyt pochopnie, panie Cieślak. Trochę rozpuścił pan chłopaków. Przydałoby się więcej dyscypliny. Ładne usprawiedliwienie: egzamin — Szumski wydął pogardliwie wargi.

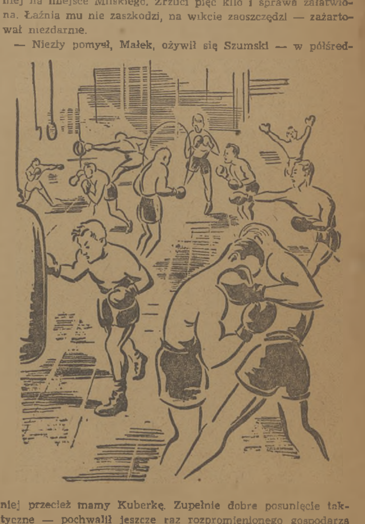
— Milski nie będzie jadł chleba z boksu, panie prezesie, i moim zdaniem postąpiłem słusznie — odparł spokojnie Cieślak.

— Łataj pan teraz dziurę. Ma pan już kogoś na oku?

Do rozmowy wmieszał się Małek. Niech wiedzą, że i on zna się na rzeczy.

— Proponuję, panie prezesie, przenieść Doroszuka z półśredniej na miejsce Milskiego. Zrzuci pięć kilo i sprawa załatwiona. Łaźnia mu nie zaszkodzi, na wikcie zaoszczędzi — zażartował niezdarnie.

— Niezły pomysł, Małek, ożywił się Szumski — w półśredniej przecież mamy Kuberkę.



Zupełnie dobre posunięcie taktyczne — pochwalił jeszcze raz rozpromienionego gospodarza sekcji. — Zrobimy tak, panie Cieślak.

Trener zaprzeczył ruchem głowy.

(9) D. c. n.

Wśród sportowców w Warszawskiej Fabryce Motocykli

DAWNE Zakłady Sprzętu Transportowego Nr. 2 zostały zamienione na Warszawską Fabrykę Motocykli. Ruszenie jej na 2 tygodnie przed terminem było wielkim sukcesem całej załogi, która wiedząc o zmianie charakteru swego zakładu, pragnęła jak najszybciej przejść na produkcję motocykli SHL. Wysiłek załogi uwieńczony został wielkim sukcesem. Już 15 grudnia 1951 r. motocykl SHL Nr. 00001 zjechał z taśmy w WFM.

JAKOŚĆ, JAKOŚĆ...

Przechodząc wielkie hale fabryczne WFM, rozmawiając z robotnikami i dyrekcją jesteśmy w pełni przekonani o wysokiej jakości sprzętu, który będzie opuszczał mury tej fabryki.

Mamy nadzieję, że nowe kierownictwo produkcji będzie utrzymywało ścisły kontakt z zawodnikami motorowymi, których doświadczenia i racjonalizatorskie pomysły dadzą się na pewno zastosować w seryjnej produkcji motocykli, podnosząc ich jakość.

Wysyłanie obserwatorów fabrycznych na ciężkie raidy pozwoli na bezpośrednią ocenę motocykla oraz jego poszczególnych części przy dużym wysiłku maszyny jakiego od niej wymaga raid w trudnych warunkach terenowych. Uwagi tych obserwatorów przeniesione na warsztat fabryczny to jeszcze jeden środek do podniesienia jakości produkcji.

Żałować tylko należy, iż nie robiła tych obserwacji poprzednia fabryka SHL-ek, która prowadziła produkcje w zupełnym oderwaniu od sportu motorowego i nie interesowała się wcale opinią tak miarodajnych użytkowników, jakimi są zawodnicy motocyklowi. Teraz jest najwyższy czas, aby ten błąd naprawić. Bo motocykli musi być nie tylko dużo, ale muszą być i dobre!

SPORTOWCY PRZY PRACY

Zwiedzając Warszawską Fabrykę Motocykli jesteśmy oprowadzani przez wiceprzewodniczącego Koła Sportowego Stali przy WFM ob. Aleksandra Brzozowskiego.

Na początku hala obrabiarek. Dziesiątki ich stoją obok siebie w szeregach i kolejno są włączane do produkcji. Podziwiamy wielką obrabiarkę radziecką. Robotnicy nazywają ją „katiusza", gdyż pracuje w niej 7 wrzecion.

Na hali obrabiarek poznajemy jednego z czołowych sportowców fabryki, a zarazem przodownika pracy, młodego tokarza - Rafalskiego. Kocha swoją pracę, wszystkie wolne chwile poświęca sportowi; sam gra w piłkę nożną w reprezentacji fabryki. Dumny jest z sukcesów fabrycznej jedenastki, która na 5 spotkań w ubiegłym sezonie przegrała tylko jedno.

KOŁO O SOBIE

Następnym sportowcem spotkanym na hali jest Jan Arciuch — przodownik pracy, członek ZMP, a na odcinku sportowym zapalony piłkarz i siatkarz.

Przewodniczącego Koła Sportowego przy WFM — Władysława Cobla zastajemy jak i innych przy pracy. Pochylona głowa osłonięta jest maską, wokół niej snop iskier. Przymrużywszy od blasku oczy przyglądamy się chwilę pracy spawacza. Wreszcie — gotowe! Spawana część zostaje zabrana z żelaznego stołu, a zdjęta maska odsłania twarz zasłużonego działacza sportu fabrycznego.

— Dawniej, kiedy był tu klub, byłem jego przewodniczącym, gdy klub połączył się ze Stalą i przeniósł na Podskarbińską, założyliśmy koło sportowe. Mamy obecnie 90 członków, a liczba ta na pewno wzrośnie, gdy uzyskamy nareszcie własny lokal. Do tej pory gnieździliśmy się kątem w świetlicy ZMP, gdzie nie było warunków na prowadzenie zebrań i normalnej pracy. Przez brak lokalu nie mogliśmy również zakupić sprzętu, bo nie było go gdzie złożyć.

Najmocniejszą dziedziną naszego koła jest piłka nożna, która dzięki posiadaniu pięknego boiska na terenie fabryki ma wielu zwolenników. Obecnie 20 członków naszego koła kończy zdawanie ostatnich norm na SPO.

Plany na rok przyszły mamy dość szerokie. Chcemy umasowić nasz sport fabryczny i wciągnąć do niego jak największą ilość robotników i urzędników naszej fabryki. Liczymy na rozwinięcie się siatkówki i lekkoatletyki, a niezależnie od tego będziemy prowadzić gimnastykę zaraz po otrzymaniu sali.

600.000 ZŁ. PONAD PLAN

Czas na fabryce jest bardzo cenny, nie należy więc zbyt długo zabierać go na rozmowy. Idziemy dalej przez hale wśród dziesiątków pracujących robotników. Plan jest już nie tylko wykonany, ale i poważnie przekroczony.

Natężenie wysiłku trwa jednak nadal, bo załoga WFM powzięła dodatkowe zobowiązania dla uczczenia urodzin Józefa Stalina. Wartość tych zobowiązań przekracza 600.000 złotych.

Na hamowni spotykamy zapalonego motocyklistę, przewodniczącego ZMP i przodownika pracy — Rogackiego. Zapuszcza kolejno dwa silniki, reguluje ich wolne obroty i ma chwilę czasu na rozmowę. Dowiadujemy się, że jemu właśnie należy zawdzięczać przytulenie Koła Sportowego w świetlicy ZMP.

SPORTOWA BRYGADA PRODUKCYJNA

Na ostatniej hali, gdzie już odbywa się montaż poszczególnych zespołów w całość, stanowiska są kolejno numerowane, po czym motocykl przechodzi w doświadczone ręce objeżdżaczy.

Właśnie maszyny dosiada Jan Kuśnierz, 7-krotny przodownik pracy i doskonały sportowiec motorowy, zdobywca 3 złotych medali na raidach okręgowych. Kuśnierz, Dabrowski i Przybyłkowski to nie tylko rutynowani objeżdżacze fabryczni i dobrzy sportowcy. To pierwsza sportowa brygada produkcyjna w WFM.

Kiedy wychodzimy z hali mija nas rozpędzony Kuśnierz, który mimo śliskiej, mokrej nawierzchni mknie z cyrkową zręcznością po terenie fabryki na objeżdżanej maszynie.

— Jak się czujecie na maszynie przy tej nawierzchni kolego Kuśnierz?

— W każdym razie pewniej jak na nogach — odpowiada uśmiechnięty objeżdżacz - sportowiec.

PRODUKCJA RUSZYŁA — KOLEJ NA SPORT

Wizytę w fabryce kończy krótka rozmowa z dyrektorem naczelnym inż. Laskowskim. Co prawda liczne telefony i pilni interesanci trochę przeszkadzają, ale mimo nawału pracy inż. Laskowski znajduje chwilę czasu na rozmowę o sporcie. Nie darmo sam jest sportowcem, automobilistą.

— W najbliższych dniach oddamy kołu sportowemu salę. Niestety Stal wynosząc się od nas wszystko ze sobą zabrała. Trzeba więc było zaczynać od początku.

Z przykrością słyszymy potwierdzenie słów działaczy i sportowców Koła o braku zainteresowania się Kołem przy WFM przez Zrzeszenie Stal, jak również i Polski Związek Motorowy, który mając tak licznych, fachowych zwolenników sportu motorowego na fabryce nie umiał zorganizować mocnej sekcji motorowej na terenie WFM.

— W każdym razie mogę zapewnić — kończy dyr. Laskowski — że obecnie, kiedy minął okres specjalnie gorący dla fabryki jakim było uruchamianie produkcji, weźmiemy się ostro do zorganizowania sportu, tymbardziej że sportowcy nasi są czołowymi pracownikami, a wielu z nich jest przodownikami pracy. Połączenie pracy i sportu daje u nas doskonałe wyniki.

Szykujemy dla miłośników sportu motorowego niespodziankę. Otóż w przyszłym sezonie, stanie na starcie raidów, trójka naszych objeżdżaczy, a wtedy zobaczymy jak to będzie wyglądało z mistrzostwami. Poza tym zorganizujemy w najbliższym czasie sekcję motorową przy naszym kole sportowym. Taka sekcja ma u nas piękne możliwości rozwoju i na pewno będzie bardzo liczna.

Opuszczamy fabrykę już po południu, ale obiecujemy tu jeszcze nieraz wrócić, gdy będzie sala, gdy piłkarze wylegną na boisko, gdy powstanie sekcja lekkoatletyczna i motorowa, a może wtedy zastaniemy nawet jakiegoś instruktora ze Stali i z PZMot. Oby!

K. Wolff



W Warszawskiej Fabryce Motocykli cała załoga dokłada starań, by użytkownicy byli zadowoleni z SHL-ek. Na zdjęciu J. Miziołek i M. Janczuk wmontowują blok silnika, będącego sercem każdej maszyny



Jeden z najlepszych naszych bramkarzy Henryk Borucz (Kol. W-wa) w akcji. Foto CAF

Przegląd naszej czołówki piłkarskiej

Bramkarze

NAJBARDZIEJ odpowiedzialną funkcją w drużynie piłki nożnej jest niewątpliwie pozycja bramkarza. Słabej grze zawodnika w polu i następstwom jego błędów mogą jeszcze zapobiec koledzy z sąsiednich pozycji, natomiast spóźniony rzut lub źle obliczony wybieg bramkarza to prawie pewna utrata bramki.

Gra bramkarza w dużym stopniu wpływa na nastrój drużyny, na jej grę, a często ma decydujący wpływ na wynik zawodów. Widzieliśmy wiele spotkań, w których jeden błąd bramkarza decydował o przegraniu meczu, często przez lepszy zespół, i odwrotnie, wiele razy byliśmy świadkami, kiedy dzięki doskonałej grze bramkarza wygrywała lub remisowała drużyna słabsza. Obserwatorzy tegorocznych spotkań łódzkiego Włókniarza i bytomskiego Ogniwa są zgodni, że Szczurzyński i Skromny wnieśli niemały wkład do pozostania swych klubów w I lidze. Tak, bramkarz jest naprawdę ostatnią i najważniejszą instancją w zespole.

MAMY WIELU DOBRYCH BRAMKARZY

Jak w lekkiej atletyce notujemy u nas w ostatnich latach „urodzaj" na sprinterów i średniodystansowców, tak w piłce nożnej analogicznie przedstawia się sytuacja z bramkarzami. Nigdy przed wojną nie dysponowaliśmy taką ilością i tak wyrównaną stawką dobrych bramkarzy jak obecnie.

Wartość naszych bramkarzy polega przeważnie na ich wrodzonych zdolnościach - refleksie, zręczności, dobrych warunkach fizycznych i odwadze. Dużo gorzej przedstawia się sprawa ich wyszkolenia. Wizyta Dynamo Tbilisi, możność obserwacji treningu i gry świetnie wyszkolnego Marganji, pozwoliła lepiej niż kiedykolwiek stwierdzić nasze braki w tej dziedzinie.

BRAKI POLSKICH BRAMKARZY

Jest ich dosyć dużo. Na pierwszym miejscu należy wymienić słabe ustawienie się; niewielu naszych bramkarzy potrafi wyjść do przodu dla skrócenia kąta strzału, co wiąże się w dużym stopniu z nieumiejętnością gry w polu. Słabo przedstawia się umiejętność piąstkowania oraz wykonywanie rzutu od bramki. W końcu charakterystyczną wadą większości naszych najlepszych nawet bramkarzy jest gra na pokaz, nadużywanie parad powietrznych (robinsonady), co jest sprzeczne z założeniem, że bramkarz, oczywiście w miarę możności, powinien bronić w pozycji stojącej.

Jak to wygląda w praktyce zademonstrował w czasie pobytu Dynamo Tbilisi — Marganja, który pokazał jak doskokiem i dobrym ustawieniem, można z powodzeniem zastąpić efektowną lecz nie zawsze skuteczną robinsonadę.

Wymienione wyżej błędy naszych bramkarzy należą do gatunku tych, które dadzą się usunąć systematycznym i wytrwałym treningiem. Nasi trenerzy mają tu wiele do zrobienia.

NAJLEPSI

Ubiegły sezon wykazał, że do uznanych już wartości **Borucza** i **Jurowicza** dołączyła grupa młodych składająca się ze **Stefaniszyna, Szymkowiaka, Szczurzyńskiego**, do której należy także zaliczyć **Skromnego** (wiekiem, a nie latami gry).

Zasłużony mistrz sportu Jurowicz jest wprawdzie naszym najlepiej wyszkolonym bramkarzem, o doskonałym refleksie, wielkiej ambicji i inteligencji w grze, lecz niestety nie zawsze wytrzymuje spotkania, zwłaszcza międzynarodowe, nerwowo, co znacznie obniża jego rzeczywistą wartość.

W przeciwieństwie do niego Borucz jest jednym z najbardziej opanowanych bramkarzy. W spotkaniach międzypaństwowych dotychczas nie zawiódł, przeciwnie grał w nich o klasę lepiej niż w spotkaniach ligowych. Gra niezwykle ofiarnie i odważnie, nie tracąc przy tym zimnej krwi. Niezwykle szybki refleks pozwala mu niejednokrotnie bronić silne strzały oddawane z najbliższych odległości. W przeciwieństwie do większości kolegów nie gra na efekt. Jego słabe strony to przede wszystkim słaba konstrukcja fizyczna, nieumiejętność piąstkowania, słaby rzut od bramki, niekiedy niepewne wybiegi do górnych center przy walce z napastnikami, co jest zresztą wynikiem jego małej wagi.

UTALENTOWANA MŁODZIEŻ

Najmłodszy z naszych czołowych bramkarzy — Szymkowiak jest najbardziej z nich utalentowanym. Posiada doskonały wzrost i wagę, refleks — wykazywany zwłaszcza przy obronie górnych strzałów — wprost zdumiewający. Ma jednak jeszcze duże braki. Jego odwaga przeradza się często w niepotrzebne ryzykanctwo, niezupełnie dobrze oblicza wybiegi, a ustawianie przy obronie strzałów z ukosa jest jeszcze bardzo słabe. Usunięcie tych braków otworzy Szymkowiakowi daleko sięgające perspektywy.

Rewelacją ubiegłego sezonu był Szczurzyński. Ten wysoki, elastyczny, wysportowany, młody człowiek dostarczał wiele emocji i wzruszeń widzom meczów łódzkiego Włókniarza. Jego duża zręczność, skoczność, ruchliwość, dobry refleks, zaprowadziły go wysoko w górę w hierarchii naszych bramkarzy. Szczurzyński jest wszechstronnym sportowcem, jest żywym przykładem, jakie rezultaty daje ta wszechstronność. Do wad jego należy zaliczyć słaby chwyt piłki i nienadzwyczajną odporność psychiczną. Brak mu jeszcze rutyny spotkań międzynarodowych.

Stefaniszyn zdawał w tym roku trzy ciężkie egzaminy międzynarodowe z Węgrami w Chorzowie, podczas turnieju drużyn wojskowych w CSR oraz w meczu z Dynamo Tbilisi. Próby te wypadły bardzo dobrze. Doskonałe warunki fizyczne, spokój, pierwszorzędny refleks, pozwalały mu wychodzić obronną ręką z najcięższych opresji. Słabą jego stroną jest obrona dolnych strzałów i wybiegi. Powinien trenować intensywniej i chętniej, do czego dotychczas nie kwapił się zbytnio. Ponadto bramkarz tej miary powinien bezwzględnie pozbyć się nieprzyjemnych odruchów, których kilkakrotnie byliśmy świadkami w czasie jego występów.

Talent **Skromnego** został uznany już w 1945 roku. Młodziutki wówczas chłopiec, posiadał olbrzymie możliwości, które jednak w latach późniejszych nie zostały zrealizowane; mimo to utrzymał się w naszej czołówce i wielokrotnie występował w reprezentacji. Ubiegły sezon potwierdził, że jego możliwości nie są jeszcze wyczerpane.

Omówiona szóstka stanowi pierwszą klasę naszych bramkarzy. Niewiele odbiega od niej **Krystkowiak** ze Stali poznańskiej, grający bardzo spokojnie i mądrze. Zeszłoroczny spadek jego drużyny do drugiej ligi nie wpłynął wprawdzie ujemnie na jego formę, ale przez to jest mniej kryteriów w stosunku do jego osoby na tle innych bramkarzy.

Dwaj byli reprezentanci **Janik** i **Rybicki** grają bardzo nierówno. Janik potrafi w jednym meczu zagrać doskonale, a w drugim puścić bardzo łatwą do obrony bramkę. To samo, trochę w mniejszym stopniu, dotyczy Rybickiego, którego przesadna gra dla widowni, niejednokrotnie przynosi przykre skutki.

Budny z Górnika Radlin i **Hymczak** — Ogniwo Kraków reprezentują zupełnie dobry, przeciętny poziom z tą różnicą, że Hymczak jest opanowany w swych interwencjach, a Budny może w efekciarskiej grze rywalizować z Rybickim.

Przy odpowiedniej opiece i treningu duże możliwości rozwojowe posiadają byli reprezentanci juniorów **Powązka** Stal Sosnowiec i **Paprotny** Gwardia — Warszawa, który jednak w minionym sezonie grał bardzo nierówno.

Wielu bramkarzy o dobrym ligowym poziomie gra w zespołach klas niższych lub pozostają w rezerwie drużyn ligowych. Nazwiska **Wyrobka, Klaczka** są tu tylko przykładem poza nimi jest jeszcze cała falanga młodych utalentowanych bramkarzy, o których usłyszymy w niedalekiej przyszłości.

M. Szymkowiak

Spotkania międzynarodowe w 1951 r.

PIŁKA NOŻNA

Polska — Węgry 0:6 (0:2)
Polska B — Węgry B 1:2 (1:2)
CRZZ — NRD 3:0 (1:0)
CRZZ — NRD 4:1 (2:0)
CRZZ — NRD 2:0 (1:0)
Spotkania reprezentacji akademickich na Akademickich Mistrzostwach Świata w Berlinie:
Polska — Rumunia 3:6 (0:4)
Polska — Włochy 12:0 (5:0)
Polska — CSR 0:3 (0:2)

*

Dynamo Tbilisi — Unia 1:1 (0:0)
Dynamo Tbilisi — Górnik 4:0 (0:0)
Dynamo Tbilisi — CWKS 2:0 (2:0)
Dynamo Tbilisi — Gwardia 3:0 (1:0)
Górnicy węgierscy — Gwardia 2:2 (1:0)
Górnicy węgierscy — Repr. Młodz. Polski 2:1 (2:1)
Górnicy węgierscy — obóz akademicki 5:1 (2:1)
Górnicy węgierscy — Gwardia Kraków 1:0 (0:0)
Górnicy węgierscy — ZS Górnik 1:2 (1:1)
CWKS — HONVED 1:2 (1:0)
CWKS — ATK 1:5 (1:3)
Śląsk — Ostrawa 2:4 (1:2)
CWKS — ATK 2:2 (2:2)
OWKS Kraków — ATK 0:0
Spójnia — TUL 2:2 (2:0)
Górnik — TUL 3:0 (1:0)
[illegible] — TUL 1:4 (2:2)

NARCIARSTWO

Akademickie Mistrzostwa Świata w Polana Stalin

4 złote medale (3 Dziedzic i 1 Grocholska)
2 srebrne
8 brązowych

Płonka i Tajner zdobywają tytuły mistrzów NRD.

Zwycięstwa w zawodach z zawodnikami NRD przebywającymi na obozie w Zakopanem.

HOKEJ NA LODZIE

Polska — NRD 8:3 (5:0, 2:1, 1:2)
Warszawa — Moskwa 1:9 (1:4, 0:3, 0:2)
Śląsk — Ostrawa 2:1 (1:0, 1:0, 0:1)
Śląsk — Ostrawa 2:6 (0:2, 1:0, 1:4)
Polskie Zw. Zaw. — SG Frankenhausen 10:2 (1:0, [illegible])
Polskie Zw. Zaw. — Prov. Sachsen [illegible]
Polskie Zw. Zaw. — SG Frankenhausen 18:1 (4:0, [illegible])
[illegible] — CWKS 8:1 (4:0, 2:0, 2:1)
CDSA — CWKS 15:3 (4:2, 5:0, 6:1)
[illegible] — Ogniwo 9:3 (0:1, 4:1, 5:1)
Polskie Zw. Zaw. — NRD 10:1 (6:0, 2:0, 2:1)
Polskie Zw. Zaw. — NRD 7:2 (3:1, 1:0, 3:1)

Głos ma zawodnik

Narciarze — biegacze trenują pilnie
ale potrzeba im więcej startów

PIERWSZY raz spotkaliśmy się wszyscy w lipcu, nad morzem. Czas, spędzony na zorganizowanym obozie wypoczynkowym w Gdańsku, minął szybko i przyjemnie. Po trzech tygodniach wracaliśmy do swoich miast i wsi, do swoich codziennych zajęć z uśmiechem na twarzach, opalonych przez słońce i wiatr. Żegnaliśmy się wtedy okrzykiem „do zobaczenia na obozie kondycyjnym"!

PRZYDAŁY SIĘ KSIĄŻECZKI TRENINGOWE

W tym samym składzie spotkaliśmy się we wrześniu w Zakopanem. Mieliśmy też sobie dużo do opowiedzenia o naszych pierwszych treningach, które przeprowadziliśmy indywidualnie w sierpniu. Uwagi o nich mieliśmy ponotowane dokładnie w naszych książeczkach treningowych, które każdy z nas starannie wypełniał.

Książeczki te pomogły nam porównać naszą pracę nad sobą. Dyskusje przeprowadzone w czasie omawiania notatek ujawniły indywidualne podejście poszczególnych zawodników do zagadnienia odpowiedniego przygotowania się do zawodów.

Jedni kładli główny nacisk na wszechstronne prowadzenie zaprawy i jej też poświęcili zasadniczą uwagę. Inni wyszli z założenia, że najlepszym przygotowaniem jest odpowiednio dobrana praca dla podniesienia kondycji. Szukali więc zajęcia w lesie, przy budowie nartostrad, schronisk, albo w pracy na roli.

Okazuje się, że książeczki treningowe dostarczyły też materiału poglądowego trenerom: Orlewiczowi i Kozdruniowi. Ocenili oni odpowiednio naszą pracę i udzielili dalszych wskazań co do prowadzenia samokontroli wyniku treningu i stanu zdrowia.

ZALETY SUCHEJ ZAPRAWY

Dwutygodniowy obóz minął na ciekawych zajęciach w terenie i na wykładach w świetlicy. Sucha zaprawa narciarska miała nas przygotować do wystąpienia na śniegu i chociaż przeprowadzona bez nart, spełniła swoje zadanie. Dowodem tego było rozpoznawanie i poprawianie przez trenera Orlewicza tych samych błędów, które popełniamy na nartach. Dość często słyszeliśmy jego uwagi: — Za sztywno!... Dłuższy krok!... Odbicie do przodu, a nie do góry!... Niżej w kolanach! itd.

W czasie treningów skoków, wykonywanych na miękkich mchach, trener również potrafił dopatrzeć się naszych błędów lub zwrócić uwagę na poprawnie wykonany skok. Okazało się, że ćwiczenia energicznego odbicia, właściwej pracy rąk i miękkiego lądowania z wypadem, były nam bardzo potrzebne.

W godzinach popołudniowych omawialiśmy z trenerami metody treningu wypracowane przez zawodników radzieckich i zaznajamialiśmy się z ich techniką biegania. O tym zresztą, jak potrafią radzieccy narciarze biegać i zwyciężać, niektórzy z nas mieli możność przekonać się w Polana Stalin w Rumunii.

Przy końcu obozu otrzymaliśmy dokładne wskazania co do dalszego treningu, który każdy z nas prowadził indywidualnie przez okres dwu miesięcy. Badania lekarskie, którym poddawaliśmy się co miesiąc, pozwalały orientować się w stanie naszego zdrowia i zmianach zachodzących w organizmie pod wpływem treningu.

Tak więc, do pierwszego obozu narciarskiego przygotowaliśmy się systematycznie.

Nasze trzecie spotkanie odbyło się na Kalatówkach. Obóz już się skończył, ale treningi nie ustają, mimo, że zakwaterowani jesteśmy nie wszyscy razem, a mieszkamy we własnych domach, zamiejscowi zaś zawodnicy w „Imperialu".

KLASYCY TRENUJĄ

Naszą grupę biegową, trenerzy podzielili na specjalistów biegaczy i kombinatorów klasycznych. Spotykamy się jednak nadal wszyscy w poniedziałki, środy i piątki na wspólnych treningach biegowych.

Trening biegów prowadzi mgr Orlewicz wg ułożonego z nami planu, zwracając szczególną uwagę na systematyczne stopniowanie szybkości, wysiłku i trudności. Trasy biegów są tak dobrane, że poszczególne ich odcinki, pozwalają ćwiczyć odpowiedni krok dla każdego rodzaju terenu.

Jakkolwiek intensywność treningu wybiera każdy z nas indywidualnie dla siebie, to jednak zwraca się nam uwagę, by ćwiczenia nie przebiegały zbyt intensywnie. Okazuje się bowiem, że przyswajalność nawyków ruchowych maleje w miarę występowania objawów zmęczenia.

W pozostałe dni tygodnia, od ćwiczącej grupy biegaczy odłączają się kombinatorzy, którzy mają wtedy trening na skoczni. I tu trening posiada ten sam charakter systematyczności. W ćwiczeniach zwracamy uwagę na poprawne wykonanie wszystkich elementów skoków. Skakać rozpoczęliśmy na małych skoczniach, oddając bardzo krótkie skoki. Mgr. Kozdruń, prowadzący te treningi, dopuszcza przejście na większe, terenowe skocznie dopiero wtedy, gdy oddamy poprawnie dostateczną ilość skoków na mniejszej skoczni.

Widzimy zresztą, że do skoków na małych skoczniach przykłada on szczególnie dużo uwagi, wykorzeniając nabyte przez niektórych z nas przeświadczenie, że trudności techniczne stwarza dopiero skok na dużej skoczni.

ZMIERZCH KONKURENCJI BIEGOWYCH?...

Nasze przygotowania, są w tym roku szczególnie uważnie obserwowane przez władze sportowe. Chodzi przecież o ocenę naszych możliwości przed wystąpieniem w Oslo na Olimpiadzie. Trzeba jednak przyznać, że znawcy sportu narciarskiego widzą większe możliwości odegrania roli w Igrzyskach przez naszych zjazdowców niż przez skoczków, kombinatorów klasycznych, czy też biegaczy.

Nie mam zamiaru wypowiadać się na temat tej opinii. Spróbuję jednak zatrzymać się chwilę, dla omówienia przyczyny zmiany samego poglądu. Dotychczas bowiem, w czasie innych, poważnych, międzynarodowych zawodów narciarskich, większe szanse na zajęcie dobrych miejsc mieli właśnie narciarze klasycy, a przede wszystkim skoczkowie i kombinatorzy norwescy.

Co jest przyczyną, że nasi specjaliści w tych właśnie konkurencjach, nie zdążyli odrobić jeszcze zaległości wojennych, mimo wykazywanej o nich troski i pomimo dobrych warunków treningu?

Głębsza analiza tej sprawy pozwoliłaby chyba ujawnić kilka powodów. Ja chciałbym obecnie zwrócić uwagę na jeden z nich, rzucający mi się szczególnie w oczy. **Powodem tym jest bardzo mała ilość zawodów organizowanych u nas w kraju.** Jeżeli dokonamy przeglądu ilości imprez narciarskich, zorganizowanych chociażby w ubiegłym roku, to znajdziemy potwierdzenie tego stanu. W okresie poprzedniej zimy zorganizowano 1 (jeden) bieg narciarski długodystansowy w charakterze ogólnopolskim na trasie 30 km w czasie I Zimowych Mistrzostw Zrzeszeń Sportowych, w lutym w Zakopanem. Biegu długodystansowego na 50 km nie zorganizowano u nas po wojnie ani razu.

Biegów na 10 km i 18 km zorganizowano również zdecydowanie za mało. Czołówka naszych biegaczy spotykała się ze sobą zbyt rzadko, bo jedynie (prócz Mistrzostw Zrzeszeń) w zawodach o Puchar Karkonoszy, gdzie zresztą trasę biegu z 18 km skrócono do 10 km.

Tak samo małą ilość wspólnych startów miała czołówka kombinatorów norweskich.

CHCEMY WIĘCEJ STARTOWAĆ!

Mała ilość startów jest powodem, że zawodnik, który chce się wyżyć, nie obiera specjalności, a startuje nie w tych konkurencjach, które mu odpowiadają, a w tych, które są akurat rozgrywane. Ma to miejsce szczególnie na wiosnę, kiedy nie organizuje się w ogóle konkurencji biegowych i wtedy widzimy biegaczy na trasach biegów zjazdowych czy slalomu.



As narciarstwa polskiego „dziadek" Staszek Maruszarz przygląda się skokom swoich kolegów. Foto E. Franckowiak

Tymczasem w innych krajach o wyrównanej klasie zawodników, zawodów takich jest dużo. Skandynawowie startują w biegach bardzo często. Sam zapoznałem się w Finlandii z systemem częstych startów, w których zawodnicy biorą udział bez szkody dla zdrowia. Że w zawodach narciarskich można częściej startować, sądzić należy przez analogię z innymi gałęziami sportu. Lekkoatleci, pływacy, a szczególnie piłkarze mogą stanowić właśnie przykład dla nas.

Tylko urządzając liczne imprezy na dobrym poziomie organizacyjnym, wychowamy sobie kadrę skoczków, kombinatorów norweskich i biegaczy specjalistów od krótkich, średnich i długich dystansów.

Tylko taka kadra zawodników będzie mogła nawiązać równą walkę ze specjalistami innych narodowości i to nie tylko na Olimpiadzie, ale i w każdych zawodach międzynarodowych.

Kaczmarczyk Tadeusz
Członek kadry

Półfinały mistrzostw szachowych Warszawy

W dniu 8 stycznia 1952 r. w Stołecznym Komitecie Kultury Fizycznej przy ul. Rozbrat 28 odbędzie się o godzinie 6 pp. losowanie zawodników zgłoszonych do turniejów półfinałowych o mistrzostwo Warszawy.

W turniejach półfinałowych mają prawo grać zawodnicy I i II kategorii oraz zwycięzcy turniejów ćwierćfinałowych, które zakończone zostały w grudniu br.

(J. Ch.)

Oczy i uszy świata

PRAGA. W Pradze odbyło się posiedzenie Czechosłowackiego Komitetu Olimpijskiego, na którym wybrano prezydium komitetu oraz omówiono przygotowania do Olimpiady Zimowej w Oslo.

Przewodniczącym Prezydium CKOl wybrano wiceprzewodniczącego Czechosłowackiego Komitetu Kultury Fizycznej V. Muhę. Członkiem komitetu został m. in. Zatopek. Przygotowaniami do olimpiady zimowej objęci są hokeiści, narciarze i łyżwiarze.

TBILISI. W Tbilisi rozpoczęły się drużynowe mistrzostwa ZSRR w gimnastyce. O tytuł mistrzowski walczą reprezentacje Moskwy, Leningradu i republik związkowych. Ogółem startuje 400 najlepszych gimnastyków i gimnastyczek z mistrzami ZSRR Gorochowską i Czukariną na czele.

MOSKWA. W dalszym ciągu mistrzostw ZSRR w hokeju na lodzie rozegrane zostało w Moskwie spotkanie między drużynami WWS i CDSA. Mecz zakończył się zwycięstwem, opartej na młodych zawodnikach drużyny CDSA 3:1

Spotkanie zespołów Dzierżyniec (Czelabińsk) — Daugawa (Ryga) przyniosło zwycięstwo Daugawie 3:3.

W puli finałowej mistrzostw ZSRR w hokeju na lodzie prowadzą bez straty punktu drużyny CDSA i Skrzydła Sowietów (Moskwa).

MELBURN. Wyniki techniczne meczu międzystrefowego USA — Szwecja: Trabert (USA) — Davidsson 6:3, 6:4, 9:7, Schroeder (USA) — Bergelin 6:2, 6:2, 6:4. Trabert, Schroeder (USA) — Bergelin. Davidsson 10:12, 6:0, 6:3, 6:2. Trabert — Bergelin 6:1, 10:8, 6:4, Schroeder — Davidsson 6:2, 6:2, 6:1.

SOFIA. Drużyna bokserska FSGT została pokonana przez reprezentację Bułgarii 3:17. Francuzi nie wygrali ani jednej walki, a tylko trzy zremisowali.

BRUKSELA. Gaston Reiff oświadczył, iż ostatnie przygotowania przedolimpijskie odbędzie w Szwecji w miejscowości Valadalen, gdzie uda się już w końcu czerwca.

SWIERDŁOWSK. W Swierdłowsku rozpoczęły się zawody łyżwiarskie, w których bierze udział około 200 czołowych zawodniczek i zawodników Związku Radzieckiego.

W pierwszym dniu zawodów uzyskano następujące wyniki. Mężczyźni: 500 m — Siergiejew (Moskwa) 42,8; 3000 m — Berezin (Leningrad) 5.02,1. Kobiety: 500 m — Wałowowa (Gorki) 49,5; 1.500 m — Żukowa (Swierdłowsk) 2.42,0.

SAN FRANCISCO. Były mistrz świata wszechwag Ezzard Charles pokonał na punkty po 12 rundach mistrza świata kategorii półciężkiej Joe Maxima.

MOSKWA. W Moskwie rozegrany został tradycyjny cross motocyklowy im. W. Czkałowa. W imprezie wzięły udział 31 drużyny. Zwyciężył zespół Dynamo.

SYDNEY. Marshall przepłynął 100 m w [illegible]

MOSKWA. Międzynarodowa Federacja Lotnicza FAI powiadomiła Komisję Sportową Centralnego Aeroklubu im. Czkałowa o zatwierdzeniu osiągnięć pilota Panczenki i modelarza Iwanowa jako nowych rekordów międzynarodowych.

Panczenko na samolocie JAK-18 (III kat.) wykonał lot po trójkącie długości 1.000 km, uzyskując średnią szybkość 290.864 km/godz. Model wodnosamolotu typu „latające skrzydło" z napędem silnikowym skonstruowany przez Iwanowa wykonał lot trwający [illegible] min.

JOHANESBURG. Johnstone przepłynął 1500 m w 19:52,8.

NOWY JORK. Związek Tenisowy USA sklasyfikował najlepszych graczy: 1. Trabert, 2. Seixas, 3. Savitt, 4. Flam, 5. Talbert, 6. Larsen, 7. Schroeder, 8. Mulloy, 9. Richardson, 10. Patty. Jako najlepsza para deblowa został uznany zespół: Mulloy, Talbert.

SOFIA. Bułgarski KKF przyznał sześciu czołowym sportowcom bułgarskim tytuły Zasłużonych Mistrzów Sportu, a 76-ciu — tytuły Mistrzów Sportu. Ponadto tytuły Zasłużonych Działaczy Kultury Fizycznej otrzymało 7 osób.

SOFIA. W meczu ciężarowców reprezentacja CSR pokonała Bułgarię [illegible]

CARACAS. W czasie igrzysk Bolivara w Wenezueli, w turnieju piłkarskim Peru pokonało Panamę 2:1, Venezuela — Panama 4:1, Kolumbia — Wenezuela 2:1. Turniej wygrała Wenezuela przed Peru.

SAN FRANCISCO. Związek bokserski stanu Kalifornia zabronił Joe Louisowi walczyć w tym stanie ze względu na podeszły wiek.

MOSKWA. Międzynarodowa Federacja Lotnicza FAI powiadomiła Centralny Aeroklub im. Walerjana Czkałowa o zatwierdzeniu osiągnięcia pilota Gołowanowa jako nowy rekord międzynarodowy.

Gołowanow na samolocie JAK-11 (IV kategoria) dokonał przelotu na trasie Tuszyno — Smoleńsk — Orzeł — Tuszyno ze średnią szybkością 442,289 km/godz.

CARACAS. Sam La Beach — brat sławnego olimpijczyka, przebiegł [illegible]

MEDIOLAN. Tenisowy Związek Włoski ogłosił listę najlepszych tenisistów: 1. Cucelli i Gardini ex aequo 3. R. del Bello, 4. Merlo, 5. M. del Bello, 6. Pantassi, 7. Canepele, 8. Belardinelli, 9. Gori, 10. Sada. [illegible]: 1. Bellani, 2. Migliori.

PRZEGLĄD SPORTOWY
Redaguje Komitet
Nakładem
Instytutu Prasy
„Czytelnik"
Redakcja
Warszawa, ul. Nowogrodzka 40
Tel. 8-70-03, 8-70-01, 8-26-04, 8-82-21.
Administracja
Warszawa, [illegible]
Prenumerata i kolportaż
PPK Ruch Oddział Warszawski
W-wa, Srebrna 12 tel. 8-04-20 do 30
Warunki prenumeraty:
mies. — 3.— zł. kwart. — 9.— zł., półr. — 18.— zł.
[illegible] PKO Nr. I-8005/110
Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego"

2-B-47731

W toruńskim PZANN dbają o inwestycje sportowe

Inżynier Domański z PZANN w Toruniu wydobył z biurka rulon papierów, rozłożył go na stole i powiedział:

— To co kolega widzi, to plan naszych pracowniczych ogródków działkowych, przez które przepływa strumyk nazwany „Dużym Strumykiem". I tu, gdzie to kolano — pokazuje na mapie — powstanie do końca kwietnia przyszłego roku piękny basen pływacki ze spiętrzonej wody. Basen o długości 55 metrów i szerokości 20 m z 8 torami i trampoliną. W drugim kolanie równolegle pobudowany zostanie mały basen, taki brodzik dla dzieci. Budowa basenów zostanie ukończona na 1 maja 1952 r. Prace już rozpoczęliśmy.

W centrum miasta uzyskaliśmy z Miejskiej Rady Narodowej rozległy plan, na terenie którego również wiosną przyszłego roku urządzimy piękny park sportowy z boiskami do kosza, siatki i strzelnicą małokalibrową.

W roku 1953 rozpoczynamy budowę ostatniej kondygnacji naszej olbrzymiej fabryki, w której znajdą pomieszczenia urządzenia socjalne, a między nimi duży, piękny, kryty basen pływacki. Oto zatwierdzona dokumentacja.

Patrzę i podziwiam. Basen 33,35 x 10 metrów z trampoliną, wokół której głębokość przewidziano na 3,25 m. W planach tych pomyślano chyba o wszystkim i gdy w połowie roku 1953 oddany zostanie on do użytku, sport pływacki w starym Grodzie Kopernika poważnie się ożywi.

— A za tym budynkiem powstanie piękne boisko sportowe. Plany nasze realizujemy konsekwentnie i systematycznie i na pewno toruńska Stal będzie miała się czym pochwalić w niedalekiej przyszłości — mówi inż. Domański na pożegnanie.

(wic)

Koszykarze AZS W-wa wygrali we Wrocławiu i Jeleniej Górze

Przebywający na obozie w Jeleniej Górze koszykarze warszawskiego AZS gościli we Wrocławiu. Rozegrali oni tu 2 mecze: z miejscowymi drużynami AZS i Ogniwa.

AZS W-wa — AZS Wr. 41:26 (25:6). Punkty zdobyli: dla AZS W-wa: Niciński — 9, Kowalski — 8, Christians — 6, Wąsik — 6, Nartowski — 4, Łukasiewicz — 4, Kucharski — 2, Wilichowski — 2. Dla AZS Wr. Zientarski— 7, Pawlik — 7, Czapkowicz — 5, Zwierzański — 5, Szwarcer Zb. — 2.

AZS W-wa — Ogniwo Wr. 57:45 (27:24). AZS W-wa: Wąsik — 19, Nartowski — 16, Niciński — 12, Christians — 8, Kucharski — 2.

*

W Jeleniej Górze, podczas meczu AZS W-wa — Budowlani J. G. czołowy zawodnik AZS Bartosiewicz uległ kontuzji nogi i przypuszczalnie przez kilka miesięcy nie będzie brał udziału w rozgrywkach. Mecz zakończył się zwycięstwem AZS-u 59:20.

Warszawa-Kraków na 20 szachownicach

W dniu 30 grudnia odbędzie się w Warszawie spotkanie towarzyskie Warszawa — Kraków na 20 szachownicach. Spotkanie rozpocznie się o godzinie 9 rano w lokalu Klubu im. Kalinowskiego, Nowowiejska 26.

W skład każdej drużyny wchodzi 12 seniorów, 4 juniorów i 4 kobiety.

W drużynie krakowskiej ujrzymy prawdopodobnie mistrza Polski Śliwę, mistrzów Arłamowskiego i Tarnowskiego, drużyna warszawska wystąpi z mistrzem Platerem i Gawlikowskim na czele. Mistrz Pytlakowski nie weźmie udziału w spotkaniu, gdyż bawi na urlopie w Zakopanem.

(J. Ch.)

Narada trenerów Sekcji Wioślarstwa GKKF

Narada trenerów wioślarstwa, która odbyła się w Warszawie dokonała analizy prac trenerów wioślarskich w roku 1951.

Przeprowadzona analiza wykazała dalszy postęp wioślarstwa wyczynowego oraz poważne zwiększenie ilości aktywu wioślarskiego w kołach sportowych. Poza tym Rada Trenerów omówiła schematyczny plan pracy na rok 1952 związany z przygotowaniami olimpijskimi. Prace te zostaną podzielone na trzy etapy. W pierwszym etapie odbędą się przygotowania kondycyjne (do 1 kwietnia 1952 r.). Drugi okres poświęcono na wstępne treningi na wodzie. Wreszcie ostatni etap to właściwy trening mający na celu doprowadzenie formy załóg do najwyższego poziomu przed wyjazdem na Olimpiadę.

Ponadto w planie przygotowań przewidziane są obozy kondycyjne i treningowe. Pierwszy obóz kondycyjny odbędzie się w dniach 28.I. — 28.II. 1952 r. w Sosnowcu koło Karpacza. Następne dwa obozy letnie trwać będą po trzy tygodnie.

Szczególny nacisk położony zostanie na właściwe przygotowanie kondycyjne zawodników przed sezonem, co jest decydującym czynnikiem podniesienia formy.

Rada Trenerów przedłożyła do zatwierdzenia przez PKOl listę kadry olimpijskiej wioślarzy.

W Warszawie i województwie

W niedzielę 23 bm. zakończyły się na strzelnicy w Parku Międzyszkolnym masowe zawody strzeleckie kół sportowych Warszawy i woj. warszawskiego. Zawody, zorganizowane przez sekcję strzelectwa sportowego StKKF i WRZZ, zgromadziły na starcie przedstawicieli kół sportowych wszystkich niemal zrzeszeń.

O dobrym przygotowaniu uczestników świadczą osiągnięte wyniki. Z kobiet najlepszymi zawodniczkami okazały się Bodnar (Ogniwo NBP) — 47 pkt. na 50 możliwych, 2) Żukowska (Stal 8) — 46 pkt., 3) Kowalska (Spójnia 145) — 45 pkt.

Mężczyźni: 1) Gierasimienko 50 pkt. na 50 możliwych. 49 pkt. uzyskało 10-ciu uczestników.

Zespołowo wśród kobiet zwyciężył zespół koła sportowego Stal 8 — 127 pkt. na 150 możliwych. W konkurencji mężczyzn zwyciężył zespół koła sportowego Ogniwo przy NBP, uzyskując 147 pkt. na 150 możliwych.

Masowe zawody pływackie stołecznych kół sportowych o nagrody WRZZ odbędą się 6 stycznia na pływalni MDK.

Na kurs sędziów hokeja na lodzie zgłosiło się... dwu kandydatów.

Mistrzem drużynowym Warszawy w konkurencji mężczyzn zostali ping-pongiści Spójni (Dembowski, Zawisza, Rogowicz), którzy dwa decydujące mecze z najgroźniejszymi rywalami rozstrzygnęli na swoją korzyść, wygrywając z Budowlanymi i Kolejarzem (zespoły b. ligi) po 7:3.

W styczniu rozpoczynają się w poszczególnych dzielnicach mistrzostwa tenisa stołowego i tak: 6 stycznia odbędą się mistrzostwa juniorów i juniorek, 20 stycznia mistrzostwa kobiet i 27 stycznia mężczyzn.

Również w styczniu odbędą się trzy turnieje najlepszych ping-pongistów stołecznych, a mianowicie: 6 stycznia 10 najlepszych kobiet: Bojanowska, Strycharzewska, Orłowska (Budowlani), Tatowa, Sobiech i Przedpełska (Stal), Grynberg (Gwardia), Peczlewicz (Spójnia), Dynówna (koło Unia 8) oraz Bergowa (Kolejarz). W turnieju 10 najlepszych juniorów, który odbędzie się 13 stycznia uczestniczyć będą: Rogowicz, Kusiński, Kornacki, Raczyński (Spójnia), Deskur I, Deskur II i Szczepanik (Ogniwo), Piątkowski i Rachelski (Stal) oraz Surma (Kolejarz).

Do udziału w turnieju najlepszych mężczyzn (19 i 20 stycznia) wyznaczono 12 zawodników: Gayer, Kugler I, Rogowicz, Karaś, Dembowski, Pęczkowski, Kugler II, Kask, Jagodziński, Zawisza, Gaj i Kusiński.

Plenarne zebranie sekcji tenisa stołowego StKKF, połączone z wręczeniem dyplomów za mistrzostwa na rok 1951 i turnieje klasyfikacyjne, odbędzie się 8 stycznia o 17.

W niedzielę 30 bm. odbędą się mistrzostwa Warszawy w ping-pongowych grach podwójnych i mieszanych oraz mistrzostwa juniorek. Zawody odbędą się w lokalu Ogniwa przy ul. Młynarskiej 2. Początek zawodów o 10.

Do rozgrywek mistrzowskich w hokeju na lodzie zgłosiły się dotychczas 4 zespoły województwa: Włókniarz Chodaków, Włókniarz Milanówek, Włókniarz Żyrardów i Stal Grodzisk.

W WKKF odbyła się narada działaczy społecznych sekcji sportowych, poświęcona omówieniu dotychczasowych osiągnięć i braków oraz nakreśleniu planu pracy na rok 1952. W czasie narady wręczono dyplomy uznania najlepszym działaczom województwa.

Zebranie zakończyła część artystyczna, w której wystąpili: Prutkowski, Wiech, Winogradowa i Rudzki.

Na terenie województwa zawiązana została w ub. tygodniu trzecia z kolei sekcja atletyczna. Powstała ona w wyniku zawodów propagandowych w Warce.

Sędziowie piłkarscy WKKF rozpoczęli już wielką akcję zaznajamiania z przepisami członków klubów i kół sportowych. W pierwszym okresie wygłoszonych będzie 50 pogadanek.

Finałowe rozgrywki drużyn męskich o wejście do klasy wojewódzkiej w tenisie stołowym odbędą się z udziałem 6 drużyn 13 stycznia w Płocku.

W paru wierszach

KRAKÓW. Towarzyski mecz bokserski Gwardii krakowskiej i wrocławskiej zakończył się zwycięstwem gospodarzy 12:8.

Walki stały na słabym poziomie. Oto rezultaty od muszej do półciężkiej (na pierwszym miejscu zawodnicy Wrocławia): Przyłucki przegrał z Janickim. Boczarski (Kr) wygrał w.o. z powodu braku przeciwnika, Nikulik pokonał w I starciu przez t.k.o. Warchoła. Pylak wygrał przez k.o. w I r. z Wolskim, Kaflowski uległ Brzezińskiemu, Symonowicz pokonał Świdurskiego, Kula uległ Chodorowskiemu, Suwiczak przegrał z Maciejewskim, Domański przegrał przez k.o. w II r. z Ciołkiem, Urbanowicz wygrał przez t.k.o. w I r. z Mączką.

KATOWICE. Towarzyski mecz piłkarski Budowlanych Chorzowa i Mysłowic zakończył się po słabej grze nieznacznym zwycięstwem chorzowian 3:2 (2:1). Najlepszym zawodnikiem zwycięzców był bramkarz Janik.

POZNAŃ. Międzymiastowy mecz tenisa stołowego reprezentacji Poznania i Pomorza przyniósł zwycięstwo zespołowi bydgoskiemu 6:5.

Punkty zdobyli: Kmieć — 3, Ciemniewski, Klaus i Błaszczykówna po 1 dla Pomorza, oraz Kowalczyk i Kitrys po 2 i Stroiński — 1 dla Poznania.

GDAŃSK. W WOSS w Gdańsku zakończył się 8-tygodniowy, ogólnopolski kurs instruktorów gimnastyki. Udział brało 33 osoby, kurs ukończyło 26, w tym 8 kobiet.

CRZZ zatrudni absolwentów do pracy przy popularyzacji gimnastyki w kołach sportowych.

KATOWICE. W meczu hokejowym o mistrzostwo klasy wojewódzkiej Stal Katowice pokonała Unię Wydry 4:2 (2:0, 0:2, 2:0).

Australia — USA 3:2 w Pucharze Davisa

Finałowe spotkanie o Puchar Davisa Australia — USA, zakończyło się zwycięstwem Australii 3:2.

W pierwszym dniu Seixas (USA) pokonał Rose (Australia) 6:3, 6:4, 9:7, Sedgman (Australia) zwyciężył Schroedera (USA) 6:4, 6:3, 4:6, 6:4.

W drugim dniu Australijczycy: Sedgman i Mac Gregor pokonali parę amerykańską Schroeder, Trabert 6:2, 9:7, 6:3.

W ostatnich grach pojedyńczych Schroeder (USA) zwyciężył Rose (Australia) 6:4, 13:11, 7:5, a w decydującym o zwycięstwie spotkaniu Sedgman (Australia) pokonał Seixas'a 6:4, 6:2 i 6:2.

Błędy można naprawić

Koło sportowe Kolejarza 341 jest na dobrej drodze

JESZCZE kilka kroków. Skręcamy w Hożą i za chwilę jesteśmy już przed gmachem Centralnego Biura Studiów i Projektów Transportu Drogowego i Lotniczego. Już od progu daje się odczuć niecodzienny nastrój. Z góry dochodzą dźwięki muzyki. Kierujemy się w tamtą stronę.

Hall na pierwszym piętrze mieni się kolorami. „Hallo, tu mówi koło 341" — woła napis z ogromnej na całą ścianę gazetki sportowej „Start". Nie możemy nadążyć z oglądaniem artykułów. Są ciekawe i różnorodne w tematach: „Budownictwo socjalistyczne", „SPO i GTO", „Turystyka i obozy sportowe" — oto przegląd niektórych tytułów. W kąciku turystycznym i żeglarskim podziwiamy zdjęcia agencji sportowej koła, a obok dowcipne i udane karykatury obrazujące „SPO w krajach kapitalistycznych". Trudno też nie zatrzymać się przy zgrabnej SHL-ce i deskach, słowem przy wystawie sprzętu, która sama przez się wydaje pomyślną opinię o dorobku młodego zespołu. Opinię tę można jeszcze uzupełnić czytając powielony okolicznościowy numer „Startu", który jest rozdawany wszystkim nadchodzącym.

Za chwilę, punktualnie o godz. 16.15 dnia 17 grudnia zebranie wyborcze koła sportowego Kolejarz nr 341 zostało otwarte.

HISTORIA KRÓTKA LECZ TREŚCIWA

Przewodniczący koła Dudziński rozpoczyna sprawozdanie.

— Startem naszego koła był udział 18 mężczyzn i 5 kobiet w Marszach Jesiennych w 1950 r. Cała działalność opierała się wtedy na amatorach ping-ponga.

Opowieść zaczyna rosnąć, dzielić się na rozdziały, etapy. Założyciele koła szybko doszli do wniosku, że aby spopularyzować sport na zakładzie pracy, aby ożywić działalność koła, trzeba sięgnąć do form jak najbardziej atrakcyjnych. Zaczęto organizować wycieczki narciarskie, kursy motorowe, żeglarskie. System ten chwycił. Wśród pracowników zakładu coraz więcej było zwolenników tych imprez. Już w wycieczce do Kampinosu bierze udział 56 narciarzy.

W wielkim zapale organizacyjnym pochopnie stworzono w marcu 13 sekcji sportowych, z których większość szybko się rozleciała. Obecnie funkcjonują 3 sekcje: przygotowania ogólnego, sportów wodnych i zimowych, oraz zespoły: szkolenia motorowego i propagandowo turystyczny.

W maju ukazuje się pierwsza gazetka. Również w maju koło przystępuje poważnie do realizacji SPO. I tu podobnie jak przy organizowaniu koła postanowiono poprzez atrakcyjne elementy pracy pozyskać ludzi dla odznaki. Słusznie więc zrezygnowano początkowo z systematycznych treningów na rzecz obozów i wycieczek, które przygotują ludzi nie tylko kondycyjnie do zdawania norm, ale zachęcą ich i przyciągną do całej tej akcji. W sierpniu na obozie żeglarskim w Chojnicach koło zdobyło 25 pierwszych odznak.

Potem rozpoczęła się dalsza, bardziej już systematyczna akcja propagandowa. Tym razem poprzez gazetkę, radiowęzeł, poprzez regularne treningi i wreszcie przez zorganizowanie współzawodnictwa w zdobywaniu odznak.

Rezultat tej akcji: 1500 norm uzyskanych do dnia 20 września.

Następny etap — to weryfikacja. Tylko posiadacz SPO został przyjęty do koła. Reszta — zaliczona jest do kandydatów, posiadających o wiele mniejsze uprawnienia, co powinno zdopingować ich do jak najszybszego wykonania warunków członkostwa.

Dokładne uprawnienia i obowiązki członków i kandydatów zawiera specjalny regulamin koła, który zajmuje się całokształtem życia sportowców.

Z tego krótkiego życiorysu koła jasno wynika, że jego działaczom nie brakowało ani inicjatywy, ani pomysłów i nie wnikając w słuszność poszczególnych projektów, trzeba ich za to pochwalić. Musimy się jednak od razu ustosunkować negatywnie do pomysłu uzależnienia członkostwa od posiadania odznaki SPO.

ZAPRAWA SPORTOWA NIE WYSTARCZY

Dalszy etap rozwoju koła zapoczątkowało zebranie wyborcze, które dziś opisujemy. Okazało się bowiem w jego trakcie, że nasi sportowcy, którzy zdobyli już doświadczenie sportowe, którzy prowadzą we współzawodnictwie warszawskiego zrzeszenia i zostali nawet nagrodzeni przez CRZZ, nie są jeszcze dojrzali ideologicznie, mają poważne braki w uświadomieniu i wyrobieniu społecznym.

— Zebranie odkryło te wasze słabe strony, odkryło zbyt nikłą pracę ideologiczną, na którą musicie teraz zwrócić baczniejszą uwagę — słusznie stwierdził dyr. Laskus (którego, mimo dyrektorstwa, Rada Koła zweryfikowała jedynie jako kandydata, ponieważ był na bakier z SPO).

Organizacyjnie wybory były przygotowane b. dobrze, dyskusja zaś za „żadne skarby" nie chciała wejść na właściwe tory. Nie umiano samokrytycznie spojrzeć w przeszłość, odkryć istniejących błędów, ocenić sprawozdania przewodniczącego.

Czy już dziś mamy podstawy do tego, aby potępić za to koło Kolejarza?

W tej chwili, na pewno nie, bo koło to w ciągu roku istnienia wykazało tak wiele inicjatywy, ma w swoim dorobku tyle poważnych osiągnięć, że trudno mieć do niego zbyt wielkie pretensje. A błędy trzeba i można naprawić.

Zebranie wykazując braki koła (omawiamy tylko te najważniejsze) wskazało jasno kierunek, w którym powinna pójść dalsza praca. I w przyszłości będziemy mieć pretensje, o ile koło nie skorzysta z doświadczeń zebrania.

Sportowcy Kolejarza pokazali już dotąd, na co ich stać i jesteśmy pewni, że i teraz nie zawiodą, że nie załamią się po ostrej i słusznej, choć nie zawsze szczęśliwie sformułowanej krytyce na zebraniu. Wierzymy, że wybory zapoczątkują nowy, dalszy etap w rozwoju koła 341, tym bardziej, że z pomocą przyjdą im wszystkie zakładowe organizacje społeczne, które swoją postawą na zebraniu zagwarantowały opiekę i kontrolę.

NA MARGINESIE...

Na marginesie tych wyborów chcielibyśmy jeszcze przestrzec przed dwoma błędami, które stosunkowo często obserwujemy na wielu innych zebraniach.

Jeden dotyczy kół. Chodzi o to, aby nie zapominały one o przygotowaniu globalnego planu pracy na 1952 r., jak to zrobił Kolejarz.

Drugi dotyczy wystąpień delegatów organizacji nadrzędnych, biorących udział w zebraniach. Wydaje się nam, że muszą się oni przede wszystkim zastanowić nad celowością i skutecznością swych wystąpień, a nie tylko formalnie i „odgórnie" oceniać w przemówieniach pracę koła i jego działaczy.

W kole 341 mieliśmy przykład, jak przedstawiciel Stołecznego Zarządu ZMP, kol. Łagida wystąpił ze słuszną w treści, ale niesłuszną w formie, krytyką koła, która raczej ujemnie wpłynęła na dalszy tok i tak bardzo mało owocnej dyskusji i najwięcej zadowolenia i satysfakcji dała chyba tylko samemu mówcy.

Działacze muszą pamiętać, że ich krytyka ma być twórcza, że swoim udziałem mają pomagać obradującym. Owszem, krytykować ostro i bojowo, ale potem stawiać konkretne wnioski, propozycje, przykłady, zachęcić ludzi do czynu. Trzeba również pamiętać o różnorodności środowisk i wydarzeń, z których każde wymaga odrębnego podejścia.

Gdyby na przykład w cytowanym wypadku kol. Łagida po słowach krytyki, zapytał, jak np. wyglądało dotąd szkolenie w kole, kto z zebranych je prowadził, jakie miał trudności, gdyby wskazał, jak można je pokonać, słowem gdyby okazał prawdziwą życzliwość i zainteresowanie pracą koła, wtedy dopiero pomógłby zebranym.

Skład nowej Rady Koła 341 przedstawia się następująco: Dudziński, Lepleszkiewicz, Galazkiewicz, Wasiuk, Wodzińska, Łaniewski. Komisja rewizyjna: Kowalski, Kosiński, Łaniewska. Sąd koleżeński: Twardo, Tłuchowski, Chwalibóg. Delegaci na konferencje oddziałowe i okręgowe wybrani zostali wśród wymienionych wyżej sportowców.

K. Malinowska

W odpowiedzi na apel Soczewińskiego

W odpowiedzi na apel zawodnika Soczewińskiego, przewodniczący Komisji Spraw Sędziowskich wszystkich sekcji bokserskich WKKF całego kraju, zebrani na naradzie w Warszawie uchwalili rezolucję.

W rezolucji zobowiązują się oni podnieść poziom fachowy i polityczny kadry sędziów bokserskich oraz szkolić nowych sędziów w myśl wytycznych uchwalonych w części roboczej narady.

Równocześnie zobowiązania indywidualne podjęli wszyscy przewodniczący Komisji Spraw Sędziowskich oraz czołowi sędziowie polscy: Bielewicz, Łaukedrey, Sikorski, Twardowski, Blukis, Karski, Sucharda, Sieroszewski, Kobiałka, Denys i inni.

Działacze sekcji społecznych WKKF Warszawa aktywiści tenisowi: Graczyk, Klatt, Jasiński i Betlejewski zobowiązali się wydać instrukcje dla LZS-ów i kół sportowych budowy kortów tenisowych sposobem gospodarczym i założyć 3 sekcje tenisowe w LZS-ach. Działacze atletyczni Krzyżak, Świętosławski i Maturkiewicz podjęli się zawiązania trzech sekcji zapaśniczych w Błoniu, Ursusie i LZS Duchnice, instruktorzy bokserscy Forlański i Majewski podjęli się założenia sekcji bokserskich w LZS-ach i wyszkolenia zawodników, trener piłkarski II kl. — Piotrowski podjął się prowadzenia zaprawy zimowej w LZS woj. warszawskiego.

Instruktor tenisa stołowego w St. KKF — Pęczkowski, podjął się poprowadzenia 4 pokazowych treningów dla kół sportowych przy stołecznych zakładach pracy, a czołowy ping-pongista polski — Dembowski zobowiązał się do instruowania 4 kół sportowych.

korespondenci terenowi donoszą

Sportowcy ZKS Kolejarz Skarżysko pragną przodować w pracy

W dn. 14 grudnia 1951 r. w świetlicy ZKS Kolejarz w Skarżysku odbyła się narada sportowa pod hasłem: „Sportowcy w pierwszym szeregu Budowniczych Planu 6-letniego".

Na zebraniu tym sportowcy zatrudnieni w Parowozowni Skarżysko-Kamienna podjęli szereg zobowiązań, które mają na celu przyśpieszenie wykonania 2-go roku Planu 6-letniego, a więc podnieść jakość pracy, usunąć zbędne przestoje [illegible], dbać o racjonalne i oszczędne zużycie materiałów, dbać o stan urządzeń mechanicznych i narzędzi itp.

Nie pozostali w tyle sportowcy z drużyn parowozowych, którzy zobowiązali się: czuwać nad bezpieczeństwem ruchu i regularnością biegu pociągów, dbać o dobrą konserwację parowozów, usuwać [illegible] usterki własnymi siłami, czuwać nad właściwym i oszczędnym opalaniem kotłów, podnieść socjalistyczną dyscyplinę pracy itp. Zobowiązanie to podpisali maszyniści: Marczewski, Lange i Magdziarz.

K. W., Skarżysko

Organizacja ZMP w Gdańsku Gł. nie opiekuje się kołami sportowymi

W Oddziale Kolejowych Zakładów Gastronomicznych w Gdańsku istnieje koło sportowe Nr 603, należące do ZS Spójnia. W dniu 6 grudnia odbyło się u nas zebranie sprawozdawczo - wyborcze, które wykazało, że przez ostatni okres czasu, od chwili reorganizacji Zarządu praca koła poszła po właściwej linii i zagadnienie wychowania fizycznego spotkało się ze zrozumieniem na zakładzie pracy.

Wykonanie planu zdobycia odznak SPO i BSPO w 378 proc. jest niewątpliwie największym sukcesem jakim, obok dużego udziału sportowców w akcjach masowych, może poszczycić się koło Nr 603.

Trudnościami, na które w tej chwili napotykamy, to bezsprzecznie zupełnie bierne stanowisko, zajęte przez zarządy kół ZMP w akcji rozwoju sportu na zakładzie pracy. Trzeba z całym naciskiem podkreślić fakt, że np. w kole ZMP przy zakładzie Gdańsk Gł. widzimy dość dużo sportowców, widzimy wielu członków noszących odznakę SPO. Natomiast w kole przy Dyrekcji Oddziału można zaobserwować wręcz negatywny stosunek ZMP-owców do pracy na odcinku sportowym (poza b. małymi wyjątkami, co wyraża się choćby w fakcie posiadania odznak SPO tylko przez przewodniczącego i 2-ch członków zarządu). Zarząd dzielnicowy ZMP powinien zmienić ten stan rzeczy, bowiem bierność ZMP-owców Oddziału daje się zaobserwować tak samo i na innych odcinkach pracy społecznej.

Dalszą trudnością i przeszkodą w realizacji zadań jakie stoją przed kołem jest zupełny brak sprzętu sportowego. Wprawdzie Przewodniczący Rady Miejscowej popiera nas i pomaga, wyposażając sportowców w sprzęt z funduszów Rady. Czy jednak Rada Okręgu ZS Spójnia nie powinna przyjść z pomocą choćby w przydziale sprzętu niewykorzystanego na innych kołach? Koło Nr 603 z Rady Okręgu nie otrzymało dotychczas nic, mimo że jak wykazuje zdobycie 189 odznak SPO i BSPO pracuje nienajgorzej.

Uchwały zebrania wyborczego winny być drogowskazem dla dalszego rozwoju kultury fizycznej wśród pracowników KZG, a apel rzucony na zebraniu „każdy pracownik KZG czynnym członkiem koła sportowego" będzie przy poparciu całego aktywu społeczno - politycznego systematycznie realizowany.

Bronisław Szafrański
Kolejowe Zakłady Gastronomiczne Gdańsk

Zła praca PKKF Łuków

Pisaliśmy w „Przeglądzie Sportowym" o złej pracy PKKF Łuków. Od tego czasu sytuacja nie uległa poprawie, a przeciwnie, pogorszyła się. PKKF Łuków, jako kolektyw, nie istnieje w ogóle. W lokalu PKKF „urzęduje" jedynie sekretarz: przewodniczący wyjechał na roczny kurs, pozostając na etacie w Łukowie. Dodam tu, że przewodniczący Wacław Czuruk przebywa na kursach już drugi rok, a w okresie wakacji korzystał z urlopu, czyli w sumie pracował w PKKF zaledwie kilka tygodni.

Sekretarz PKKF Henryk Kondratowicz nie mając bezpośredniego zwierzchnika pozwala sobie na częste łamanie dyscypliny pracy. Pożałowania godny jest fakt, że robi to pod bokiem Zarządu Powiatowego ZMP i Komendy Powiatowej SP. Ostatnio, gdy PKKF otrzymał służbowy motocykl, to sekretarz znikł razem z nim na okres dwóch tygodni, mimo, że miał załatwiać ważne sprawy, jak np. wydanie legitymacji i znaczków SPO.

Wobec takiej sytuacji zrozumiały staje się fakt dlaczego nie pracują sekcje społeczne PKKF i nie mamy w ogóle aktywistów sportowych. Działacze sportowi do reszty zniechęcili się złym przykładem pracy ze strony aktywu etatowego. Mimo pomocy państwa, jak widać to choćby w fakcie przydziału motocykla, PKKF Łuków źle pracuje. Pomoc ta nie jest wykorzystana we właściwy sposób i nie przynosi właściwych rezultatów. Władze sportowe powinny jak najszybciej zainteresować się tym stanem rzeczy i zreorganizować pracę PKKF Łuków.

M. Chruściel, Łuków

W odpowiedzi na naszą krytykę

Maty zapaśnicze są

Odpowiadając na naszą notatkę z dnia 6.XII o braku sprzętu dla sportu zapaśniczego, Centrala Handlowa Przemysłu Szkolnego i Sportowego wyjaśnia, iż w chwili obecnej jest w stanie dostarczyć 30 mat zapaśniczych, a w ciągu całego roku zawsze była w magazynach Centrali dostateczna ich ilość.

Jak z tego wynika sugestie odnośnie braku tego artykułu są skutkiem nienawiązania kontaktu z Centralą przez zainteresowaną sekcję.

(kw)

Nowi sędziowie hokeja

W związku z naszym artykułem pt. „Hokeiści polscy czekają na dobrych sędziów" — otrzymaliśmy wyjaśnienie z Wydziału Wyszkolenia Sportowego GKKF, że w dniach 1 i 2 grudnia odbyła się na sztucznym lodowisku w Katowicach narada weryfikacyjna sędziów hokeja na lodzie, na której komisja egzaminacyjna zakwalifikowała do klasy państwowej 6-ciu, a do klasy wojewódzkiej 10-u sędziów. Poza tym wszyscy uczestnicy narady prowadzili zawody kwalifikacyjne, jakie odbywały się na Torkacie w dniach 30.XI do 6.XII.51, w którym to czasie nasza kadra hokeistów rozgrywała zawody sparringowe i eliminacyjne.

Obecnie prowadzone są kursy teoretyczne dla sędziów hokeja w Łodzi, Wrocławiu, Kielcach i Warszawie. Podobne kursy są zaplanowane również w pozostałych województwach.

(kw)

Odpowiedzi Redakcji

M. Gostkowski, M. Kask, Warszawa — 1) Na meczu piłkarskim Polska — Austria rozegranym w 1935 r. w W-wie i zakończonym wynikiem 1:0 (1:0), bramkę strzelił w 24 min. Matias. 2) Hahnemann grał w reprezentacji Niemiec, w meczu piłkarskim Niemcy — Polska w 1938 r. [illegible]

Ludwik Heksel, Bychawka, Jan Kuklicz, Zamość — 1) Do II ligi piłkarskiej weszła Gwardia - Lublin. Ogniwo I b będzie grać w grupie [illegible]. 2) W Polsce okręgów bokserskich jest tyle, ile województw tj. 19.

Marian Ciechomski — Podczas meczu szermierczego Polska — Węgry rozegranego w czerwcu 1951 r. w Warszawie, Żabłocki (Bud. W-wa) zwyciężył mistrza świata Gerevicha, a Pawłowski (Ogn. W-wa) pokonał wicemistrza świata Kovacsa.

T. Drągowski, T. Sebastjan, W. Grzelec, Z. Skiwski — Przejrzyjcie poprzednie numery „Przeglądu Sportowego", wyniki i rekordy, o które pytacie, niejednokrotnie podawaliśmy.

AWF wprowadza w życie wskazówki radzieckich ciężarowców

KILKUDNIOWY pobyt ciężarowców radzieckich w Polsce, nie pozostał bez echa. Szczególnie wymowny wyraz ma to na terenie AWF, gdzie podnoszenie ciężarów cieszy się dziś dużą popularnością. Praca trenerów m. in. Nowakowskiego, Kochanowskiego, Czarkowskiego i Hałonia (a przede wszystkim Borejszy — przyp. Red.), poparta wskazówkami doskonałych ciężarowców ZSRR, podniosła tę gałęź atletyki na wysoki poziom, który ilustrują 42 nowe rekordy AWF i dwa rekordy Polski, ustanowione przez studentów Akademii od czasu wizyty sztangistów radzieckich.

Nowe rekordy nie są jedyną korzyścią odniesioną ze wspólnego treningu z ciężarowcami radzieckimi.

USPRAWNIENIE ORGANIZACJI

Po I Kroku atletycznym AWF w dniu 2 grudnia, wyłoniła się konieczność usprawnienia organizacji zawodów. Zawody I Kroku AWF trwały trzy i pół godziny, tzn. na jednego zawodnika przypadło około 6 minut. Rekordzista świata i ZSRR a jednocześnie student III roku Leningradzkiego Instytutu Kultury Fizycznej Duganow opowiadał podczas pobytu w Polsce, że w Zw. Radzieckim na zawodach w podnoszeniu ciężarów w ciągu pięciu godzin odbywa próby około 300 ciężarowców, tzn. na jednego uczestnika przypada ledwie jedna minuta. Zawody w ZSRR trwają więc 6 razy krócej, niż u nas.

Długotrwałość zawodów w podnoszeniu ciężarów, co jest męczące dla uczestników i nużące dla widzów — wynika z małego doświadczenia organizatorów i niedostatecznej znajomości przepisów sędziowskich.

I Krok w AWF dał wiele materiału do krytyki pod tym względem i następne zawody, mistrzostwa AWF, jakie odbyły się 9 grudnia na Bielanach, przebiegały już sprawniej. Studenci AWF naocznie przekonali się, że organizacja zawodów musi opierać się na pracy kolektywnej, przy czym każdy funkcyjny powinien mieć pełne poczucie odpowiedzialności za swój odcinek pracy.

ZMIANA KOMENDY

Inowacją, w myśl zaleceń ciężarowców radzieckich, było wprowadzenie na zawodach w AWF obok komendy „opuść", ruchu ręki z góry na dół. Komenda tego rodzaju oddziaływa nie tylko na słuch uczestnika, lecz i na jego wzrok.

Podobnie zamiast oceny starszego sędziego „próba" i „dobry" wprowadzono wyrazy bardziej odpowiednie, mianowicie: „nie zaliczać" i „jest", jako wykrzykniki bardziej fonetyczne i przeciwstawne, a przez to wyraźniejsze.

Chciałbym przypomnieć że komendę „opuść" wydaje się przy każdym boju, natomiast wyrazy „nie zaliczać" i „dobry" stosuje się po wykonaniu boju, jako ocenę wyniku zawodnika.

WSKAŹNIK POSTĘPU

W związku z inicjatywą utworzenia tabeli 10 najlepszych ciężarowców w Polsce, powstała trudność w jaki sposób oceniać sprawiedliwie wyniki bez względu na kategorię wagi? W AWF zastosowano wskaźnik postępu, który ma rozwiązać to zagadnienie.

Wskaźnik postępu jest ilorazem wyniku trójboju przez wagę ciała. Prosty ten rachunek doskonale wykazuje wynik na tle konstytucji cielesnej. Niektórzy nasi ciężarowcy wyróżniają się nadmierną tuszą, nieproporcjonalną do wyników. Zwrócili na to uwagę sztangiści francuscy FSTG podczas zeszłorocznej wizyty w Polsce oraz ostatnio, trenerzy radzieccy.

Wprowadzenie oceny na podstawie wskaźnika postępu zwróci uwagę naszych ciężarowców na sylwetkę sportową. Przy systematycznym treningu zniknie nadmierna tkanka tłuszczu.

Według Duganowa, wielu naszych ciężarowców może z powodzeniem bez uszczerbku dla zdrowia pozbyć się 10—15 kg tkanki tłuszczowej i wody. Wyzwolenie się z niepotrzebnego balastu wpłynie na poczucie lekkości, co spotęguje szybkość. Wprowadzenie w życie wskaźnika postępu wyeliminuje niesłuszne mniemanie, że do podnoszenia ciężarów trzeba specjalnej budowy i nadludzkiej siły.

10 NAJLEPSZYCH W AWF

Tabela 10 najlepszych ciężarowców AWF utworzona według wskazówek nowego systemu przedstawia się następująco:

1. Dziedzic, waga piórkowa, wskaźnik postępu 4.16, najlepszy wynik 250 kg; 2. Czarkowski, lekka, 3.86 i 270; 3. Czepułkowski, lekka, 3.92 i 257,5; 4. Bek, średnia, 3.73 i 280; 5. Mierzejewski, kogucia, 3.64 i 192,5, 6. Zagórski, średnia, 3.56 i 255; 7. Gilarski, lekka, 3.44 i 227,5; 8. Rogulski, lekkociężka, 3.30 i 276; 9. Głuszczak lekka, 3.28 i 212,5 i 10. Skarżyński, lekka, 3.23 i 215.

REKORDY POLSKI JEDNORĄCZ

Ciężarowcy radzieccy na treningach w AWF dokonywali bojów jednorącz. Miało to ten skutek, że AWF zainicjował sprawę notowania rekordów Polski w bojach jedną ręką. Po wojnie rekordy tego rodzaju nie były u nas notowane. Studenci AWF na mistrzostwach zapoczątkowali 5 takich rekordów Polski, które zostały uznane przez sekcję atletyki GKKF.

Rekordy Polski ustanowione przez studentów AWF będą oczywiście krótkotrwałe, bowiem, odpowiednie komunikaty co do rekordów Polski w bojach jednorącz pójdą w teren, spodziewać się należy masowego ataku na rekordy.

REKORDY AWF

Rekordy AWF w podnoszeniu ciężarów są następujące (w kolejności: wyciskanie, rwanie i podrzut — wszystko oburącz):

Kogucia: Styczyński — 62,5; 82,5; Mierzejewski — 80,5; Styczyński — 202,5.

Piórkowa: Dziedzic — 78; 78; 95; 250.

Lekka: Czepułkowski — 87,4; Czarkowski — 81; 107,5; 250.

Średnia: Zagórski — 82,5; Woźniak — 77,5; Czarkowski — 105,5, Zagórski — 255.

Półciężka: Bek — 98,6; 93; Szanser — 105,5; 255.

Lekkociężka: — Rogulski — 83, 88; 110,6; 275.

Ciężka: Kowalski — 85,5; 85,5; Milczarek — 105; 262,5.

Wyniki Czepułkowskiego i Beka w wyciskaniu są rekordami Polski.

Mgr Cz. Borejsza

W szklanym basenie pływackim

uczą się Węgrzy „idealnego” stylu grzbietowego

PIERWSZA [illegible]a pływania na wznak — pływanie oburęczne, zrodziło się ze stylu klasycznego. Ręce rozpoczynały wiosłowanie ponad głową, zataczały poziomo półkole i przy udach kończyły ruch.

W roku 1902 tempo [illegible], jako nowość opanowało ówczesne pływactw[illegible] tempo nóg także do pływania na wznak. Tę pracę nóg uzupeł[illegible] pakowy. Od tego czasu styl grzbietowy przeszedł wiele ewo[illegible] doszedł do formy odwróconego crawla. W tym to roku pojawił się pierwszy reprezentant tego stylu na Olimpiadzie w Sztokholmie, odnosząc w konkurencji międzynarodowej sukcesy. Amerykanin Hebner zdobył tym no[illegible] pijskiego, przepływając dystans 100 m w czasie 1:21,2. Dlatego też dłuższy okres czasu nazywano b-crawl — „stylem Hebnera”.

Styl grzbietowy jest więc dziś odmianą „stylu Hebnera” z 1912 r. Styl ten rozwijał się stale. Po wielu ewolucjach i gwałtownej poprawie tak pod względem techniki jak i wyników znajduje się dziś w najwyższym stadium roz[illegible].

Według danych historii pływa[illegible] techniki poszczególnych stylów olbrzymie znaczenie miały i mają tzw.: „indywidualności”. Indywidualnością taką w stylu grzbietowym był Adolf Kiefer, który zabłysnął w 1934 roku. Stylem swym zupełnie zmodyfikował dotychczasową technikę pływania na wznak.

Styl Kiefera charakteryzowały znamienne ruchy, które odbiegały od dotychczasowego stylu ortodoksyjnego: 1. Przenoszenie tuż ponad głową całkowicie wyprostowanych rąk, 2. chwyt wody, wykonywany nieco ponad wysokością barków, w odróżnieniu od stosowanych dotąd chwytów na wysokości głowy. 3. pociągnię[illegible] powierzchnią wody (na głębokości [illegible]).

Styl Kiefera studiowano na całym świecie. Dokładnie przeanalizowano go i na podstawie przeprowadzonych doświadczeń oraz eksperymentów wyłoniono ogólnie przyjęty tzw.: „styl idealny”, który do dnia dzisiejszego jest podstawą szkolenia grzbietowców. Jak wygląda ten styl? Oto jego charakterystyka w opracowaniu trenera węgierskiego Bela Rajki:

1. POŁOŻENIE NA WODZIE

Całkowicie wyciągnięte ciało tworzy na powierzchni wody możliwie mało załamaną linię. Ciało powinno spoczywać na powierzchni, tylko biodra mogą być nieco głębiej zanurzone, aby mogły wykonywać pod wodą pracę nóg.

W trakcie pływania, ciałem kieruje głowa. Głowę należy zawsze trzymać w linii ciała [illegible] sposób, aby pozostawała w równoległej płaszczyźnie do kierunku posuwania się. Podbródek wciągnięty i przez to kark przedstawia wygięcie, podobne do dzioba łódki. Położenie głowy nie powinno się zmieniać w trakcie pływania.

W trakcie stopniowego uwalniania barków ciało nieco się obraca. Kiedy natomiast ręka rozpoczyna pociągnięcie — barki powinny znów znajdować się w płaszczyźnie poziomej.

Biodra nie mogą znajdować się zbyt głęboko. To jest błąd, który powstaje przy przesadnie wysokiej pozycji głowy. Ruch bioder, jak też jego odchylenie w jakimkolwiek kierunku od płaszczyzny posuwania się, powinniśmy do minimum zredukować. Na przykład odchylenie na bok, najbardziej szkodliwe z punktu widzenia posuwania się do przodu, wynika z tego, że pływak chwyta wodę za wysoko, prawie na linii głowy, całkiem wyciągniętymi rękami.

2. PRACA RĄK

Praca rąk rozpoczyna się z barków. Pociągnięcie kończy się z chwilą zetknięcia się dłoni z udem. (ryc. 1). Potem następuje uwolnienie ręki. Serię ruchów rozpoczyna bark, kiedy wyprowadza ponad wodę trochę załamaną w łokciu, luźną w przegubie rękę. Przedramię „wyprowadza” z wody łokieć, palce ręki, jako ostatnie opuszczają wodę. Następnie ręka nagle prostuje się i rozpoczyna ruch do tyłu. W trakcie tego ruchu ręka ma tworzyć z powierzchnią wody najwyżej [illegible] kąt. W czasie przenoszenia ręki do tyłu, ramię jest wyprostowane, ręka zaś luźna w przegubie. W chwili zetknięcia się z wodą przegub sztywnieje i przedramię, jako proste przedłużenie ręki rozpoczyna wiosłowanie. (ryc. 2).

Przed wejściem ręki do wody zachodzi krytyczny moment, kiedy ruch jej musi przejść w szybki, aby praca rąk nie straciła na ciągłości. Dlatego też w tym momencie ręka nie może się zatrzymać, lecz powinna zdecydowanie i szybko wejść do wody. Najlepiej, jak ręka zetknie się z wodą w odległości 10—15 cm od linii barku.

Przed rozpoczęciem pociągnięcia zachodzi jeszcze w pracy rąk moment, o którym należy wspomnieć oddzielnie. Tak zwany moment „nacisku”, kiedy ręka po zetknięciu się z wodą, bezpośrednio pod jej powierzchnią wyciąga się do przodu, przygotowując się do pociągnięcia. Pociągnięcie należy rozpocząć wówczas, kiedy ręka obracając się [illegible] do dołu, [illegible] się wyrażając, kiedy pływak odczuwa na dłoni ciśnienie. (ryc. 3)

Odcinek pracy rąk w momencie chwytu wody i uwolnienia, a który ogólnie zwiemy pociągnięciem — składa się także z pociągnięcia i pchnięcia, tak jak podobny moment w pracy rąk crawlisty. Ruch ten jest tu jednak o wiele płynniejszy, tak, że niesposób odróżnić go tak wyraziście. Powyższy moment pracy rąk można wykonać w dwojaki sposób: wyprostowanym (ryc. 4) i zgiętym ramieniem (ryc. 5).

3. PRACA NÓG

Praca nóg grzbietowca podobna jest z małymi odchyleniami do tejże w crawlu. Odchylenia te są następujące: 1 golenie silniej skręcają się do środka, stopy przy ruchu do dołu są prawie wyprostowane, przy ruchu do góry koślawo zginają się do środka (to właśnie powoduje śrubowy ruch do przodu). 2. Noga podążająca do góry nie wychodzi ponad powierzchnię wody. Tak więc, kolano także nie może wystawać ponad wodę.

Ruch nóg wychodzi z bioder, następnie przechodząc do końca przez całą nogę kończy się ruchem przypominającym strzelenie z bata, które wykonuje stopa. Przy ruchu do góry kolano trochę się ugina, przy końcu ruchu jednak gwałtownie się wyprostowuje, powodując „strzelenie z bata” na zakończenie ruchu. Przy pracy nóg grzbietowca można poza tym zauważyć, że ruch nogi do góry jest silniejszy i bardziej skuteczny, niż ruch do dołu. Do właściwie wykonanej pracy nóg potrzebne jest poprawne trzymanie stopy i całkiem luźna kostka nogi.

Praca nóg zachodzi w równoległej płaszczyźnie do osi ciała. W tych samych okresach czasu nogi poruszają się od siebie najwyżej w odległości 35—45 cm (ryc. 6).

4. ZGRANIE PRACY OBU RĄK

W stylu grzbietowym obie ręce nie pracują niezależnie od siebie, lecz jako wzajemne kontrasty. Kiedy jedna ręka kończy pociągnięcie, druga wchodzi do wody. Pociągnięcie i powrót wymaga tyle samo czasu. Gdy jeden z tych ruchów przedłuży się na niekorzyść drugiego, zmieni to po pierwsze równy rytm ruchu, po drugie zaś, ze względu na zwiększenie martwego punktu — ujemnie wpłynie na szybkość ciała.

5. ZGRANIE PRACY RĄK I NÓG

Właściwy stosunek do siebie pracy rąk i nóg oraz właściwe ich zgranie — zapewnia ciału równowagę.

Przy zgrywaniu pracy rąk i nóg najważniejsze jest unikanie wzajemnych do siebie martwych punktów. (ryc. 7).

6. ODDYCHANIE

Oddychanie następuje w naturalny sposób: wdech ustami, wydech przez usta i nos. Ogólnie wziąwszy na pełny obrót ręki przypada jeden oddech. Oddech bierze się wtedy, kiedy jedna z rąk wykonuje pracę ponad wodą (od uwalniania aż do początku pociągnięcia).

Reasumując więc właściwy rozdział czasu oddychania, który jednako dotyczy wszystkich stylów pływania — krótszy, ale wydajniejszy wdech i wolniejszy, lecz dłuższy wydech.

Z opisu tego zarówno trener, jak i pływak może sobie wyobrazić zasady idealnego stylu grzbietowego, który właściwie w rzeczywistości nie istnieje, ponieważ te wszystkie przedmioty, które są potrzebne do bezbłędnego wykonywania wymienionych elementów ruchu — jeszcze się w jednym człowieku nie spotkały.

Pływacy węgierscy przygotowują się intensywnie do Olimpiady w Helsinkach. Dla lepszej obserwacji i korygowania ruchów pływaków w wodzie zbudowano olbrzymi basen ze szkła.

W basenie tym trenuje kadra węgierska. Dzięki niemu trenerzy mogą opracować najlepsze wzory dla swych wychowanków, a młodzież wiele korzysta patrząc na pływających mistrzów.

tłum. W. Wieromiej

















Na Gubałówce można zawsze mimo niepogody wychwycić kilka chwil słońca.
Foto E. Franckowiak

Kula zwycięża
w pierwszym konkursie skoków

ZAKOPANE (tel. wł.). — Na skoczni narciarskiej na Kirze Miętusiej w Dolinie Kościeliskiej odbył się w niedzielę, 23 bm., pierwszy konkurs skoków narciarskich, zorganizowany przez ZKS Kolejarz (Zakopane).

W konkursie wzięło udział 65 zawodników. Poziom skoków był bardzo wyrównany. Dobrą formę wykazali członkowie kadry narodowej. Warunki były bardzo dobre, dzięki ładnej pogodzie i dobrze przygotowanej skoczni.

Zacięta walka o pierwsze miejsce rozegrała się między Kulą z CWKS a Forteckim AZS. Zwyciężył Kula, mając długość skoków 36 i 38 i notę 215,9, przed Forteckim 37 i 39,5, nota 214,5, 3) Daniel Krzeptowski Józef (CWKS) skoki 35,5 i 37,5, nota 210, 4) Gąsienica Daniel (Gwardia) 37,5 i 38, nota 209,3, 5) Karwacki (AZS) 35,5 i 38,5, nota 206,9.

NA SKOCZNI W WIŚLE

WISŁA (tel. wł.). — W czasie Świąt odbył się w Wiśle narciarski konkurs skoków [illegible] udziałem 22 zawodników.

W grupie seniorów zwyciężył Byrd (Budowlani Goleszów), nota 295,1, skoki 25,5, 27, 26,5 m. W grupie juniorów najlepszy był Cieślar (LZS Wisła), nota 303,7, skoki 27,5, 28, 28,5 m.

NOWOROCZNY KONKURS SKOKÓW W WIŚLE

WISŁA (tel. wł.). — 1 stycznia 1952 r. rozegrany zostanie na dużej skoczni w Wiśle-Malince narciarski konkurs skoków.

W konkursie, który będzie pierwszą eliminacją naszych skoczków przed Olimpiadą, wezmą udział czołowi zawodnicy z Marusarzem, Kulą, Wieczorkiem i Tajnerem na czele.

Niemożliwe staje się możliwym

Maria Isakowa

BYŁO to na samym początku 1949 roku. Na naradzie we Wszechzwiązkowym Komitecie zebrali się najlepsi łyżwiarze i najwybitniejsi trenerzy, aby omówić zadania łyżwiarzy w związku z postanowieniem CK WKP (b), dotyczącym kultury fizycznej i sportu.

Brzmiały na sali gorące, entuzjastyczne słowa, mówiliśmy o wielu sprawach: o metodach treningu i pomocy dla uzdolnionej młodzieży, o łyżwiarskiej technice, a przede wszystkim w szerokiej i otwartej dyskusji omawialiśmy sposoby podniesienia klasy radzieckich łyżwiarzy na najwyższy poziom światowy. Omawialiśmy możliwości pobicia nowych, światowych rekordów.

Nie łatwo jest oczywiście pobić którykolwiek z tych rekordów, i na drodze do nich wiele stoi trudności. Trudności te pokonać można, ale nie wszyscy zrozumieli to od razu.

— Trzeba walczyć o pobicie rekordów świata — żądała większość towarzyszy.

— Na razie niemożliwe! Już od sześciu sezonów żaden najlepszy wynik nie zbliżał się nawet do rekordu świata... — odpowiadali niektórzy.

Przypomniano więc i postawiono za przykład światowe osiągnięcia Tatiany Kareliny.

— No tak, ale Karelina biegała w Norwegii, rozlegały się znów ostrożne głosy. — U nas nie Norwegia i nie Davos... Bić światowe rekordy na naszym lodzie?... Niemożliwe?

Może ostrożnie, może wśród wielu innych słów, ale wiele jeszcze razy zabrzmiało to tchórzliwe słowo — „niemożliwe”. Nie upłynęło jednak wiele czasu, a samo życie rozbiło wszystkie te zbyt ostrożne teoryjki i zadrwiło z ich autorów.

*

W MOSKWIE, na stadionie w Sokolnikach rozgrywane były łyżwiarskie mistrzostwa ZSRR.

W odróżnieniu od ubiegłych lat, konkurencje kobiet i mężczyzn odbywały się nie w te same, lecz w różne dni. Zawody rozpoczęły kobiety. W biegu na 500 metrów zajęłam pierwsze miejsce, przebywszy trasę w czasie 48,6 sekundy. Na drugim miejscu znalazła się Zoja Cholszczewnikowa, gorsza ode mnie tylko o 0,1 sek.

Fakt, że po pierwszej konkurencji byłam od Zoji tylko niewiele lepsza, nie niepokoił mnie zbytnio. W biegu na 3.000 m Cholszczewnikowa była zawsze ode mnie gorsza o jakieś 3—4 sekundy. Spodziewałam się więc zdobyć te sekundy jak zwykle i w ten sposób oderwać się w punktacji od swojej przyjaciółki — przeciwniczki.

Na dystansie jednak 3 km miałam jeszcze jedną poważną przeciwniczkę, groźniejszą niż Zoja. Była nią młoda łyżwiarka ze Swierdłowska, Rimma Żukowa, która miała już za sobą zwycięstwa nade mną w biegu na 3 km.

— Słuchaj! Tym razem nie powinnaś się dać zwyciężyć Rimmie... — tłumaczył mi trener Anikanow.

Zgodziłam się z nim, ale w duchu sobie myślałam. „Cóż to strasznego, jeżeli nawet przegram... Żukowa nienadzwyczajnie przeszła 500 m, gorzej ode mnie wypadnie na 1.000 m... Niech sobie wygrywa te 3 km, a wszystko jedno, w sumie i tak będzie miała mniej punktów ode mnie...”

Z takim nastawieniem weszłam do szatni przed rozpoczęciem biegu: z Zoją wygram zawsze, a z Rimmą przegrać — nic strasznego.

*

3000 M Rimma biegła w jednej z pierwszych par i osiągnęła czas 5:34,8. Mój najlepszy wynik był lepszy o 2,8 sek. Znaczyło to, że mogłam pokusić [illegible] tym razem [illegible] zwycięstwo. Powtarzam jednak, że nie chciałam tego, oszczędza[illegible] siły.

Nareszcie mój start. Biegnę. Nie można powiedzieć, żebym biegła źle. Nie, wszystko było w porządku: i technika i tempo i [illegible]. Wszystko, oprócz jednej rzeczy: — Brak mi było tego najwyższego napięcia sił i woli, które zdolny jest dać wspaniały wynik. Przebyłam trasę w 5:35,4 czyli gorzej od Żukowej o 0,6 sek. „Nie ważne”, pomy[illegible]. „Zoja i tak [illegible] gorsza. Przecież jej rekord życiowy wynosi zaledwie 5:40,2”.

Kiedy Anikanow robił mi wymówki, że nie wykorzystałam wszystkich swoich możliwości, na starcie stanęła Zoja Cholszczewnikowa.

Bieg rozpoczęła moim zdaniem zbyt ostro. Martwiłam się nawet o nią: wyczerpie się, zużyje na początku wszystkie siły i w rezultacie wysoko przegra.

Zoja jednak, nie zmniejszając tempa, równie szybko przeszła drugie okrążenie. Pierwsze okrążenie 43 sek... Drugie — 43 sek... Szybko, o wiele za szybko! Czyż ona myśli utrzymać takie tempo do końca?... Spojrzałam na stojącego opodal trenera Zoji, zasłużonego mistrza sportu, Konstantego Kudriawcewa. Mrużąc lekko oczy, spokojnie i uważnie obserwował każdy krok swojej uczennicy. Kiedy Zoja przejeżdżała koło nas, Kudriawcew krzyknął tylko jedno słowo:

— Akurat!

Słowo to wiele mówiło. Wynikało z tego, że Zoja szła planowo według ułożonego widocznie z trenerem grafiku. Wynikało, że to pozornie zbyt wysokie tempo nie było przypadkiem, nie było omyłką zawodniczki, ale... wobec tego Zoja powinna przebyć dystans 3 000 [illegible] czasie o 11 sekund lepszym od swojego życiowego rekordu. Nie o 1 sekundę, nie o dwie czy nawet [illegible], ale o 11 sekund... Nie, to chyba niemożliwe... To przecież atak na rekord świata!

Już i publiczność zrozumiała co się dzieje na torze.

— Naprzód Zoja!...

— Rekord! Bijesz rekord!... — słychać było ze wszystkich stron. Cholszczewnikowa włączyła do pracy ręce i ruszyła jeszcze szybciej. Rekord! Niechybnie będzie rekord!... Ach ta Zoja!

Zaczęłam klaskać i krzyczeć. Zaczęłam wraz z nią przeżywać bieg. Ona zaś robiła już ostatnie okrążenie. Znakomicie wzięła wiraż i zrobiła silny zryw do finiszu.

Wynik wspaniały! — 5:29,1. Wynik lepszy o pół sekundy od światowego rekordu Norweżki, Schou - Nielsen, ustanowionego 12 lat temu w Da[illegible].

W moich własnych oczach, w oczach wszystkich zawodników i trenerów, w oczach wielu tysięcy widzów, „niemożliwe” stało się możliwym.

Zoja nie tylko przekreśliła i rozbiła wszystkie teorie, głoszące, że na naszym lodzie nie można pobić istniejących rekordów świata, ale dowiodła również czego innego. Przecież ja sama [illegible] 5 minut temu byłam pewna, że Zoja nie jest w stanie pobić swojego własnego rekordu życiowego o całe 11 sekund. Tymczasem zaś niemożliwość stała się możliwą. — Zoja poprawiła swój rekord o 11,1 sekundy.

Przepięknie odpowiedziała Zoja Cholszczewnikowa na wezwanie Partii do sportowców, aby w najbliższych latach pobili rekordy świata we wszystkich ważniejszych gałęziach sportu. Teraz już rekord świata na 3.000 m w biegu kobiet należał do nas!

*

KIEDY radość i podniecenie trochę przycichły, trzeba było jednak samej siebie zapytać: „A co teraz będzie ze mną? Jakie zajmę miejsce w ogólnej, końcowej punktacji?...”.

Odpowiedź nie była pocieszająca. Po dwóch konkurencjach Zoja wysunęła się na pierwsze miejsce, znacznie przewyższając mnie ilością punktów.

— Sama jesteś sobie winna! — rzucił krótko Anikanow.

Tak, rzeczywiście byłam winna. Wiele zawiniłam, ale dopiero teraz zrozumiałam swoje błędy: przede wszystkim wykazałam niedopuszczalną u radzieckiego sportowca zarozumiałość, zgóry przesądzając, że Zoja będzie gorsza ode mnie. Dalej, nie wykorzystałam wszystkich swoich możliwości, żeby uzyskać lepszy wynik, wreszcie zaś ukryłam przed swym trenerem ciche postanowienie, że 3.000 m będę biegła bez najwyższego natężenia sił.

Zawiniłam bardzo i surową dostałam nauczkę. Wstyd mi było i żal zmarnowanego mistrzostwa, ale... co się stało — nie odstanie. Trzech tysięcy metrów drugi raz pobiec nie można.

Były jeszcze szanse poprawienia błędów na drugi dzień, w drugiej połowie mistrzostw. Czekały nas przecież jeszcze biegi na 1.000 i 5.000 m.

Jako mistrzyni na 1.000 m, pomyślałam przede wszystkim o tym biegu. Na tym ulubionym przeze mnie dystansie, mogłabym odebrać moim współzawodniczkom największą ilość punktów. Zoji jednak nie tak wiele mogę odebrać. Dawniej gorsza była ode mnie na 1.000 m o mniej więcej sekundę, ale teraz!... Teraz może być nie tylko niegorsza, ale i lepsza. Tak się przecież stało na 3 km...

A Rimma Żukowa? Na krótkich dystansach słabsza jest i ode mnie i od Zoji, ale... czy za przykładem Zoji Rimma nie [illegible] że pokazać jutro, że niemożliwe staje się możliwym?...

Nie, dzisiejszą nauczkę odczułam zbyt głęboko. Biec trzeba jak najlepiej, biec trzeba na granicy możliwości! Tylko to może przynieść zwycięstwo.

*

PRZYSZEDŁ dzień następny. Do tysiącmetrówki stanęłam w pierwszej parze z Zoją Cholszczewnikową.

Start! Włożyłam w ten bieg wszystkie swoje siły, ale i Cholszczewnikowa nie chciała mi ustąpić. Zrobiłam czas 1:44,4, [illegible] przegrała do mnie [illegible] sekundę. To było zbyt mało, żeby wyprzedzić ją w punktacji.

W niezwykłym tempie przechodzi trasę Rimma Żukowa i... niemożliwe staje się u niej możliwym. Swierdłowczanka wyrównuje mój wynik i dzielimy się mistrzostwem na 1.000 metrów.

Szczerze cieszyłam się wynikiem Rimmy. Dotychczas młoda sportsmenka występowała z powodzeniem na 3 i 5 km. Teraz, w wyniku poważnej pracy nad sobą, Żukowej udało się wspaniale przebiec tak trudną dla siebie dotąd trasę tysiąca metrów.

Po trzech konkurencjach, tablica wyników przedstawiała się następująco: 1. Cholszczewnikowa, 2. Isakowa, 3. Żukowa. Trudno mi było liczyć na wygraną z Zoją, a zwłaszcza z Rimmą w ostatnim biegu na 5.000 m. Mój rekord na tym dystansie wynosił 9:48,4, ale Rimma biegała już w tym sezonie lepiej, co do Zoji zaś... Bieg na 3 km wykazał przecież, że znajduje się we wspaniałej formie.

Możliwe było, że na 5 km potrafię znaleźć się przed Zoją, ale tu nie wystarczyło być pierwszą. Do wygranej w ogólnej punktacji, trzeba było nie tylko znaleźć się na mecie przed Zoją, ale mieć jeszcze czas o 5 sekund lepszy.

— Nie, to niemożliwe... — wyrwało mi się w rozmowie z Anikanowem.

— Znów to „niemożliwe”... — uśmiechnął się trener. — A przypomnij sobie, jak to pobiegłaś trzy tysiące metrów w Finlandii...

Przypomniałam sobie zawody w Turku. Sytuacja była wtedy taka, że dla zdobycia mistrzostwa, musiałam przebiec 3.000 m w czasie o 10 sekund lepszym od swojego rekordu życiowego. Myślałam, że to niemożliwe, gdy jednak wytężyłam nie tylko wszystkie swoje siły, ale i całą swoją wolę — niemożliwe stało się możliwym. Udało mi się uzyskać czas, pozornie nie do uzyskania...

— I teraz też możesz zdobyć te 5 sekund — mówił Anika[illegible]. — Możesz! Zbierz wszystkie swe siły, wytęż całą wolę, weź się w karby! Nie ma niemożliwości!

— To trudne Iwan!

— Tak, trudne! Trudne, ale osiągalne. Przypomnij sobie nasze treningi na 5 km. Nieźle biegałaś, zupełnie nieźle... A teraz pobiegniesz jeszcze lepiej!

— Strasznie jestem zdenerwowana...

— Uspokój się... Trzeba się uspokoić...

Nie, nie mogłam się uspokoić, ale powzięłam postanowienie walczenia do ostatka. Mu[illegible]. Muszę! Tylko tak mogę naprawić swoje niewybaczalne wczorajsze błędy... Niech jeszcze raz niemożliwe stanie się możliwym!...

*

I OTO przez megafony ogłaszają rozpoczęcie ostatniej konkurencji. Na starcie pierwsze stają Zoja i Rimma.

Obie poszły dobrze. I tym razem Cholszczewnikowa znacznie przekroczyła swoje możliwości. Przez siedem okrążeń, czyli więcej, niż połowę trasy szła razem z Żukową. Dopiero na 8 okrążeniu Rimma zrobiła ostry zryw i oderwała się od nowej mistrzyni świata. Zoja jednak nie poddawała się, choć była już u kresu sił. Piękny był bieg, wspaniała walka!

Zwyciężyła Żukowa. Wynik znakomity—9:37,4. Cholszczewnikowa uzyskała 9:41,1, ale wynik ten był lepszy od jej życiowego rekordu o całe 9 sekund. Zuch Zoja!

Teraz już było wiadomo o jaki wynik muszę walczyć. Jeżeli zrobię 9:36, to znowu zdobędę tytuł absolutnej mistrzyni. Ciężko? Tak. A czy możliwe?... Postaram się, aby stało się możliwe!

Ostatnia narada z Anikanowem. Trener rozkłada kartkę, na której znajduje się nie jeden, lecz kilka grafików. Obliczone tu jest z jaką szybkością powinnam przejść każde okrążenie, aby uzyskać czas 9:45... 42... 40... 36... 34... 32... Powinien mnie obchodzić wynik 9:36, lecz nie wiem dlaczego wzrok mój pada na linię, zakończoną najlepszym wynikiem — 9:32.

— Ach, żeby tak!... — myślę.

— Jak pobiegniesz? — pyta Anikanow. — Biegnij według grafiku Rimmy... Postaraj się ją pobić.

— Postaram się!

Wzywają na start. Nagle stałam się niezwykle spokojna. Skupiłam się cała w sobie...

— Do biegu!... Gotowi!... Start!

Od razu wzięłam bardzo wysokie tempo. Czy utrzymam je? Powinnam utrzymać.

Następne okrążenie biegnę nie zmniejszając tempa. — Dobrze! — słyszę okrzyk Anikanowa i w przelocie widzę jego pałającą twarz.

Siódme okrążenie. Połowa trasy za mną. Zaczynam pomagać sobie rękoma... Jeszcze szybciej!... Jeszcze!...

Do świadomości wdziera mi się krzyk widzów. Krzyk coraz głośniejszy, coraz bardziej entuzjastyczny. — Naa-aaprzód!... — Wszystkie krzyki zlewają się w jeden. Biegnę, nie czując zmęczenia... Biegnę, owładnięta jednym jedynym pragnieniem — zwyciężyć!

..Ostatnie okrążenie. Przy wtórze ogłuszającego krzyku widzów rwę do finiszu...

I nagle — META.

— Wszystko możliwe!... — śmieje się ściskając mi rękę Anikanow.

Wynik — 9:32. 0 9,1 sek. lepszy, niż Zoji, o 5,4 sek. lepszy, niż Rimmy. O 17,8 sek. lepszy od mojego własnego życiowego rekordu ustanowionego w 1948 roku w Finlandii.

Tak zdobyłam po raz piąty absolutne mistrzostwo Związku Radzieckiego. Tak, niemożliwe stało się jeszcze raz możliwym.

tłum. T. Domaniewska